ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kim Lawrence

Powrót do Grecji

HARLEQUIN®

Kim Lawrence

Powrót do Grecji

Tłumaczenie: Piotr Błoch

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *A Passionate Night with the Greek*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Kim Lawrence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5961-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zach otrzymał wiadomość, na którą tak czekał, stojąc w niemiłosiernym korku. Czasem przydawała się w takich sytuacjach jego szczegółowa znajomość topografii Aten zdobyta empirycznie oraz dość elastyczne podejście do przestrzegania zasad.

Swe młode lata, które miały potem ukształtować jego osobowość, spędził praktycznie na ulicach, gdzie przetrwał dzięki własnemu sprytowi. Wolał to jednak sto razy bardziej niż przebywanie z babcią, której ewidentnie zawadzała wymuszona na niej przez okoliczności opieka nad bękartem córki, i z wiecznie pijanym wujaszkiem, który z kolei do perfekcji doprowadził wszelkie formy znęcania się nad niechcianym siostrzeńcem.

Tym sposobem Zach znalazł się teraz pod szpitalem w niecałe pół godziny, ryzykując tylko parę mandatów za przekroczenie prędkości, a następnie nieświadom ciekawskich spojrzeń pognał na OIOM, gdzie od trzech dni leżał w śpiączce farmakologicznej Alekis Azaria, szczęśliwie reanimowany po kolejnym zatrzymaniu akcji serca.

Zach, jako najbliższa starszemu panu osoba, zastępująca w pewnym sensie i rodzinę, i znajomych, stawił się tam już poprzedniego dnia, kiedy próbowano wybudzić go ze śpiączki, i ignorując przestrogi lekarzy, że może się to nie udać, spodziewał się, że Alekis po prostu otworzy oczy. Jednak tak się nie stało i jeden z medyków uprzedził Zacha jeszcze raz, że mogą się już nie doczekać przebudzenia Alekisa.

Ten sam człowiek oczekiwał teraz w drzwiach na Zacha. O stanie zdrowia Azarii, wielkiego greckiego magnata w dziedzinie żeglugi handlowej, każdy w szpitalu wiedział tylko tyle, ile było w danym momencie potrzebne do działania.

Czekający na Zacha lekarz był leciwy i najwyraźniej przyzwyczajony do okazywania szacunku. Pewnie dlatego odruchowo wyprostował się na widok młodszego, wysokiego, atletycznie zbudowanego Zacha, który jednak nie zareagował wcale na powitanie, tylko pytająco wskazał głową na drzwi wiodące na oddział intensywnej opieki, gotów usłyszeć każdą informację, byle szybko.

– Przebudził się i samodzielnie oddycha – padło z ust lekarza.

Nie był to dla Zacha wystarczający komunikat.

– Niech pan powie wprost! – zażądał niecierpliwie.

Robienie czegokolwiek „wprost” nie stanowiło dlań nigdy żadnego problemu. Stuprocentowo oddzielał kwestie prywatne od zawodowych.

– Wydaje się, że nie ma żadnego problemu ze sprawnością umysłu pana Azarii.

W ciemnych oczach Zacha pojawiło się na chwilę coś na kształt ulgi. Niesprawność intelektualna byłaby dla Alekisa najgorszym wyrokiem.

– Zakładam, że jest on zazwyczaj dość… roszczeniowy? – zagaił medyk.

Ostre rysy Zacha złagodził rzadko goszczący na jego twarzy uśmiech.

– Przywykł do roli zwierzchnika. Mogę go zobaczyć?

Kardiolog pokiwał głową.

– Stan pana Azarii jest stabilny. Ale czy pan na pewno rozumie, że to jeszcze za wcześnie, aby…

– Jasne.

– Zatem tędy proszę.

Alekisa przeniesiono z oddziału intensywnej opieki, gdzie leżał za parawanem, do prywatnej izolatki składającej się z paru pomieszczeń. Zach zastał go opartego o stertę poduszek. Wydarzenia minionego tygodnia spowodowały, że zapadły mu się policzki, a na twarzy pojawiły się głębokie bruzdy, lecz głos pozostał wyjątkowo donośny!

Zanim do niego podszedł, Zach obserwował go przez chwilę z figlarnym uśmieszkiem.

– Nie słyszała pani nigdy o prawach człowieka?! To chyba ja tu powinienem być pielęgniarką! Chcę natychmiast dostać swój pieprzony telefon!

Pielęgniarka, zobaczywszy kątem oka Zacha, odzyskała nieco straconego animuszu i przybrała bardziej profesjonalną pozę w zderzeniu z agresywnymi roszczeniami i groźbami wymagającego pacjenta.

– O, panie Azaria, podjęcie takiej decyzji wykracza daleko poza moje kompetencje!

– To proszę mi tu przysłać kogoś, kto może podjąć taką decyzję… – Alekis zawiesił głos, dostrzegłszy w końcu Zacha. – O, dobrze! Ty mi dasz swój telefon! I nie zaszkodziłaby odrobinka brandy!

Zach wykazał się na szczęście refleksem, co wywołało widoczną aprobatę u sfrustrowanej pielęgniarki.

– Przykro mi, ale chyba musiałem go zostawić w aucie!

– To jakiś spisek! I na co właściwie czekasz? Siadaj! Nie stercz tak nade mną!

Zach od razu posłusznie wbił swe niemal dwumetrowe szczupłe ciało w niewielkie szpitalne krzesełko dla gości i z trudem rozprostował nogi.

– Wyglądasz…

– …na umierającego, wiem! – przerwał mu niecierpliwie Alekis. – Ale jeszcze chwilkę. Mam sprawy do załatwienia i ty także. Zakładam, że w rzeczywistości masz jednak telefon?

Zach z ulgą przyjął biznesowy ton rozmowy, zgasił go tylko widok wyciągniętej w swoją stronę sinoniebieskiej, trzęsącej się dłoni, z wystającymi żyłami. Swe obawy ukrył jak zawsze pod grubą warstwą ironii i szybko zajął się szukaniem na telefonie zdjęć zrobionych dla Alekisa kilkanaście dni wcześniej.

– A więc… jak szybko rozniosą się wieści o mnie w szpitalu i jak szybko zlecą się rekiny?

– A kto to może wiedzieć?

– Zatem pierwszym punktem porządku dnia musi być ograniczenie szkód do minimum.

– Jeśli masz mieć kolejny atak serca, to znajdujesz się we właściwym miejscu… Zakładam, że w jakimś momencie dowiem się, dlaczego zostałem wysłany w Londynie na cmentarz, żeby śledzić nieznaną kobietę…

– Nie śledzić, tylko zrobić zdjęcie.

– Co za różnica! Ciekawe, czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że mógłbym odmówić.

Zach miał właśnie wystąpić gościnnie przed samą śmietanką światowej finansjery na międzynarodowej konferencji w Londynie, gdy zadzwonił do niego Alekis z dziwacznym żądaniem, które usiłował nieudolnie przerobić na uprzejmą prośbę. Gdyby Zach miał się kiedyś stać zadufany w sobie dzięki swym osiągnięciom, mógł zawsze liczyć na to, że Alekis utrzyma w ryzach jego ego. Taka ironiczna refleksja przemknęła mu przez głowę, kiedy przypomniał sobie ich rozmowę sprzed paru dni:

– Czyli chcesz, żebym pojechał… dokąd i po co?

– Przecież słyszałeś. Masz podać adres tego kościoła szoferowi. Cmentarz znajduje się naprzeciw. Zrobisz zdjęcie kobiecie, która zjawi się tam o szesnastej trzydzieści.

– Tylko postaraj się, żeby tym razem to zdjęcie nie przyprawiło cię o atak serca… – powiedział teraz Zach, podając Alekisowi telefon.

– To nie czekanie na fotografię sprowadziło na mnie atak serca, tylko nadużywanie i dogadzanie sobie przez siedemdziesiąt pięć lat. Tak twierdzą lekarze i mówią też, że od wielu lat powinienem być pod ziemią. A jeśli chcę przeżyć jeszcze chociaż tydzień, mam się pozbawić wszystkiego, co nadaje sens życiu.

– Jestem pewien, że lekarze byli o wiele bardziej taktowni.

– Nie potrzebuję ich taktu… popatrz lepiej na nią. Piękna jest, co?

Zach uznał, że lepiej milczeć. Olśniewająca uroda kobiety uchwyconej na zdjęciu była nie do zakwestionowania. Trudno się dziwić zachwytowi starszego pana. Co gorsza, sam, odkąd ją sfotografował, myślał o niej wręcz obsesyjnie. Być może jednak nie chodziło mu o jej niesamowite złotawe oczy i posągowo piękną twarz, tylko o to, jaką kryła tajemnicę?

– Zawsze chętnie pomogę przyjacielowi w potrzebie… Jak rozumiem, stracił pan swoją fortunę i zwolnił nadwornych detektywów, skoro ja stałem się niezbędny. I skąd pan wiedział, że ona będzie tam o szesnastej trzydzieści?

– Kazałem ją śledzić już dwa tygodnie wcześniej. I wcale nie chciałem nikogo znajomego. Zatrudniłem człowieka, ale okazał się idiotą.

– Ten sam, co ją śledził?

– Może sobie pomarzyć o swoich pieniądzach. Był całkowicie nieprofesjonalny, narobił mnóstwo zdjęć, zwłaszcza jej od tyłu i okolicznych latarni… Mało tego, zorientowała się, że jest śledzona,

zagroziła, że zgłosi go na policję, zrobiła mu zdjęcie, a na koniec przyłożyła mu torbą na zakupy po głowie… A ciebie widziała?

– Nie. Zawsze uważałem, że nadaję się na szpiega. Tylko tym razem nie sądziłem, że podejmuję się tak niebezpiecznego zadania. A więc kim jest ta bojowa dama?

– To moja wnuczka.

Zach wytrzeszczył ze zdumienia oczy. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi!

– Jej matka była równie piękna… Chyba przypomina trochę mamę. Wiedziałeś w ogóle, że miałem córkę?

Zach skinął ostrożnie głową. Oczywiście, że słyszał przeróżne historie o dzikiej dziewczynie, narkotykach i mężczyznach, małżeństwie wbrew woli ojca i ostatecznie o wydziedziczeniu. Ale po raz pierwszy słyszał, żeby Alekis w ogóle mówił cokolwiek o swojej rodzinie, chociaż w pałacowej rezydencji na należącej do niego wyspie w hallu wisiał od zawsze portret dawno zmarłej żony.

– Poślubiła pewnego nieudacznika, o nazwisku Parvati, dosłownie zatraciła się dla niego, chyba mnie na złość. A ja miałem rację, ale przecież nie chciała słuchać. Zostawił ją, jak tylko zaszła w ciążę. Gdyby tylko wtedy poprosiła… – pokręcił głową, w oczywisty sposób nie przywykły do emocjonalnych wynurzeń – …ale zawsze była uparta…

Tu jego głos się urwał, jakby starszy pan usnął.

– Wygląda na to, że nie daleko pada jabłko od jabłoni – zaryzykował Zach.

Alekis ocknął się i rzucił mu gniewne spojrzenie, które bardzo szybko złagodniało.

– Moja córka Mia była… zapalczywa. Jak jej matka z kolei… – jego głos znów odpłynął.

Jeśli obraz w pałacu nie kłamał, żona Alekisa istotnie była piękna, nie w taki sam sposób jednak jak wnuczka, z niesamowitymi bursztynowymi oczami. Co więcej, Zach nie widział żadnego podobieństwa między dwiema kobietami. Pani Azaria miała urodziwą twarz, lecz nie taką, która mogła opętać mężczyznę.

Brak rodziny był dotychczas wspólnym mianownikiem łączącym Alekisa i Zacha, nieodłączną częścią ich nietypowej, wieloletniej relacji. Nagle okazało się, że jakaś rodzina istnieje i starszy pan niewątpliwie dąży do pojednania. Gdyby zapytał Zacha o zdanie, usłyszałby, że to fatalny pomysł. Lecz Alekis nigdy nie pytał, podobnie zresztą jak sam Zach, który po niewczasie wiedział już, że grzebanie się po latach w przeszłości ożywiało wyłącznie bolesne wspomnienia, natomiast nie dostarczało oczekiwanych odpowiedzi ani wyjaśnień.

– Teraz myślę, że mogłem wykonać pierwszy krok zamiast czekania na jej gest… Alekis ocknął się nagle, a na jego policzkach widać było rozmazane łzy.

Zach wolałby uniknąć tego widoku i nie czuć się nieswojo. Wolałby do końca uważać, że Alekis jest w stu procentach poukładany i pozbawiony sentymentów, nie okazuje słabości. Ale może tak reaguje każdy człowiek, który przeczuwa kres swego życia?

– Chyba wszyscy czegoś żałują.

– A ty?

– Wszyscy popełniamy błędy. Ale nie należy mylić się dwa razy tak samo.

Gdy to mówił, Zach miał przed oczami swoją babkę, niewidzącym wzrokiem gapiącą się za okno, kiedy odwiedził ją po raz ostatni. Tylko głupcy albo zakochani, powtarzają swoje błędy. On zaś nie wyobrażał sobie, że można pozwolić, by hormony zaczęły rządzić mózgiem. Seks jest

zdrowy i niezbędny, jednak nie wolno łączyć go z jakimikolwiek sentymentami. Tak właśnie zapracował sobie na opinię bezdusznego, z którą zupełnie łatwo potrafił się pogodzić. Natomiast z życiem z tą samą kobietą do końca życia? Co to to nie.

– Pewnie, że żałuję, ale na to już za późno. Chcę naprawić, co mogę. Zamierzam wnuczce zostawić wszystko. Przykro mi, jeśli myślałeś, że dostanie się to tobie.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

– Ty i ta twoja przeklęta duma! Gdybyś pozwolił sobie pomóc, znalazłbyś się na szczycie dużo szybciej albo przynajmniej łatwiej.

– I co bym z tego miał? Gdzie cała frajda z walki? Zresztą i tak mi pomogłeś. Dałeś mi edukację i swój know-how.

Brzmiało to bardzo delikatnie, bo w rzeczywistości Zach zawdzięczał Alekisowi wszelkie szanse. Jednak i sam magnat także był mu wdzięczny za wiele.

– Bezcenny dar, co?

Zach zaśmiał się.

– Cieszę się, że jesteś coraz bardziej sobą, ale szantaż emocjonalny uważam za zbędny. Co dokładnie mam zrobić?

– Przywieźć mi ją tu. Zrobisz to?

Zach znów ujrzał w myślach bursztynowe oczy i jakieś trudne do nazwania uczucie zagrało mu w duszy. Poczuł, że musi natychmiast rozładować już i tak ponurą atmosferę.

– Rozumiem, że nie mówimy o porwaniu?

– Tak źle chyba nie będzie.

– Bo tego się nie podejmę.

Alekis go zignorował.

– Czy ona… ma jakieś imię?

– Katina. Jest Greczynką wyłącznie z imienia. Urodziła się i dorastała w Anglii. Jej historia jest… – starszy pan znów miał w oczach łzy, a na twarzy zagościło coś na kształt wstydu – długo była sama. Nadal sądzi, że tak jest. Chcę jej to wynagrodzić. Obawiam się szoku…

– Z pewnością da radę.

Zach uważał, że zasadniczo szok związany z odkryciem, że jest się spadkobiercą fortuny, można przetrwać bardzo łatwo.

– Chodzi mi o szok kulturowy. Dziewczyna nagle stanie się medialna, będzie na celowniku, znajdzie się w centrum plotek. Będzie potrzebowała ochrony…

– Póki co, wygląda, że dobrze sobie radzi.

– O, z pewnością ma temperament i siłę, ale tu chodzi o coś więcej. Musi się nauczyć, jak żyć po zmianie. A ja tkwię tutaj, bezużytecznie…

– Alekis, bardzo chciałbym ci pomóc, lecz wygląda mi to na pełny etat.

W odpowiedzi jego mentor wydał z siebie głębokie westchnienie. Potem uśmiechnął się śmiechem smutnym i pełnym zrozumienia. Zach ze złości zacisnął zęby.

– Zach… masz pełne prawo mi odmówić. – Kolejne głębokie westchnienie. – Nie jesteś mi nic winien. Proszę, nie uciekaj stąd, myśląc, że zachowuję się, jakbym żądał natychmiastowej spłaty długu. Po prostu opuszczę szpital na własne żądanie i…

W tym momencie Zach wiedział, że został pokonany.

– Wiesz, czasem zapominam, że to ja uratowałem ci życie.

Życie na ulicy przede wszystkim uczy, by po pierwsze zadbać o własny interes. Poza tym należy unikać problemów, a problemem Zacha były miejscowe łobuzy, których nienawidził. Kiedy pewnego razu zobaczył ich, uzbrojonych w noże, jak otoczyli starszego pana, który w głupi sposób

usiłował odmówić im oddania portfela, zrobiło mu się ciemno przed oczami ze złości i zamiast czym prędzej uciec, pognał na odsiecz.

Kiedy patrzył wstecz na ten swój wyczyn, nie widział w nim nic nadzwyczajnego. Chociaż pamiętał, że gdy poczuł pierwsze dźgnięcie nożem pod żebro, przez chwilę pożałował.

Być może istotnie uratował wtedy Alekisowi życie, lecz ten w zamian dał mu nowe i jak dotąd nigdy o nic nie prosił.

Spojrzenie Alekisa było żywsze i pełne satysfakcji.

– Jesteś pewien, że chcesz?

– Tylko mnie nie męcz – burknął Zach, z jednej strony odrobinę zły na siebie, że zbyt łatwo uległ manipulacji, z drugiej zaś rozbawiony.

– Najważniejsze, by zapanować nad przepływem informacji, kiedy już przecieką, co jest nie do uniknięcia. Pod tym względem wiem, że mogę na tobie całkowicie polegać. Tylko… Katina! Media oblepią ją jak muchy… Musi być na to przygotowana… Proszę stąd wyjść!

Ostatnia część komunikatu skierowana była do nieroztropnej pielęgniarki, która zignorowała, z kim ma do czynienia, lecz, trzeba jej to oddać, ani na moment nie straciła fasonu.

– Zostawiam go pani. – Zach błyskawicznie skorzystał z okazji. – I życzę powodzenia. Alekis, odpoczywaj, podaj mi tylko namiary dziewczyny, resztą się zajmę.

Kat na fali szalonej euforii tańczyła po pustym biurze. Po chwili jednak postanowiła odnaleźć rzucony gdzieś list, który tę euforię wywołał, i przeczytać go jeszcze raz. Na szczęście nie pomyliła się. Podano termin spotkania i adres kancelarii prawnej. Tylko że… kto właściwie chciał się z nią spotkać?

Odruchowo wzruszyła ramionami. A kto mógł chcieć? Zapewne przedstawiciel indywidualnego sponsora bądź firmy, znanej z działań filantropijnych, do których wysyłała zapytanie o wsparcie lub „traciła czas, wysyłając zapytanie” – jak to ujmowali niektórzy współpracownicy czy wolontariusze, odznaczający się mniejszym niż Kat poziomem optymizmu.

Starając się odpierać takie negatywne nastawienie, tłumaczyła wszystkim, że wcale nie spodziewa się cudu od jednej osoby lub organizacji, ma natomiast nadzieję zainteresować sprawą parę podmiotów i zdobyć parę niewielkich dotacji, tak aby powstrzymać egzekucję w stosunku do ich przytułku, kiedy w przyszłym miesiącu przestanie go finansować samorząd.

Zresztą kto wie?

A może będzie to akurat pierwszy z licznych odzewów?

Wtem rozległo się krótkie pukanie do drzwi biura i sekundę później na progu stanęła starsza, szczuplutka dama, Sue, z pomarańczowymi pasemkami na włosach.

– O, Boże! – westchnęła na widok Kat. – Znam tę twoją minę!

– Jaką znów moją minę?

– Walki o szczytny cel… Tymczasem trzeba być realistą. To miejsce… – znaczącym gestem wskazała na kartoteki i dokumenty walające się po podłodze w kartonowych pudłach z braku odpowiednich biurowych mebli – …to przegrana sprawa. Mam w poniedziałek rozmowę kwalifikacyjną. Po prostu chciałabym cię uprzedzić, że biorę wolne.

Kat nie umiała ukryć zdumienia.

– Szukasz innej pracy?

Jeśli nawet urodzona optymistka, pracowita jak mrówka Sue się poddała… to jestem jedyną osobą, która jeszcze nie… – pomyślała.

– Oczywiście, że tak, i tobie doradzam to samo. Wszyscy musimy płacić rachunki, a niektórzy, jak ja, mają jeszcze innych na utrzymaniu. To miejsce nie jest mi obojętne, Kat, ale sama rozumiesz.

– Rozumiem…

Problem w tym, że nie mogła rozumieć, bo nie była dojrzałą, samotną matką piątki dzieci, pracującą na dwóch etatach. Zamiast więc podzielić się dobrą nowiną i budzić niepewne nadzieje, postanowiła poprowadzić dalszą rozmowę spokojnie.

– Wiem, że uważasz mnie za stukniętą, ale naprawdę sądzę, że komuś jeszcze na nas zależy.

– Ja tylko chciałabym, żeby życie nigdy nie pozbawiło cię twojego optymizmu…

– Na razie mnie nie pozbawiło. A jeśli chodzi o poniedziałek, nie ma sprawy. Zastąpię cię. No i powodzenia.

Po wyjściu Sue Kat usiadła za swoim biurkiem, a dokładnie starym stołem z jedną kulawą nogą, i zaczęła rozmyślać, z kim się spotka w kancelarii. Na pewno nie będzie to jakiś krętacz. Kancelaria ma świetną renomę, a list wysłano za poleceniem odbioru. Ktoś zareagował pozytywnie i reszta zależy już wyłącznie od niej. Więc porażka nie wchodzi w grę!

Do końca dnia nie podzieliła się jednak z nikim informacją o spotkaniu. Być może nie chciała robić kolegom próżnych nadziei, być może obawiała się, że ktoś ostudzi jej optymizm kubłem zimnej wody? Wieczorem zaś sama wybrała sobie odpowiednią garderobę.

W zasadzie nie bardzo miała z czego wybierać. Nie oznaczało to, że nie interesowała się modą. Po prostu dysponowała bardzo ograniczonym budżetem i już wcześniej zwalczyła w sobie chęć kupowania wszelkich „okazji”, które ostatecznie i tak lądowały w sklepie z używaną odzieżą.

Jednak pośród wyłącznie praktycznych ciuchów dojrzała nagle sukienkę kupioną na wyprzedaży na początku lata. Wyciągnęła ją i pokiwała z aprobatą głową. Ciemnoniebieska, kaszmirowo-jedwabna kreacja spełni swoje zadanie, choć wydawało się, że nigdy się nie przyda. Wiadomo było, że jest markowa, a przecenienie jej spowodował prawie niewidoczny brak obszycia jednej z dziurek w pasku. Leżała i układała się niesamowicie elegancko i Kat kupiła ją, wiedząc, że robi to niepotrzebnie, lecz w tym przypadku nie potrafiła sobie odmówić. A może właśnie tak miało być i los przewidział dla niej nieprzewidziane zastosowanie?

Trochę więcej czasu zabrało odnalezienie eleganckich pantofli na obcasie i w końcu Kat czuła się gotowa do boju. Aby przekonać kogoś do swojej sprawy, miała w małym palcu wszystkie niezbędne cyfry, odpowiedni ubiór i przebojowy uśmiech. Lustro bez wątpienia potwierdzało wszelkie jej atuty. Teraz potrzebowała wyłącznie, żeby po drugiej stronie znalazł się ktoś… z sercem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na Zacha czekano z niecierpliwością. W chwili gdy zjawił się w foyer, natychmiast otoczył go komitet powitalny, w osobach pana Asquitha, samego głównego wspólnika w Kancelarii Prawnej Asquith, Lowe & Urquhart, jednocześnie ostatniego z rodu Asquithów, który pozostał w firmie, oraz trzech jego podwładnych. Następnie wszyscy udali się do pustej sali konferencyjnej.

Gdyby Zach miał czas – a nie miał, z powodu zbyt wielu ważnych spraw na głowie – by się nad tym zastanowić, spodziewałby się właśnie tak uroczystego przyjęcia. Ostatecznie sprawy podsyłane tej kancelarii przez Alekisa musiały zarobić już dla niej na wakacje na Karaibach na całe następne tysiąclecie!

– Przyprowadzę na górę pannę Parvati, kiedy tylko się zjawi. Jak się miewa pan Alekis? Chodzą pogłoski, że…

– Pogłoski krążą zawsze – odparował natychmiast Zach, wzruszając obojętnie ramionami.

Starszy mężczyzna wycofał się od razu z przepraszającym uśmieszkiem, a jego podwładni zrobili to samo. Zach zawołał za nimi tylko:

– Proszę mnie uprzedzić, gdy się pojawi.

Gdy został sam, obojętnie rozejrzał się po sali, której wystrój – wysokie sufity i lśniące boazerie z ciemnego drewna – przywodził na myśl klimaty ekskluzywnego klubu dla arystokratów. Nie było to typowe dla Zacha otoczenie, bo nigdy nie należał do tego świata, w żadnej mierze jednak nie

utrudniło mu to ani rozwoju, ani kariery. Nie spędzało mu także snu z powiek to, że niektórym członkom wyższych sfer wydawał się outsiderem.

W oczekiwaniu na wnuczkę Alekisa przejrzał szybko plik, będący skrótem informacji o jej dotychczasowym życiu i dający obraz dzieciństwa bez żadnych upiększeń.

Fakt, że podobnie jak i on nie miała łatwego startu, nie czynił jej w żaden sposób kimś bliskim, natomiast ułatwiał zrozumienie sytuacji, bo dawał ogląd, którego innym mogło brakować. Dzięki temu wiedział na przykład, że od razu należało zakwestionować rzucającą się w oczy niewinność spojrzenia dziewczyny, gdy zerknęło się na fotkę z cmentarza. Niewinność nie szła w parze z dzieciństwem, jakiego doświadczyła Katina.

Jako dziecko została porzucona i przeszła przez cały system opieki zastępczej. Zach rozumiał, dlaczego Alekis uznał, że ma wobec niej wiele do nadrobienia: istotnie miał. Czyn matki dziewczynki nie szokował go. Przywykł do tego, jak nisko mogą upaść ludzie, jednak obojętność Alekisa, który musiał chyba mieć jakieś swoje sposoby na śledzenie sytuacji wydziedziczonej córki, lekko go dziwiła.

Wielu z pewnością powie, że nigdy nie jest za późno. Zach natomiast uważał, że czasami jest. Wszystko zależy od tego, jak wielkich krzywd doznała. Co do jednego nie miał wątpliwości: kobieta, z którą za chwilę się spotka, na pewno potrafi o siebie doskonale zadbać. Bo człowiek, który przetrwał jak rozbitek na wyspie, szybko się uczy dbać przede wszystkim o własną skórę.

Jakim cudem Alekis zdaje się nie widzieć tego, że osoba po takich przejściach nie zacznie z dnia na dzień „pasować” do diametralnie zmienionych warunków życia, bez wywoływania wokół siebie skandali? Człowiek nie może uciec przed własną przeszłością. Jeśli ją ma, ciągnie ją

zawsze za sobą i uczy się dbać o własny interes. Nie przetrwałby, gdyby nie stał się on jego absolutnym priorytetem.

Czy Zach kiedykolwiek przedkładał czyjeś potrzeby nad własne? Nie pamiętał. I nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Wolał uchodzić za egoistę niż ofiarę, a zamiast użalać się nad swoją okropną przeszłością – czuć się w pewnym sensie za nią wdzięcznym, bo dała mu odporność, wytrzymałość i bezwzględność, dzięki którym odniósł w dalszym życiu sukces.

Wtedy na telefonie pojawiła się wiadomość o nadejściu Katiny. Odpisał szybko i zerknął jeszcze po raz ostatni na jej zdjęcie, z którego spoglądały na niego niesamowite, bursztynowo-złotawe oczy, sprawiając, że wszystko inne usuwało się w cień.

A może Zach maluje zbyt ponury obraz dziewczyny? Jeżeli Alekis niczego nie ukrył, to nie miała jak dotąd żadnych zatargów z prawem i trzymała się stałej pracy. Czyżby jej matka, porzucając ją, zrobiła dla niej najlepsze, co mogła?

Po chwili rozległo się delikatne pukanie i pan Asquith wprowadził do środka młodą kobietę. Nie była to ani tajemnicza postać z cmentarza, ani też ktoś przedwcześnie doświadczony przez los i zgorzkniały. Była to po prostu najpiękniejsza dziewczyna, jaką widział w życiu… Wydawało mu się, że jego cały system nerwowy uległ chwilowemu zawieszeniu. Gdy się ocknął, było tak, jakby raził go piorun. Nie potrafił patrzeć na nią spokojnie. Szczupła, niebywale zgrabna i wysoka, na obcasach musiała mieć prawie metr osiemdziesiąt. Ubrana była bardzo elegancko, lecz z niezwykłą prostotą, w obcisłą suknię tuż za kolana. Jej sprężyste, wysmukłe ciało wyglądałoby zresztą równie ekskluzywnie w starych dżinsach i podkoszulku. Określiłby ją jako uosobienie gracji i seksu.

Ponieważ zajęła się rozmową z panem Asquithem, mógł nadal studiować jej wygląd, łagodny profil, rzęsy tak długie i gęste, że skojarzyły mu się ze skrzydłami motyla, mocne brwi, zarumienione policzki. Na zdjęciu wyglądało, że ma włosy jak heban, sztywne, prawie czarne. W rzeczywistości były miękkie i błyszczące, o barwie ciepłego brązu, z pojedynczymi jaśniejszymi pasemkami. Upięte w koński ogon, sięgały prawie do pasa.

Gdy się odezwała, usłyszał delikatny, melodyjny głos, a kiedy spojrzała w jego stronę… tak! Jej oczy naprawdę miały rzadki bursztynowy kolor, były lekko skośne i nadawały jej twarzy jakiejś niepowtarzalnej egzotyki.

Kat również miała świadomość jego obecności. Nie chciała się jednak wydać niegrzeczna i nie rozglądała się natarczywie. Zauważyła jego nienaganny strój, idealnie ułożony jedwabny krawat, ale oniemiała na dobre dopiero, kiedy wstał i sprawił, że wielka sala konferencyjna wydała się nagle mała. Uosobienie męskiej siły i potencji! Cała zachwiała się z wrażenia.

Hej, Kat, opamiętaj się! – usiłowała przywołać się do porządku przypomnieniem, że pozory mylą i nie należy bazować na osławionym pierwszym wrażeniu.

Starszy prawnik na dole także początkowo ją onieśmielił i przestraszył, na górze zaś wydał się już przyjazny i nieszkodliwy. Może i ten olbrzymi, ponury nieznajomy wkrótce okaże się normalny i miły? A może wcale nie… Najlepiej chyba pohamować w tym momencie panikę i fantazjowanie i zaczekać, co się naprawdę wydarzy.

– Dzień dobry – powiedziała najbardziej neutralnym i zarazem uprzejmym tonem, na jaki potrafiła się teraz zdobyć, starając się zapanować nad kipiącymi w niej emocjami.

Starała się zawsze oceniać ludzi obiektywnie. Szczyciła się tym, że potrafi nie ulegać pozorom i pierwszemu wrażeniu. Tym bardziej zdumiało ją własne negatywne nastawienie do człowieka, który tylko raz dotąd na nią spojrzał. Poza tym nie rozumiała, dlaczego nieprzytomnie wali jej serce, a odbiór wszelkich bodźców wydaje się zwielokrotniony. I wcale nie chodzi tu o strach związany z nowym miejscem, lecz zdecydowanie o nieznanego człowieka, z taką łatwością dominującego nad całym pomieszczeniem.

Powód jej paniki miał prawie dwa metry wzrostu, idealną, atletyczną sylwetkę, nieprawdopodobnie długie nogi i poruszał się z gracją drapieżnika. Był nieludzko przystojnym brunetem, o złotawej karnacji, bardzo dużych, zmysłowych ustach i niemal czarnych oczach. Jedyną wadę jego perfekcyjnego wyglądu stanowił całkowity brak uśmiechu.

– O, Boże! – wyrwało jej się, gdy, podchodząc do nieznajomego, zahaczyła niechcący o krzesło i rozsypała misternie ułożone dokumenty, które trzymała w ręku w papierowej teczce. Natychmiast rzuciła się na podłogę, by je pozbierać.

Kat, ogarnij się, to nawet nie wymaga podzielnej uwagi! A jeśli pomieszały ci się papiery, wszystko masz na telefonie, więc spokojnie, nie ma nieszczęścia!

Zaczerwieniona, wyprostowała się szybko i… znów upuściła papiery. Tym razem musiała się mocno postarać, żeby głośno nie przekląć. Zupełnie nie jak dama. Nie takie chciała zrobić wrażenie na potencjalnym sponsorze. Wcale nie takie.

Zach obserwował ją, gdy schyliła się zamaszyście po rozsypane dokumenty, a jej długie jedwabiste włosy opadły na ramiona. Co gorsza, obcisła ciemnoniebieska sukienka opięła się jeszcze bardziej na jej zgrabnych biodrach. Było to bardzo niepokojące.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio napadło go takie nastoletnie pożądanie w czystej postaci. Jeśli Alekis mógłby go w tym momencie zobaczyć, pożałowałby wciskania go na siłę w rolę ochroniarza swej pięknej wnuczki. Niestety, starszy pan mu ufał. Pytanie tylko, czy on potrafił zaufać sobie?

Choć zazwyczaj dziwiło go, że ludzi krępuje przedłużająca się cisza i czują, że muszą coś powiedzieć, teraz sam poczuł chęć, by natychmiast ją przerwać.

– Usiądzie pani? – zagaił więc i logika zwyciężyła, a chwila słabości minęła bezpowrotnie. Odczucia prywatne nie mogły się mieszać z wyzwaniami zawodowymi.

– Dziękuję! – odparła z ulgą. – Jestem Kat.

– A zatem… siadaj, Katino.

Rzecz jasna, zauważył zdumienie w jej przepięknych oczach, zanim zdążyła profesjonalnie opuścić wzrok.

Na dźwięk swego pełnego imienia, którego w Anglii nikt nie używał, poczuła się nieswojo. Jej rozmówca nie mógł tego wiedzieć, ale ostatnią osobą tak ją nazywającą była jej matka. Przez wiele lat, jako dziecko, Kat wierzyła, że dokąd ma w uszach głos mamy, mama pewnego dnia wróci. Oczywiście wraz z dorosłością dziecięca wiara przeminęła, a głos zniknął. Choć straciła świadome wspomnienia z bardzo dawnej przeszłości, wiedziała jednak, że brzmienie jej oryginalnego imienia w jego ustach było zupełnie inne niż w matczynych.

– Dzię-dziękuję – wyjąkała. – Po prostu „Kat” wystarczy.

Zazwyczaj wolała zwroty nieformalne, lecz dziś w kancelarii dużo by dała za „pani” lub nawet „panna” Parvati. Czuła, że powinna zachować fizyczny i emocjonalny dystans wobec tego nieznanego osobnika. Jego ponure spojrzenie zdawało się penetrować jej najskrytsze myśli i duszę.

Powtórzyła sobie w głowie, po co tu właściwie przyszła, i postanowiła skupić się wyłącznie na swym celu. Oczywiście łatwo było to założyć w teorii, gorzej wykonać w praktyce. Jego przeszywające spojrzenie całkowicie ją dekoncentrowało.

– Wody? – zapytał.

Odruchowo chciała poprosić o coś mocniejszego, ale pokręciła tylko głową. Była taka zdenerwowana… a ten człowiek z pewnością się zastanawiał, co tu robiła.

– Nie trzeba, dziękuję. – Odchrząknęła głośno. – Pewnie ma pan dużo pytań?

W jego zdziwieniu nie zauważyła niczego udawanego.

– Pomyślałbym raczej, że to ty będziesz miała pytania.

Zgadza się, miała. Zadała więc pierwsze z brzegu, które przyszło jej do głowy.

– Jak mam się do pana zwracać?

Znów wydał się zaskoczony. Jakby nie tego rodzaju pytania się spodziewał. Wzięła głęboki oddech i postanowiła spróbować jeszcze raz.

– Tak naprawdę nie ma dla nas znaczenia, kogo pan reprezentuje… to znaczy… kiedy mówię, że nie ma to znaczenia, nie mam na myśli… to znaczy… nigdy nie przyjęlibyśmy niczego z nielegalnego źródła. Rzecz jasna.

– Rzecz jasna – powtórzył Zach, uświadamiając sobie, że dziewczyna wcale się nie zastanawia, o co w tym wszystkim chodzi, bo wydaje jej się, że wie.

Poczuł się zaintrygowany. Zerknął od niechcenia na jej zmysłowe usta. „Zaintrygowany” brzmiało o wiele lepiej niż „zafascynowany”.

– To znaczy… nie wygląda pan na kryminalistę, czy coś takiego – brnęła dalej.

– Chcesz zobaczyć referencje?

Udało jej się zignorować sarkazm, ale zauważyła przy okazji, że nawet gdy półgębkiem się uśmiechnął, jego oczy pozostały zimne, nieruchome i bez wyrazu. Pozbawione wszelkiego ciepła… Nagle błyskawicznie przywołała się do porządku. Bo naprawdę nie przyszła tu zastanawiać się, czy można jakoś ogrzać jego spojrzenie, ani też analizować innych części jego olśniewającego ciała.

– Jesteśmy po prostu wdzięczni, że bierzecie pod uwagę… wniesienie wkładu.

– „My”?

Tym razem nie dała się zbić z tropu. Od razu sięgnęła po papierową teczkę i wskazała na logo.

– To jesteśmy „my”. Projekt Hinsdale i przytułek rodzinny. Lady Laura… – wypowiedziała to słowo z ogromnym naciskiem, bo na niektórych ludziach tytuły szlacheckie robiły wrażenie – założyła go w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy obejmował tylko jeden budynek z wewnętrznym tarasem…

– A teraz?

– Ośrodek wchłonął sąsiednie budynki po obu stronach i może obecnie pomieścić trzydzieści pięć kobiet, oczywiście zależnie od liczby dzieci. W latach osiemdziesiątych wystawiono na sprzedaż kaplicę po przeciwnej stronie ulicy i została ona zakupiona w ramach projektu. Teraz znajdują się w niej żłobek i przedszkole, dostępne dla kobiet, które już się usamodzielniły. Tam prowadzimy także centrum pomocy prawnej i porad. Lady Laura była zaangażowana w tę działalność aż do samej śmierci.

Gdyby matce udało się trafić do takiego miejsca jak Hinsdale, nasze życie potoczyłoby się inaczej – pomyślała ze smutkiem.

Zach od razu zauważył cień na jej pełnej ekspresji twarzy. Przedłużanie tego niezamierzonego „interview” było moralnie wątpliwe, lecz z pewnością dało mu wiele informacji o kobiecie, którą miał się odtąd „opiekować”.

– Jaka jest w tym wszystkim twoja rola? – zapytał, czując dziwną niechęć do łatwego porzucenia wygodnego obrazu osoby tak bardzo zniszczonej przez życie, że niemającej siły zajmować się czymkolwiek innym poza sobą. Czyli, mówiąc krótko, obrazu siebie.

Odpowiadając mu na to pytanie, autentycznie się rozjaśniła. Znikła gdzieś cała jej nerwowość, pozostało głębokie zaangażowanie, pasja i duma.

– Prowadzę ten przytułek wraz ze świetną ekipą, z której większość stanowią wolontariusze, jak ja sama na początku. Kiedy byłam jeszcze w szkole, zgłosiłam się na wolontariat w żłobku. Po skończeniu szkoły dostałam propozycję pracy. Lubię myśleć, że lady Laura byłaby dumna z tego, jak wiele osiągnęliśmy.

Kat miała szczęście spotkać wzbudzającą respekt lady tylko raz, gdy ta była już leciwa i wątła, lecz w pełni błyskotliwa i dająca natchnienie i motywację.

– Dziedzictwo Laury żyje – zakończyła Kat, może trochę zbyt emocjonalnie, ale pozostając w pełni świadoma, że dla osób postronnych granica między entuzjazmem a byciem nawiedzonym i stukniętym jest stosunkowo cienka. – Jesteśmy naprawdę osobami oddanymi sprawie, czujemy się częścią lokalnej społeczności i mamy za punkt honoru, by nikogo nie odprawić z kwitkiem.

– To musi bardzo utrudniać planowanie perspektywiczne.

– Nastawiamy się na elastyczność…

Przy całym naiwnym entuzjazmie Kat, jej oczywista umiejętność robienia uników przy grząskich tematach wzbudziła w nim podziw.

– I jest to fiskalnie wykonalne?

– Oczywiście, że w obecnej atmosferze finansowej…

– Czyli ile wam potrzeba?

Jednoznaczny cynizm tego wtrącenia spowodował, że najpierw zamarła, a potem zaczęła go naiwnie uspokajać:

– Och, proszę, niech pan tylko ani przez chwilę nie pomyśli, że spodziewamy się po jednym sponsorze pokrycia całego niedoboru!

– Kaaat… – celowo przeciągnął jej imię, a ona poczuła na plecach gęsią skórkę – z punktu widzenia taktyk negocjacyjnych to ostatnie posunięcie nie było dobre. Było złe, a nawet beznadziejne!

Najeżyła się i zaczęła się bronić.

– Przyszłam tutaj, bo zrozumiałam, że jesteście zainteresowani wsparciem naszego przytułku. Jeśli ja panu nie odpowiadam, może tu przyjść za mnie ktoś inny. Dla nas ważny jest cel.

– Czy myślisz, że wszystko zawsze dotyczy ciebie?

Poczuła, że się czerwieni.

– Oczywiście, że nie. Tylko wydawało mi się, że dla pana jestem…

– Starasz się przez to powiedzieć, że poświęciłabyś siebie, by uratować to miejsce?

Zastanowiła się nagle, czy to o to może w tym wszystkim chodzić? Rzecz jasna, że gotowa była zapłacić każdą cenę, ale jeżeli byłaby to naprawdę ostatnia deska ratunku. Cóż, Kat, czołgaj się i płaszcz, jak on tego chce…

Póki co westchnęła głęboko i zdobyła się na coś na kształt uśmiechu.

– Widzę, że pan mnie nie lubi. Mówi się trudno.

Dobrze się w sumie składa, ja też pana nie lubię! – dodała w duchu.

Zach obserwował na jej twarzy odbicie wewnętrznej walki, którą ze sobą toczyła. Ta dziewczyna nigdy nie powinna grać w pokera. On jako urodzony ryzykant uwielbiał tę formę relaksu. Jednak w jasny sposób dała mu pole manewru. Nie skorzystał z niego.

– Ale błagam, żeby nie miało to wpływu na pana decyzję. Naprawdę łatwo mnie zastąpić, a szkoda byłoby ciężkiej pracy innych. – Obserwował ją uważnie i widział, że znalazła się w terytorium „nic do stracenia”. – Mam tu wszystkie fakty i cyfry… przeciętny pobyt klientki kosztuje… – Niecierpliwie przewróciła stronę. Nie o tę jej chodziło. – Przeciętny nie ma znaczenia. Każda kobieta, która się tam zjawia, jest w innej sytuacji i staramy się dostosować do jej indywidualnych potrzeb. Zresztą osoba, która jest moim zastępcą, po raz pierwszy zjawiła się w przytułku właśnie jako klientka. Długo trwała w toksycznym związku…

– Partner ją bił?

Zapytał o to w taki sposób, jakby odnosiło się to do jakichś jego osobistych doświadczeń. Po raz drugi poczuła gęsią skórkę.

– Nie. – Nie musiał jej bić. Wystarczyło, że odizolował ją od rodziny i przyjaciół i kontrolował każdy aspekt życia. W końcu odeszła. Mówiła, że nawet jej myśli nie były jej własnymi myślami. – Czasem nie chodzi wcale o przemoc fizyczną, ale emocjonalną. Sue pracuje u nas na pełnym etacie, jest cudowną mamą, a ostatnio wybrano ją do lokalnego samorządu. Nasz przytułek pomógł już tak wielu osobom, i może pomóc w przyszłości… tyle że sytuacja finansowa…

– Jestem przekonany, że walczysz w słusznej sprawie, jednak nie dlatego cię tu zaproszono.

– Nie rozumiem?

– Nigdy przedtem nie słyszałem o waszym przytułku ani o lady Laurze.

Gdy dotarło do niej, co usłyszała, ogarnął ją gniew.

– To dlaczego, do diabła, tu jestem? – wysyczała.

Była to już na pewno przesada, ale nie potrafił sobie odmówić widoku rozwścieczonych bursztynowych oczu, które patrzyły na niego z nieskrywaną pogardą.

– Reprezentuję Alekisa Azarię.

Nazwisko wydało się Kat znajome, choć nie miała pojęcia dlaczego.

– To Grek?

Zach pokiwał głową. Widział już różne reakcje na nazwisko Alekisa, najczęściej coś pomiędzy przerażeniem, trwogą a nabożną czcią, ale ona najwyraźniej po prostu nie słyszała o jego istnieniu.

– Jak ty.

Zdziwiła się. Potem pomyślała, że rozumie, co miał na myśli.

– Ja? Nie za bardzo. To znaczy imię tak. Więc pewnie muszę mieć w sobie trochę greckiej krwi, ale nigdy tam nie byłam. A pan? – Zawahała się, bo właściwie dlaczego pytała go o takie rzeczy? Próbowała chyba podświadomie wyjaśnić sobie całe to spotkanie i rozmowę.

– Jestem Grekiem jak Alekis.

– A więc dlaczego ten nieznany mi człowiek zaprosił mnie tu dzisiaj? – Powoli cała ta sytuacja nie miała już dla niej żadnego sensu. – I kim on właściwie jest?

ROZDZIAŁ TRZECI

– Twoim dziadkiem.

Widział, jak twarz dziewczyny nieruchomieje i zmienia się pod wpływem szoku. Nawet Zachowi trudno było powstrzymać współczucie.

– Ja nie mam żadnej rodziny. – Jej głos był całkowicie beznamiętny, a wyraz ożywienia i entuzjazmu zgasł całkowicie. – Nie mam nikogo, więc nie mogę mieć dziadka.

Zmusił się, by nie okazać żadnych emocji i powiedzieć cokolwiek, bazując wyłącznie na faktach.

– Wszyscy musimy mieć dwóch dziadków, nawet ja.

Prawdopodobnie w każdej innej sytuacji zwróciłoby jej uwagę to dziwne „nawet ja”, lecz Kat była w szoku. Niespodziewana informacja spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

– Nie znałam nawet swojego ojca, poza tym, że na akcie urodzenia wpisano jego nazwisko. – Nigdy nie przyszło jej do głowy, by odszukać człowieka, który porzucił ciężarną kobietę. Decyzja o poszukiwaniu matki także kosztowała ją wiele wysiłku, a i tak okazało się, że spóźniła się o pięć lat. – Dlaczego miałabym chcieć jakiegokolwiek kontaktu z jego rodziną?

– Może i ma jakąś rodzinę, ale ja nie mam takich informacji.

W aktach znajdowało się dosłownie jedno zdanie o mężczyźnie, którego córka Alekisa poślubiła wbrew woli ojca.

– Nie rozumiem…

– Reprezentuję rodzinę twojej matki, a dokładnie jej ojca.

Z trudem kojarzyła najprostsze fakty.

– Tak… matka miała jakąś rodzinę… – odezwała się mocno osłabionym głosem.

Zaczęły jej się przypominać historyjki opowiadane na dobranoc. O dzieciństwie w słonecznej krainie. Czyżby istotnie jakaś część tych opowieści opierała się na faktach?

– I teraz twój dziadek szuka z tobą kontaktu.

– Szuka… ale ja nie chcę żadnych kontaktów. To jakiś żart?

Z jakiegoś powodu była uprzedzona i wiedziała, że nie należy nigdy ufać zbyt przystojnym mężczyznom. Teraz wpatrywała się oskarżycielskim wzrokiem w Zacha, jakby jego obwiniała za powstałą sytuację. Nie przypadkiem facet, który przed wielu laty dosypał jej czegoś do drinka, był właśnie przedmiotem westchnień wszystkich dziewczyn w tamtym nocnym klubie.

– Nie, to prawda.

– Jest bogaty?

To pytanie zabrzmiało tak, jakby jedyną dobrą odpowiedzią była odpowiedź twierdząca. Jednak nie przemawiała przez nią chciwość, lecz zwykły gniew. Chciwość byłaby o wiele lepszą opcją dla Zacha.

– Nie jest biedny.

Za wszelką cenę starała się utrzymać fason, ale gdy mówiła, drżały jej wargi.

– Bo widzi pan… moja mama była biedna… bardzo biedna.

Patrzyła na Zacha z pogardą. Nie zamierzała nawet próbować opisywać mu nędznej egzystencji i życia z dnia na dzień, które doprowadziły matkę do uzależnienia od narkotyków i dealerów. Człowiek wyglądający jak on,

ubrany jak on, emanujący wiarą w siebie, sukcesami i pieniędzmi nie potrafiłby zrozumieć, co powoduje, że niektórzy ludzie staczają się i żyją w upodleniu.

– Owszem.

Jednym z powodów, dla których Kat rzadko wspominała swe wczesne dzieciństwo, były reakcje słuchaczy. W myślach podzieliła ich sobie na dwie kategorie: tych patrzących na nią z litością oraz tych, którzy czuli się zakłopotani. Reakcje Zacha, w postaci monosylab lub pojedynczych słów, nie mieściły się w żadnej z nich. Jak na ironię, normalnie właśnie takich reakcji najchętniej by oczekiwała, a teraz, w jego wykonaniu, przysparzały tylko kolejnych powodów do nienawiści. Nagle stał się on uosobieniem wszystkiego, czego nie lubiła czy wręcz nie znosiła najbardziej: osobników urodzonych w przywilejach i bogactwie, bez żadnego wyczuwalnego kręgosłupa moralnego. Na próżno jej głos wewnętrzny podpowiadał, że oto stała się ofiarą wyciągania pochopnych wniosków i osądzania na podstawie pozorów, które zawsze potępiała.

– Z nią nie szukał kontaktu… – kontynuowała roztrzęsionym głosem.

– Nie.

– Gdzie był, kiedy jego córka go potrzebowała? Jeśli okaże się takim samym dziadkiem jak ojcem, to dlaczego miałabym chcieć go poznać?

– Nie wiem… – Udał, że się zastanawia. – Bo jest bogaty?

Dawno już nikt nie poczęstował Zacha spojrzeniem tak pełnym odrazy.

Wszystko lepsze niż obojętność!

Nigdy przedtem też Zach nie spotkał osoby, która miałaby wypisane na twarzy wszystkie swoje myśli. W jej przypadku nie sprawdziłaby się koncepcja profesjonalnego dystansu, chociaż należy pamiętać, że to, co się tu rozgrywało, było dla niej bardzo osobistym przeżyciem. Zresztą być może z Kat każda sytuacja byłaby bardzo emocjonalna. Z kolei dla kogoś

takiego jak Zach, który pieczołowicie rozdzielał wszelkie aspekty życia, uleganie emocjom w jakiejkolwiek dziedzinie, było przerażające.

– Czyli należy pan do zwolenników poglądu, że „każdy ma swoją cenę”?

– Bo tak jest.

Czuła, że ten człowiek posługujący się tylko krótkimi zdaniami, zaczyna naprawdę załazić jej za skórę!

– Wcale nie! Mnie nie interesują pieniądze. Ani… ani… rzeczy!

– Na pewno byś mi tym zaimponowała, gdybyś nie przyszła tu właśnie prosić o kasę.

– To nie to samo!

Patrząc na jej minę, starał się przypominać sobie, że nigdy nie pociągały go niewiniątka.

– Skoro tak twierdzisz!

– Ja o nic nie proszę! To nie ma być dla mnie!

– Wiem, wiem… to dla… wyższego dobra. – Ziewnął ostentacyjnie, udając znudzonego. – Więc teraz poświęć chwilę na zastanowienie. Pomyśl, ile mogłabyś zdziałać dla tego wyższego dobra, jeżeli miałabyś dostęp do środków, jakimi dysponuje twój dziadek. – Z przyjemnością obserwował kalejdoskop emocji na jej ślicznej buzi. – Widzisz? Każdy ma swoją cenę, nawet ty.

– Nie istnieje żadne „nawet ja”! Nie wywyższam się!

Z coraz większym trudem obserwował spektakl emocji Kat. Pożałował już nawet, że go rozpętał. Jej nastawienie do sprawy mogło doprowadzić do rozpaczy.

– Skoro tak twierdzisz – powtórzył zrezygnowany.

Niestety nie zamierzała odpuścić.

– Owszem i naprawdę nie chcę poznawać kogoś, kto porzucił własną córkę.

– A może to ona porzuciła jego?

Ta sugestia pogłębiła tylko wściekłość Kat. Z jednej strony, pomyślał, że wspaniale wygląda tak rozgniewana, z drugiej zdał sobie sprawę, że znalazł się na niepewnym gruncie i każda dalsza improwizacja, choć generalnie ufał swej intuicji, może się okazać nietrafiona.

Nieszablonowe zadanie, jakie postawił przed nim Alekis, nie było w żadnym stopniu po jego myśli, lecz jako człowiek obowiązkowy podszedł do niego odpowiedzialnie, jak podszedłby do każdego innego zlecenia, jeśli już by je przyjął. Wydawało mu się także, że przewidział wszystkie możliwe scenariusze i warianty rozwoju sytuacji, by doprowadzić do oczekiwanego zakończenia przy jak najmniejszym wkładzie pracy własnej.

Tylko jaka szkoda, stary, że ona nie czytała tego samego scenariusza!

Na swoje usprawiedliwienie miał jedynie to, że założenie, że wizja dużych pieniędzy ostudzi najgorszy nawet gniew, wydawało mu się rozsądne. Nigdy nie uważał za szczególnie godne podziwu honorowe pozbawianie się należnych człowiekowi praw lub korzyści materialnych. Generalnie nie lubił, by trzymanie się sztywno tak zwanych zasad utrudniało komukolwiek życie.

Oczywiście nie martwił się, że dziewczyna w dłuższej perspektywie zdecyduje się odrzucić przyszłą fortunę. Na pewno znajdzie jakiś sposób, by sobie wmówić, że przyjmując ją, pozostaje wierna swym zasadom, bo robi to w imię wyższego dobra. Chciał po prostu, żeby oczywista kolej rzeczy zdarzyła się jak najszybciej.

– Ale to on był rodzicem. Rodzice troszczą się o swoje dzieci.

– Owszem. W doskonałym świecie.

A akurat ona powinna wiedzieć dobrze, że taki świat nie istnieje. Trzeba było być naprawdę zatwardziałą idealistką, by wciąż wierzyć w takie rzeczy, w świetle jej osobistych doświadczeń z dzieciństwa.

– To nie ma nic wspólnego z doskonałością świata – oburzyła się. – To się nazywa miłość bezwarunkowa. Oczywiście nie spodziewam się, żeby ktoś taki jak pan znał to pojęcie.

– I słusznie, bo nie znam – skłamał, odruchowo odsuwając od siebie natarczywe wspomnienia o swojej matce. O jej wychudzonej, zmęczonej twarzy i zniszczonych rękach. Wspomnienia, które bezlitośnie eliminował, bo w sposób nieunikniony powodowały ból. – A ty znasz?

Niespodziewany atak wywołał natychmiastową reakcję obronną.

– Każdego dnia w pracy widzę kobiety gotowe poświęcić życie dla swoich dzieci.

– I ten widok wynagradza ci fakt porzucenia przez własną matkę?

Rozsierdził ją do granic wytrzymałości. Już wcale nie wyglądała na bezbronną istotę.

– To wszystko nie ma nic wspólnego z moją matką.

– Próbujesz mi wmówić, że nie jesteś na nią zła za to, że cię porzuciła? Moja matka też mnie zostawiła… bo umarła… i przez długi czas nienawidziłem jej za to. – Były to jego własne słowa, lecz jeszcze niedawno nigdy by nie uwierzył, że kiedykolwiek je wypowie. To zachowanie Kat wywlekło z przeszłości sprawy, które już dawno odłożył do lamusa. – I spodziewasz się, że ci uwierzę? Że nigdy się nie wściekłaś o to, że matka zostawiła cię gdzieś na cudzym progu?

A może po prostu była za mała, żeby to pamiętać, i dlatego udawało jej się dotychczas oszukiwać samą siebie?

– Zostawiła mnie na parkingu pod przychodnią. Wiedziała, że tam mi ktoś pomoże i będę bezpieczna.

„Bezpieczna”. Zamknął oczy, usiłując się w ten sposób pozbyć żałosnego widoku ciemnowłosego dziecka, sterczącego samotnie na ulicy w oczekiwaniu na matkę, która już nigdy nie wróci.

– Niektórzy ludzie nie powinni mieć dzieci.

I właśnie siebie uważał za jedną z takich osób. Tak łatwo zostać złym rodzicem i skrzywdzić dziecko. Po co więc ryzykować?

– Sama potrzebowała pomocy. Nie miała dokąd pójść.

– Twoja determinacja, by wybielić tę kobietę i zrobić z niej niewinną ofiarę, wydaje mi się odrobinę przewrotna. Przecież to ona odwróciła się od swego ojca już jako osoba dorosła, nie dziewczynka.

Ponieważ Kat nie mogła dyskutować z faktami, zmieniła temat.

– A jeżeli ten tak zwany mój dziadek tak bardzo chce mnie poznać, to dlaczego go tu nie ma? Dlaczego przysłał pana?

– Bo leży na OIOM-ie.

Była to lekka przesada, ponieważ wedle najnowszych informacji ze szpitala Alekis przestał już wymagać podłączenia do aparatury, odzyskał samodzielność i będzie się wkrótce kwalifikował do zakończenia hospitalizacji.

Tym razem reakcja dziewczyny była w pełni przewidywalna. Zachowała się jak ktoś, kto ma w genach czułe serce: w sekundę wyparował z niej cały gniew.

– Bardzo mi przykro – wymamrotała pod nosem – ale i tak nie ma miejsca w moim życiu dla kogoś, kim pogardzam.

Wtedy nagle Zach odchylił się na skórzanym fotelu i szczerze się zaśmiał.

– Nareszcie zrozumiałem, kogo mi przypominasz!

– O czym pan mówi?

– Kogoś, kto nie rozumie słowa „kompromis”, nie potrafi wybaczyć ludziom, którzy go zawiedli lub nie spełniają jego oczekiwań, nawet rodzinie, nie… przede wszystkim rodzinie… Znasz to skądś?

Przez parę sekund analizowała jego słowa, po czym przerażona wykrzyknęła:

– Przecież nie jestem jak mój dziadek!

– No to już lepiej. Przynajmniej przyznałaś teraz, że masz dziadka. Dotąd nie wierzyłem za bardzo w te bajki o genach, ale chyba muszę to przemyśleć. Nigdy nawet nie spotkałaś Alekisa, a jesteś tak samo uparta i przemądrzała jak on.

– Jak pan śmie?

– Bez trudu. Twój dziadek nie potrafił wybaczyć twojej matce, więc ją stracił. Ty nie potrafisz wybaczyć jemu i odrzucasz go, kiedy w końcu robi pierwszy krok.

– Krok, który powinien był wykonać dwadzieścia cztery lata temu!

– Sama widzisz…

Kat zawstydzona spuściła głowę i wymamrotała ponownie:

– Wcale nie jestem taka jak on…

– Udowodnij mi.

– Niezły z pana manipulator.

– Jestem pod wrażeniem. Na ogół ludzie dłużej do tego dochodzą.

– Wtedy, kiedy już jest za późno. A właściwie… czego on się po mnie spodziewa?

– Alekis? Sama go o to zapytasz.

– Mam jeszcze jakąś żyjącą rodzinę?

– Niestety nic mi o tym nie wiadomo. Ale powtórzę jeszcze raz: najlepiej jak porozmawiasz o tym z dziadkiem. Nie wtajemnicza mnie we

wszystkie swoje sekrety.

Dlaczego rozmowa z nią kosztowała go tyle… trudnych do nazwania emocji? Czemu nie znikały? Czy pozostaną mu na dłużej w pamięci?

– A jeżeli zdecyduję się go zobaczyć, to jak to się ma właściwie odbyć? I czy… czy on jest świadom, jak ona żyła? Te wszystkie miejsca… ci mężczyźni?

– A ty… pamiętasz? – Nie potrafił się powstrzymać i zadał pytanie zupełnie nie w swoim stylu. Ale obraz małej, ciemnowłosej dziewczynki porzuconej na ulicy nie chciał zniknąć mu sprzed oczu.

– Opowiadała mi jakieś rzeczy… – Oczy Kat nagle wypełniły łzy. Te „rzeczy” musiały być prawdziwe. – Czy on mieszka na wyspie? Ale przecież… on nas nie chciał i teraz… nagle… nie, nie mam żadnego dziadka… nie mam nikogo…

– Wiem, że to dla ciebie szok. – Zach za wszelką cenę musiał zachować profesjonalny dystans do tej historii i nie okazywać zaangażowania.

– Szok? Tylko tyle?

Tak się nazywa sytuacja, w której zmusza się kogoś nagle do przewartościowania wszystkiego, co sądził, że wie o swym życiu?

– Posłuchaj… ja nie mam w tym wszystkim żadnego interesu. Jestem tylko… posłańcem. Ty zdecydujesz, a ja przekażę twoją decyzję.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– W porządku. Zrobię to. – O rany, co ja najlepszego robię?! – I co teraz? Zakładam, że on nie może przyjechać do Anglii. Chyba że to było kłamstwo.

– Jest chory.

– Więc to prawda. Czy… cierpi?

– Nic mi o tym nie wiadomo. A chciałabyś?

– Za kogo ty mnie masz?!

– Chcesz wiedzieć, co dalej?

Pokiwała głową.

– Plan przewiduje, że zabiorę cię na Tackyntha, ale polecimy przez Ateny, gdzie spotkasz się z dziadkiem przed jego kolejną operacją.

Lekarze bardzo niechętnie zgodzili się na wyprawę na lotnisko i postawili jeden warunek: z Alekisem jedzie cała ekipa medyczna.

– Na Tackyntha?

– Na wyspę, która jest własnością dziadka i jego domem.

– Tam, gdzie mieszkała moja matka…

– Tak sądzę.

– Czyli… mam pojechać do niego do szpitala w Atenach?

Wydawałoby się to oczywiste, lecz nie dla Alekisa, który nie zamierzał poznać swej jedynej wnuczki, leżąc na szpitalnym łóżku.

– Nie. Spotkanie będzie w rejonie lotniska.

– Co, jeśli się nie zgodzę?

– Twoje prawo, chociaż będzie szkoda, bo wydaje mi się, że twój projekt i działalność bardzo by na tym zyskały.

– Czy pan dla niego pracuje?

– Proponował mi to, ale nie, nie zgodziłem się. Nie pracuję dla Alekisa.

– Czy on uważa, że miłość można kupić? Chce mnie kupić?

– To nie leży w polu moich zainteresowań zawodowych.

– A co… leży?

– Na pewno nie niańczenie opornych dziedziczek fortuny.

– Nie potrzebuję niańki, bardzo dziękuję.

– Dobrze, ujmę to inaczej: musisz się nauczyć zasad, jakimi rządzą się kręgi ludzi, do których dołączysz.

– Tak żebym nie przyniosła dziadkowi wstydu, co?! No tego już za wiele! Mój dom i praca są tutaj. Tu jestem potrzebna!

– Czyżby? Sama mi powiedziałaś, że mogą cię śmiało zastąpić. I że masz zdolną współpracownicę. Jej praca będzie o wiele łatwiejsza, jeśli wasz przytułek zdobędzie nagle stabilność finansową. Poza tym bycie spadkobierczynią nie czyni cię bogatą od razu, ale z taką perspektywą stajesz się pożądanym kąskiem dla mediów, naciągaczy i oszustów matrymonialnych. I tu się zaczyna moja rola.

– Więc jest pan w końcu niańką czy ochroniarzem?

– Jestem człowiekiem, który znalazł się na skraju cierpliwości. Są tylko dwie opcje: albo masz to wszystko gdzieś, albo podajesz mi dane i robimy przelew na konto waszego przytułku.

– Co muszę zrobić w zamian?

– Przywitać się z umierającym człowiekiem.

Ktoś mądry powiedział, żeby uważać, o czym się marzy, bo marzenia się spełniają. A ona zawsze marzyła o odnalezieniu rodziny. Ale czy tak chciała się z tym czuć?

– A komu zostawiłby tę swoją fortunę, gdyby w ostatniej chwili nie zdecydował się naprawiać zawalonych spraw z ostatniego ćwierćwiecza?

– Chyba mnie. Ale możesz się zrelaksować: nie potrzebuję i nie chcę jego fortuny.

– Jeśli pojadę z panem do Grecji, muszę mieć gwarancję, że przyszłość przytułku jest zabezpieczona.

– Nie wystarczy ci moje słowo?

– Chcę to mieć na piśmie dla mojego prawnika.

Wiedziała, że to dobrze brzmi. W rzeczywistości Mike był z zawodu prawnikiem, ale nie jej prawnikiem, i znali się z kursu gotowania.

– Zgoda. Dostaniesz dokumenty do końca dnia.

– I muszę jeszcze wiedzieć, że będę mogła wyjechać z Grecji, kiedy zechcę.

– Daj dziadkowi dwa miesiące, żebyście się mogli bliżej poznać.

– Dwa miesiące… i nadal nie znam pańskiego nazwiska.

– Wpisz do wyszukiwarki Zach Gavros i przeczytaj wszystko, co chcesz wiedzieć. Być może nawet część z tych rzeczy to prawda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ktoś napełnił kieliszek Kat winem z kartonu. Zach Gavros z pewnością tylko by się na nie skrzywił.

Teraz wymknęła się z tymże winem z pomieszczenia, gdzie odbywała się główna impreza, do względnie cichego biura. Które nie będzie już odtąd jej biurem.

Ze współpracownikami pożegnała się przed imprezą, lecz tylko ona sama i Sue wiedziały, że jest to pożegnanie na zawsze. Sue, przejmując obowiązki Kat, musiała poznać prawdziwą wersję wydarzeń, a Kat szybko się nauczyła, że istotnie nie ma ludzi niezastąpionych, w co tak bardzo lubimy wszyscy wierzyć.

– Wracaj na imprezę – powiedziała do Sue, która także zaszyła się w biurze, tylko trochę wcześniej.

– Wrócę, ale chciałam się jeszcze z tobą prywatnie pożegnać.

– Ładne zdjęcia…

Na biurku do niedawna należącym do Kat znalazły się fotografie wszystkich dzieci Sue.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe?

– Jasne, że nie!

Chociaż w rzeczywistości było jej odrobinę przykro w związku z tempem zmian.

– A więc, kiedy mam powiedzieć ludziom, że nie wrócisz już z tego „kursu zarządzania”? – Sue od początku nie ukrywała, że nie rozumie, dlaczego Kat nie chce powiedzieć wszystkim prawdy. Ale Kat sama nie znała odpowiedzi na to pytanie. Może po prostu trudno dzielić się z bliskimi osobami czymś, co wydaje się nierealne? Poza tym istnieje obawa, że część z nich od razu spojrzałaby na nią jak na kogoś obcego, odmienionego.

A Kat postanowiła, że nie zależnie od dalszego biegu zdarzeń pozostanie dawną sobą. Ani dziadek, ani pan Gavros, nawet jeśli o tym jeszcze nie wiedzą, nie przerobią jej na swoje kopyto.

Jeżeli chodzi o Zacha Gavrosa, to przeczytała o nim w internecie bardzo wiele. Tajemnicą wydawała się jego dawna przeszłość, co, rzecz jasna, dało początek tysiącom teorii spiskowych. Jedna z najpopularniejszych głosiła, że jako bardzo młody człowiek obracał się w świecie przestępczym, a kolejna, że był nieślubnym dzieckiem Alekisa. Jednak Kat uznała, że nie mogą ich łączyć więzy krwi. Tyle samo historii dotyczyło jego finansowego geniuszu i dążenia do gromadzenia bogactwa, eleganckich aut i eleganckich kobiet, które same ponoć ustawiały się w kolejce, by tylko złamał im serce. Żeby jednak oddać im sprawiedliwość, na ogół nawet krótkie powiązanie z osobą Gavrosa owocowało w przypadku wielu z nich wypromowaniem profilu publicznego i rozwojem kariery.

Dla Kat nie było to zbyt sprawiedliwe. Od razu przyszedł jej do głowy obraz grobu matki. Taki, jaki zastała po długich poszukiwaniach, zarośnięty, nieodwiedzany, opuszczony. Widać matka nie była aż tak odporna ani elastyczna jak damy z towarzystwa Gavrosa. Choć sam nagrobek był piękny i dawał nadzieję, że w którymś momencie trafiła na człowieka wartego jej miłości.

Ale teraz czas chyba przegonić te toksyczne myśli…

– Wszystko zależy od ciebie. Ty tu jesteś szefową.

Nagle z sąsiedniego pomieszczenia, gdzie impreza rozkręciła się na dobre, zaczęły dobiegać ogłuszające okrzyki radości. Obie panie nie usłyszały nawet, kiedy ktoś otworzył drzwi do biura.

– Taka mała walizeczka na początek nowego życia? – zdziwiła się Sue, zerkając na bagaż Kat.

– Dokładnie to samo pomyślałem! Pukałem, ale nikt nie słyszał. Czy jestem za wcześnie?

Właściciel przyjemnego głosu stał właśnie dotąd niezauważony na progu. „Przyjemny” był przymiotnikiem dobrze opisującym również wygląd młodego człowieka, wysokiego, przystojnego, ciemnego blondyna ze świeżo wyhodowaną bródką, która miała nieco postarzyć jego chłopięcą twarz, dodając w ten sposób dojrzałości oczekiwanej przez klientelę po wspólniku wziętej kancelarii prawniczej.

– Absolutnie na czas. A ja… zawsze podróżuję z małą ilością bagażu.

Nie zamierzała im przecież opowiadać całej historii, wywodzącej się jeszcze z dzieciństwa, kiedy przez bardzo długi czas była całkowicie przekonana, że mama, która zostawiła ją siedzącą na murku parkingu pod ośrodkiem zdrowia, na pewno po nią wróci. Jej wiara w powrót matki była absolutnie niezachwiana. Zawsze trzymała pod łóżkiem starannie spakowaną, małą walizeczkę, żeby być gotową, gdy przyjdzie mama. Być może dlatego nigdy nie utrzymała się długo w żadnej rodzinie zastępczej, a para zainteresowana adopcją ostatecznie się wycofała. „Jest bardzo grzeczna – usłyszała, jak opowiadali opiekunce – ale zupełnie wycofana, nie reaguje na żadne okazywane jej uczucia”. Nie rozumieli, że Kat nie potrzebowała nowej rodziny, bo miała swoją. A ponieważ istotnie była grzeczna, nie chciała nikogo denerwować, wyjaśniając im to.

W końcu udało jej się zostać gdzieś na długo, bo trafiła do zwariowanego, pełnego chaosu domu prowadzonego przez znakomitą, niebywałą parę, w ogóle nieoczekującą od żadnego z dzieciaków miłości, lecz oferującą spontanicznie własne uczucia i zaangażowanie. Oni jako pierwsi nigdy nie zwrócili uwagi na wiecznie spakowaną walizkę stojącą pod jej łóżkiem.

I tak dorosła już Kat nadal sypiała z małą walizką w sypialni i nie musiała się z tego nikomu tłumaczyć, bo z nikim dotąd nie dzieliła ani łóżka, ani życia.

– Wiesz, że wszyscy będą mocno rozczarowani brakiem normalnego pożegnania?

Kat się zaśmiała. Przez pierwszy tydzień może i będzie im jej brakowało. Może parę razy powiedzą między sobą „a pamiętacie, jak...”, ale potem przywykną i nie ma co się nad sobą użalać, bo tak właśnie ma być. Zresztą po raz pierwszy będzie w stanie pomóc dużo bardziej z daleka, niż mogła, będąc na miejscu.

– A co mam im powiedzieć, gdy wcale nie wrócisz z tego „kursu”?

– Już ci mówiłam. Ty tu jesteś szefem, ty zdecydujesz, co będzie najlepsze. Och, przepraszam!

Kat niemalże zrzuciła z biurka fotografię Sary, córki Sue, przypominającej całkowicie mamę. O takich ludziach się nie zapomina. Za Sue zawsze ktoś będzie tęsknić, bo Sue ma rodzinę – pomyślała ze smutkiem i poczuła zazdrość.

Nadeszła już więc chyba pora sięgnąć po walizkę. Tego Sue nie mogła zrobić. Nie mogła wstać i pojechać w siną dal bez bagażu.

– To teraz twoje biuro, może nawet zaszalejesz i kupisz sobie w końcu nowe biurko. Coś, na co nigdy się nie zdobyłam. A oni... – skinęła głową w stronę pomieszczenia z imprezą – raczej niczego nie podejrzewają?

– A skąd!

– Chyba jestem lepszą kłamczuchą, niż myślałam.

Nikt nie zakwestionował jej opowieści o filantropie, który pragnie pozostać anonimowy i chce pokryć ich bieżące niedobory finansowe, a także zainwestować w placyk zabaw, o jakim od zawsze marzyli. Zafunduje też młodej szefowej tego przedsięwzięcia kurs zarządzania. Dlaczego niby nie mieli w to uwierzyć? Ludzie kochają szczęśliwe zakończenia.

Reakcja Sue na prawdziwą wersję historii zmusiła Kat do uświadomienia sobie, że dla przeciętnego śmiertelnika spotkało ją właśnie takie „szczęśliwe zakończenie”. Okazało się, że jest dziedziczką fortuny. Ziściło się marzenie wielu dzieci z sierocińca.

Tyle że nie jej marzenie. Ona nigdy nie miała aż tak wielkich marzeń! Nie marzyła o bajkowych zamkach. Chciała mieć dość pieniędzy, by zapłacić rachunki, i… mamę. W żadnych marzeniach nigdy nie pojawiła się postać mężczyzny. O własnym ojcu wiedziała tyle, że porzucił matkę jeszcze przed jej narodzinami. A panowie w późniejszym życiu mamy? No… jedyne chwile spokoju, które pamiętała, zbiegały się z nieobecnością „wujków”.

Jedynym pozytywnym mężczyzną w jej życiu okazał się jak dotąd ojciec z rodziny zastępczej. Jednak gdy zmarł całkiem niespodziewanie, zobaczyła dramat jego żony Nell, co także ją przeraziło.

Zaczęła więc widzieć, że w życiu istnieją zasadniczo dwie opcje dla kobiety: może się związać z facetem, który okaże się łobuzem, będzie wykorzystywał, aż w końcu porzuci, albo z takim, cytując Nell, którego pokocha tak bardzo, że gdy go zabraknie, zostanie z niej połowa. Zamglone, niewidzące spojrzenie matki zastępczej po śmierci jej męża pozostało w pamięci Kat na zawsze.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie wybrałby dla siebie dobrowolnie żadnej z tych opcji, więc może na tym polegało zakochiwanie się w kimś, że nie pozostawiało wyboru?

Kat wydawało się, że jest otwarta na miłość, ale osobiście nigdy nie poczuła, co ona znaczy, jednak nie czuła się przez to pokrzywdzona czy odarta z czegoś ważnego. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy naprawdę musi pewnego dnia wejść w jakiś związek, bo świat zdawał się niestety urządzony dla par. Może rozwiązaniem dla niej byłaby relacja bez miłości? Wybór dokonany z przyczyn zdroworozsądkowych, związek z kimś, kogo się zna i o kim się wie, że jest miły i wiarygodny? Jak Mike? Ironia polegała na tym, że ostatnio wiele razy wracała do tego tematu w myślach. Rozważała przyjęcie następnego zaproszenia na wspólne wyjście. No a teraz nie będzie już takiej okazji.

Mike sięgnął po jej walizkę.

– Jesteś pewna tego wyjazdu? – zapytał z troską.

– Oczywiście, że jest – wcięła się za nią Sue. – To jak bajka o kopciuszku, który zostaje księżniczką. Całe jej życie się teraz odmieni!

– Bardzo lubiłam swoje dotychczasowe życie – powiedziała z delikatnym uśmiechem, choć naprawdę miała ochotę to wykrzyczeć. – Nadal jestem odrobinę w szoku. A ty co? Przestań! Obiecałyśmy sobie nie płakać!

W samochodzie obie jednak złamały obietnicę. Mike starał się taktownie podtrzymywać niezobowiązującą rozmowę, która wymagała od nich tylko pokiwania głową czy zdawkowego uśmiechu. Wkrótce na szczęście dotarli na wskazane prywatne lotnisko, gdzie kazano im zaparkować nieopodal dwóch limuzyn.

Mike wyjął walizeczkę Kat z bagażnika. Kat stała koło auta skulona od chłodnego, jesiennego wiatru.

– Pogrzebałem trochę w internecie, Kat. Twój dziadek jest mega bogaty.

Przytaknęła od niechcenia. Sama także zorientowała się już w sytuacji. Pogłębiło to tylko jej frustrację i gniew na człowieka, który aż do tej pory nie raczył się nawet przyznać, że ma wnuczkę.

– Więc chyba w końcu nie pójdziemy już razem do tego kina – zauważył szczerze zasmucony.

Kat poczuła się jak samolub. Poprosiła Mike’a o pomoc, wiedząc dobrze, że próbował zostać kimś więcej niż jej kolegą. Nie poświęciła ani jednej myśli jego uczuciom. Może Zach miał trochę racji, że momentami przypominała swojego dziadka.

Przerażona tą refleksją, spontanicznie objęła Mike’a na pożegnanie, czego prawdopodobnie nie zrobiłaby na chłodno.

– Bądźmy w kontakcie – rzuciła szybko.

Zach wysiadł z limuzyny dokładnie w chwili, gdy Kat obejmowała Mike’a. Poczuł, że ogarnia go wściekłość. Po sekundzie uznał jednak, że jego reakcja na fakt, że Katina ma chłopaka, jest zupełnie dziwaczna. Ruszył więc w ich stronę, zakładając, że dobrze o tym wiedzieć, a każda informacja z pierwszej ręki jest najlepsza. Oczywiście wiedział dobrze, że Alekis łatwo pozbędzie się niechcianego kawalera. Co więcej, przeczuwał, że jeśli trzeba, da się to zorganizować bez udziału dziadka.

– Dobry wieczór – wycedził.

Kat, na dźwięk głosu Zacha, odruchowo odskoczyła od Mike’a, po czym niezdarnie naprawiła swój dziecinny błąd, kładąc mu z powrotem dłoń na ramieniu.

– Witamy – powiedziała chłodno. – Mike, to pan Gavros. Opowiadałam wam.

Tak naprawdę prawie wcale nie rozmawiali. Po pierwsze, i dla Sue, i dla Mike’a, Zach nie był postacią nieznaną. Mike orientował się doskonale w istnieniu i działaniach pochodzącego z Grecji geniusza finansowego, Sue niewątpliwie czytała natomiast o jego podbojach miłosnych i bardzo chciała zobaczyć go na żywo choć przez chwilę.

Kat po zapoznaniu się z rewelacjami internetowymi musiała przyznać ze wstydem, że również podświadomie czekała na to spotkanie. Co więcej, coraz bardziej interesowało ją to, co ewentualnie można byłoby zobaczyć pod jak zwykle nienagannym strojem Zacha.

– A to mój przyjaciel, Mike Ross.

Gdy Mike przybliżył się do Zacha z wyciągniętą ręką, Kat zamarła ze strachu. A jeśli Gavros nie poda mu dłoni…?

– Przyjaciel i prawnik. Mam nadzieję, że wszystko odbyło się jak trzeba, panie Ross.

Jednak to Mike nie miał nic więcej do powiedzenia.

Tymczasem nieznany mundurowy zabrał walizkę Kat.

Wtedy Kat ostentacyjnie pocałowała Mike’a.

– Będę się kontaktować – powiedziała nienaturalnie seksownym głosem. – A jeśli chodzi o pieniądze na przytułek, to musiałam wiedzieć, że dziadek mnie nie wystawi.

Zach widział, że starała się go sprowokować, jednak nie miał zamiaru w żaden sposób reagować.

– To chyba nie czas ani miejsce na tego rodzaju rozmowy… – zakończył kwestię i wziął ją pod rękę.

Nie było wyboru, musiała dać się poprowadzić, bo inaczej zacząłby ją chyba ciągnąć po betonie. Po paru minutach i tak wyrwała mu się, krzycząc:

– Może zwolnisz… Zach? Nie mogę złapać tchu!

Zach przeklął pod nosem. Za chwilę dziewczyna da się sfotografować poukrywanym paparazzim, przed którymi starał się ją całą drogę osłaniać. Zwłaszcza temu jednemu, o zawziętości bullterriera, namierzonemu właśnie przez ochronę. Nie można ryzykować!

Zadziałał więc instynktownie – pytanie tylko, jakim instynktem dokładnie się kierował – rzucił się błyskawicznie w stronę Kat, złapał ją w ramiona i zaczął całować.

Pocałunek wyszedł mu absolutnie prawdziwy. Zaczął go i skończył tak samo nagle. Kat próbowała coś powiedzieć, lecz najwyraźniej jej struny głosowe straciły połączenie z ośrodkiem mowy w mózgu.

– I darujmy sobie wszelkie „jak śmiałeś?”, dobrze? – rzucił, przygładzając włosy, po czym odwrócił się w stronę głośno protestującego paparazzi, którego ochrona eskortowała już do wyjścia. Kat dopiero teraz doznała olśnienia: a więc nie była to fala niekontrolowanego pożądania! – Fotka ze mną całującym jakąś kobietę nie jest warta sensacji.

– Rynek wydaje się już nasycony takimi fotkami – wysyczała.

– Ale twarz tajemniczej kobiety, nieznanej w mediach, która się ze mną szarpie, jest. A ten dziennikarz na pewno jest kanalią, ale nie idiotą. Ma nosa, wyczuwa, gdy się coś święci. Udało im się zrobić zdjęcia, kiedy wychodziłem od Alekisa ze szpitala. Gdyby już na tym etapie skojarzyli te dwie rzeczy…

– Nie szarpałam się z tobą! – zaprotestowała Kat, nie słuchając wcale całej jego logicznej tyrady.

– Trzeba robić wszystko, żeby prawdy było jak najmniej w nagłówkach – wtedy są dobre! Chodzi tylko o odbiorców, wierz mi. Poza tym nie martw się, twój chłopak nas nie widział.

– Nie jest moim chłopakiem, a nawet gdyby był, nic ci do tego!

– Jeszcze lepiej. Czyli nie ma problemu.

Jednak był, i to on sam osobiście napytał sobie biedy! Sztuczka zadziałała, ale pozostał rachunek do uregulowania. Zaczął coś, czego nie mógł kontynuować, bo byłaby to jawna zdrada zaufania Alekisa. A nie potrafił już teraz o tym nie myśleć. Jak wiadomo, wyobraźnia jest potężnym afrodyzjakiem.

– Są same problemy – zaprotestowała ponuro.

Po raz pierwszy się zgadzali!

– Nie podoba mi się, że się tak na mnie rzuciłeś. Nieważne, z jakiego powodu. – brnęła dalej.

– Masz zatem dość oryginalny sposób okazywania, że coś ci się nie podoba – odparował, myśląc o tym, jak chętnie poddała się jego pocałunkom.

Kat nie potrzebowała dalszych ostrzeżeń, że ma do czynienia z niebezpiecznym osobnikiem. Wiedziała też dobrze, jakie obrazy podsuwa jej zdradliwa wyobraźnia. Czuła się nimi zawstydzona. Nie zamierzała dopisywać się do długiej listy kobiet, które wyszły na kompletne idiotki z powodu uroku Zacha Gavrosa. Miała zdecydowanie lepiej od nich rozwinięty instynkt samozachowawczy.

Nie, historia się nie powtórzy. Kat nie będzie kopią swojej matki, nie zaczną nią rządzić wyłącznie hormony. Nawet jeśli oznacza to pozostanie sztywną, nudną, zasadniczą dziewicą, to jest gotowa zapłacić taką cenę.

Zach czuł się zmęczony i trochę jak w potrzasku. Nie wyobrażał sobie, jak ma dalej funkcjonować, upominając siebie samego, że Kat jest wnuczką Alekisa i w związku z tym wykluczoną z relacji towarzyskich.

Postanowił zaraz po przylocie do Grecji szukać ucieczki w ramionach pewnej prawniczki z ateńskiego zespołu Alekisa, Andrei Latkis, która od dawna nie kryła, że ma ochotę na romans. Jednak żadne z nich do tej pory po prostu nie miało na to czasu, oboje prowadzili zbyt intensywne życie

zawodowe. A ani Andrea, ani on, jak dotąd nigdy nie zmieniali swoich grafików ze względów pozazawodowych. Bez tego nie wytrzyma długo, będąc w codziennej asyście tak pięknej i ponętnej dziewczyny jak Katina.

– Twój dziadek czeka niecierpliwie, by cię poznać – odezwał się w końcu. – Gdzie się podziała reszta twojego bagażu?

– Wzięłam tylko to, co niezbędne – odparła już bez złości, bardziej ze strachem w głosie.

– Chyba na weekend… nieważne, zajmiemy się tym po przylocie, a rzeczy z Anglii wyślemy statkiem.

– Nie. Zamierzam zatrzymać mieszkanie w Londynie.

– Alekis ma w Londynie kilkanaście nieruchomości. Przewieziemy je w takim razie, dokądkolwiek zechcesz.

Najwyraźniej Zach nie chciał widzieć, że Kat nie jest gotowa na żaden kompromis.

– Czy nareszcie usłyszysz, że ja niczego takiego nie chcę i wolę mieć własny kąt? – Zatrzymała się. Mówiła do pustego miejsca… Zach oddalał się w swoim tempie, nie zauważywszy, że zostawił ją sporo za plecami. Rozzłoszczona, dogoniła go.

– Czy nareszcie zwolnisz?

W końcu zauważył jej zaczerwienioną twarz.

– Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajony…

– Do czego?

– Do zajmowania się innymi.

Kat nie kryła zdumienia.

– Wyglądasz na zaszokowaną.

– Czym? Że na świecie jest wielu samolubów? Aż tak naiwna nie jestem. Chodzi o to, że zwykle ludzie starają się to ukryć.

Owszem, krytykowano go już wielokrotnie i „samolub” byłoby tu jednym z najłagodniejszych określeń, lecz po raz pierwszy chyba doświadczył niewyjaśnionej potrzeby, by się z tego powodu wytłumaczyć. Zamiast tego odpowiedział:

– Na świecie jest też sporo męczenników, którzy wcale nie starają się tego ukryć!

Usłyszał, że stanęła jak wryta. Przeszedł celowo parę kroków, zanim się zatrzymał. Chciał obejrzeć ją sobie w całej krasie.

– Nazywasz mnie męczennicą? – zapytała, stojąc z rękami na biodrach i naburmuszoną miną.

– Katino, jeśli nie przyjmujesz nawet odrobiny konstruktywnej krytyki…

W końcu dotarło do niej, że ją podpuszcza. Zdobyła się na nieszczery uśmieszek.

– Czyli rozumiem, że powinnam ci podziękować. Jednak przyrzekam, że każdy kolejny konstruktywny komentarz na mój temat z twoich ust zostanie przyjęty z takim samym uznaniem, jak ten.

Skwitował to szyderczym uśmiechem, uświadamiając jej tylko, jak bardzo w rzeczywistości jest nieodporna na jego urok. Speszona, odwróciła się. Gdy spojrzała na niego po chwili, spodziewając się kpiny w jego oczach, wydawał się patrzeć na nią ze współczuciem lub czymś podobnym.

Zach z pewnością nie zaszedłby tak wysoko, gdyby nie potrafił odgadywać cudzych uczuć. W przypadku Kat, pod przykrywką szorstkiego zachowania wyczuwał strach, co nie było zaskoczeniem. Dziwiło go jednak to, że ma ochotę ją pocieszać. Nawet czuł się z tego powodu irracjonalnie winny.

– Spodziewam się, że to dość przerażające, gdy człowiek ma się nagle znaleźć w całkowicie obcym mu otoczeniu. Ale wiesz na pewno, że to

dobrze dla nas samych od czasu do czasu wyjść poza własną strefę poczucia bezpieczeństwa.

Umilkł, gdy zdał sobie sprawę, jak daleko poza swoją strefę bezpieczeństwa zawędrował przez Kat. A w świecie finansów, do którego należał, nie chodziło się dookoła, obnosząc się z emocjami, bo ujawniało to słabości, na co tylko czekała konkurencja. Zresztą on prywatnie nie miał dotychczas takich problemów. Jedyne jego „związki”, jeśli chciałoby się je tak na upartego nazwać, dotyczyły wyłącznie relacji seksualnych, nie zaś więzi emocjonalnych.

Kat była poruszona jego niespodziewanie bardzo ludzką wypowiedzią. Nawet nie wiedziała, że coś takiego może zrobić na niej wrażenie. Gdyby teraz rozłożył przed nią ramiona, padłaby w nie bez cienia refleksji, spodziewając się… właśnie… właściwie czego?!

Od kiedy to stałam się biedną dziewczynką potrzebującą się oprzeć na silnym męskim ramieniu?

Zachciało jej się nagle śmiać. Nie stała się i nigdy się nie stanie.

– Proszę cię, nie obrażaj mojej inteligencji, udając, że się troszczysz – wypaliła, ignorując wewnętrzny głos, który ją upominał, że potraktowała go właśnie jak kozła ofiarnego. – Czy umiałbyś w ogóle napisać poprawnie słowo „współczucie”?

– Przynajmniej bym teraz wiedział, gdzie zapytać…

– To znaczy…?

– Jesteś bardzo oryginalna jak na posiadaczkę tak czułego serduszka. Ciekawe, ilu mężczyzn trafiło do twojego łóżka, bo byli słabi, potrzebujący i zaburzeni?

Tego było już za wiele. Przyśpieszyła kroku, a mijając go, rzuciła tylko przez ramię:

– Jesteś odrażający!

Jego sarkazm i arogancja przygasły, gdy go wyminęła i nie mogła już zobaczyć jego twarzy. Może i wygrał pojedynczą bitwę na słowa, ale daleko mu było do zwycięstwa w tej niezrozumiałej wojnie i poczucia prawdziwego triumfu. Patrzył na doskonałą sylwetkę Kat, gdy kroczyła przed nim rozwścieczona i przypominała mu zjawiskową baletnicę. Jego ciało, najwyraźniej chwilowo niewspółpracujące z mózgiem, dosłownie szalało na widok każdego ruchu Kat, pełnego płynnej, kociej gracji.

Dobry Boże, przecież ta kobieta po prostu powoli go uśmiercała! A właściwie jego rosnące pożądanie.

Może i dla niego była nieosiągalna, lecz dla wielu – jak najbardziej. Tym samym jego zadanie z każdą chwilą stawało się coraz mniej do pozazdroszczenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Każdą chwilę przyjemności, jaką mogła czerpać Kat z nowego dla niej stylu podróżowania, typowego dla bogatych i sławnych, rujnowało myślenie o tym, co ją czeka po lądowaniu.

Za każdym razem, gdy pomyślała o człowieku, który pozwolił, by jego jedyna córka żyła na skraju rynsztoku, budził się w niej koszmarny gniew. A ponieważ nie przywykła do takich uczuć, sprawiały one, że czuła się fizycznie chora. I czego od niej właściwie chciał? Przebaczenia? Drugiej szansy? Nie wydawało jej się, by była do czegoś takiego zdolna.

Jej gwałtowne przemyślenia musiały odbijać się na twarzy, bo w pewnym momencie podeszła do niej stewardessa i dyskretnie wskazała, gdzie jest najbliższa toaleta. Korzystając ze sposobności, by udawać chorobę lokomocyjną, ukryła się tam na parę chwil nieplanowanej samotności, która tylko spowodowała więcej czarnych myśli, a widok w lusterku nie polepszył sytuacji. Czuła się na tyle fatalnie, że żałowała, że Zach na samym początku lotu zaszył się w kabinie pilotów. Wolałaby już mieć go obok siebie i dawać się prowokować. Oczywiście, nie miała na myśli niczego tak dramatycznego jak pocałunek… – pomyślała, bezwiednie gładząc się po ustach, aż zorientowała się z przerażeniem, co właściwie robi.

Kiedy wróciła na miejsce, stewardessa nie uwierzyła, że Kat czuje się już dużo lepiej, i zaproponowała, że powiadomi pana Gavrosa. Na szczęście Kat udało się jej to wyperswadować i szybko udać, że przymierza się do

drzemki, w rzeczywistości zaś pozostała do końca lotu pogrążona w strachu i ponurych myślach.

Zach zjawił się dopiero, gdy wylądowali. Zanim go zobaczyła, najpierw wyczuła jego obecność, bo od razu zaczęły jej się trząść ręce przy odpinaniu pasów bezpieczeństwa. Gdy uniosła głowę, istotnie stał tuż nad nią, elegancki i zrelaksowany, na tyle, na ile mógł być zrelaksowany ktoś taki jak Zach.

– Gdzie? Jak teraz? Czy on… mój dziadek… tu jest? – zapytała o wiele za nerwowo.

Jej oschłość i siła były całkiem na pokaz. W rzeczywistości wyglądała na bezbronną i bezradną, co wywołało dziwne reakcje w tej okolicy serca Zacha, którą uważał za kompletnie martwą. Z tego powodu, gdy się odezwał, zabrzmiał jeszcze bardziej opryskliwie.

– Czeka na ciebie w hotelu, w pobliżu lotniska. Ale nie martw się, prywatność zostanie zachowana.

Alekis wynajął tam cały penthouse, by zabezpieczyć miejsce na ich prywatne spotkanie i wystarczającą przestrzeń dla ekipy medycznej z defibrylatorami. Pozostawało mieć nadzieję, że spotkanie to nie utkwi w pamięci wszystkich z niewłaściwych powodów.

– Wierzę, że nie spodziewa się po mnie udawania, bo nie zamierzam udawać. Powiem mu, co o nim myślę.

Jej słowa obudziły w nim pewne wspomnienie. Przypomniał sobie mianowicie sytuację, gdy postanowił dokładnie to samo, tuż przed wejściem do zapuszczonego mieszkanka, które kiedyś przez siedem lat było jego tak zwanym „domem”. Jako realista nie spodziewał się żadnych przeprosin czy żalu, ale prostego uświadomienia, co zrobili. Szybko się okazało, że i to jest nieosiągalne. Babkę zastał w łóżku, nieumytą, z niewidzącym spojrzeniem utkwionym w drzwiach, niebędącą w stanie

nikogo rozpoznać. Po wujaszku nie znalazł ani śladu. Najwyraźniej zmył się stamtąd, nie chcąc już nawet darmowego lokum w zamian za konieczność opieki nad kobietą w zaawansowanej demencji. Jak się zresztą później dowiedział, zmarł wkrótce z powodu ran głowy, bo wdał się w bójkę z niewłaściwymi ludźmi. Nikczemny koniec nikczemnego życia.

Teraz jednak nie pora na wspomnienia. Ba, nawet nie czas na dodawanie otuchy, chociaż wyjątkowo bardzo by chciał.

– Czyli… chcesz przez to powiedzieć, że w ogóle umiesz udawać? – zagaił.

W dzisiejszym świecie ludzie rzadko mówili prawdę. Kat wyróżniała się niebywałą uczciwością. W zasadzie… w ogóle się wyróżniała. Pod wieloma względami.

– To obcy człowiek, który poza tym skrzywdził moją matkę. Nic dla mnie nie znaczy.

– Powiedz mu to. Fundusze na twój przytułek są zagwarantowane.

Czyżby Zach bawił się w adwokata diabła?

– Dobrze wiesz, że nie mogę. Jest chory, mogłoby mu się coś stać…

Niespodziewanie położył rękę na jej ramieniu. Poczuła się… podbudowana. Jeśli ktoś czuł, że w jakiejkolwiek sytuacji może go podnieść na duchu Zach Gavros, musiał być naprawdę w opłakanym stanie.

– Jeżeli powiem coś takiego, co sprawi, że on umrze… to jak będę mogła z tym dalej żyć?

– Alekis jest twardy i czuwa przy nim armia medyków. Cokolwiek się stanie, nie będzie to miało nic wspólnego z tobą. Dziś wieczorem będziesz sobie spokojnie pływać w morzu.

Niespodziewanie się rozchmurzyła.

– To by dopiero było coś! Nie umiem pływać…

– Nauczę cię.

Przez chwilę patrzyli na siebie zdumieni. Ona jego propozycją, on – że się na nią zdobył.

– Nie bądź dla mnie taki miły, bo się zaraz rozpłaczę.

– Zrelaksuj się, wcale nie jestem miły. Zresztą zapytaj, kogo chcesz. Gdy się mieszka na wyspie, trzeba umieć pływać. To podstawowa umiejętność przetrwania.

Tak samo jak „podstawową umiejętnością przetrwania” było trzymanie na odpowiednią odległość kobiet o mentalności Kat. Pań, które nie wierzyły w „czysty seks”, chciały czegoś głębszego i bardziej znaczącego, jednym słowem potrzebowały głębi emocjonalnej, której Zach po prostu nie miał.

Hotel nie znajdował się przy samym lotnisku, trzeba było do niego dojechać samochodem, co pozwoliło im zachować pozory normalności i prowadzić przez chwilę neutralną rozmowę. Na miejscu okazało się, że jest częścią naprawdę bardzo luksusowej sieci hoteli.

– Dziękuję ci.

Kat spojrzała na Zacha pytająco.

– Ta sieć to relatywnie niedawny zakup. Była mocno sfatygowana. Cieszę się, że remont aż tyle dał.

– Jesteś jej właścicielem?

To by wyjaśniało fakt, że zostali przywitani przez samego kierownika, a do penthouse’u dostali się specjalną, osobną windą, zabezpieczaną przez ochroniarzy w ciemnych garniturach i okularach, porozumiewających się przez słuchawki.

Kat po wejściu do windy wyprostowała się i przybrała dumną minę. Miała przecież za moment znaleźć się w jaskini lwa. Trzeba jej oddać, że postanowiła zrobić to z klasą.

– On się denerwuje, tak samo jak ty.

– Szczerze? Wątpię. A ja czuję się jak w dzieciństwie, kiedy siedziałam w kryjówce.

Bo zawsze miała jakąś swoją upatrzoną kryjówkę na wszelki wypadek. Kiedy zaczynały się wrzaski, chowała się tam i udawała, że jest niewidzialna.

Zorientował się, że wcale nie wiedziała, co mu właśnie opowiedziała. Słowa, które dla wielu mogły nie mieć za bardzo sensu, dla kogoś, kto też starał się czasem być niewidzialny, były oczywiste. Opisywały ten sam rodzaj przeżyć nieszczęśliwego dziecka. Miał tylko nadzieję, że jej matka, zanim ją porzuciła, zdołała ochronić dziewczynkę przed przemocą.

Złote oczy spoglądały na niego ponownie.

– Boję się, że nie dam rady i palnę coś okropnego. Jestem na niego taka wściekła – przyznała.

– Nie bój się. Masz prawo być wściekła.

Może chociaż ona usłyszy przeprosiny i jakiekolwiek wyjaśnienia, z których jego odarto.

– A już myślałam, że grasz w drużynie Alekisa.

Boże, jakież on ma piękne usta… i naprawdę mnie pocałował…?

To wspomnienie, jak i wszystko, co się wiązało z Zachem, miało posmak nierealności.

– Bo niczym nie zdołasz go zranić. Jesteś na to zbyt… uprzejma.

Pozwolił sobie na ten komentarz, bo wygłaszał go jako niezależny obserwator. Nie miał najmniejszego zamiaru w jakimkolwiek charakterze mieszać się w relacje dziadka i wnuczki. Wystarczyło mu piętno konfliktów we własnej rodzinie, które ciągnęło się za nim przez całe życie. Nie chciał uczestniczyć w praniu cudzych brudów.

Jednak to, w jaki sposób nazwał ją uprzejmą, brzmiało, jakby z ewidentnej zalety czynił wadę.

Gdy Kat zobaczyła w końcu Alekisa, wcale nie poczuła się uprzejmą. Siedział w głębi zacienionego pomieszczenia na olbrzymim krześle, przypominającym tron królewski. Widziała jego fotografie online, ale w rzeczywistości wyglądał dużo starzej. Jednak nawet z pooraną bruzdami twarzą i ciemnymi worami pod oczyma robił wrażenie człowieka, od którego emanuje moc. Dopiero po chwili zauważyła, że oczy pod siwymi, krzaczastymi brwiami są pełne łez.

Wtedy ogarnęła ją fala niewypowiedzianego wzruszenia, które stłumiło wszystkie wcześniejsze negatywne emocje. Przecież to był jej prawdziwy dziadek! Jej jedyna rodzina…

– Katina?

Kat zakryła trzęsącą się dłonią usta, gdy mężczyzna na wielkim krześle przemówił, a potem wyciągnął do niej ramiona.

– Tak mi przykro, Katino…

Zach obserwował, jak przez chwilę walczyła, by trwać przy swojej nienawiści, i zaraz się poddała. Nawet ten względnie krótki czas, który spędził w jej towarzystwie, unaocznił mu, że jej ewentualna kapitulacja nie będzie miała zupełnie nic wspólnego z chęcią zysku. Chodziło tu wyłącznie o tęsknotę za rodziną lub przynajmniej za wyobrażeniem o posiadaniu rodziny, jakiekolwiek mogła mieć. To marzenie było jej wieczną udręką.

Świat okrzyknął Zacha lekkomyślnym ryzykantem, który, czego by się nie tknął, to obracał to w pieniądze. Była to oczywista nieprawda. Nigdy nie ryzykował tego, czego bałby się stracić, a pieniądze same w sobie nie miały dla niego żadnego znaczenia. Stracić fortunę, zarobić fortunę – nie były to sytuacje, które spędzały mu sen z powiek, a jedynie wyzwania, test aktualnej sprawności umysłowej.

Prawdziwa lekkomyślność i brawura charakteryzowały Kat. To, w jaki sposób bezgranicznie ciągnęło ją do rodziny i prawdziwej miłości, bez względu na ryzyko utraty resztki złudzeń, przerażało go jednocześnie i zachwycało.

Czy był istotnie graczem drużyny Alekisa? Nie, ale nie był także niezależnym obserwatorem, za jakiego chciałby uchodzić. Jakimś sposobem Kat obudziła w nim instynkt opiekuńczy. A nie chciał go czuć, gdy patrzył teraz, jak szybko przemierza dystans dzielący ją od Alekisa, by chwilę potem, z pełną gracji spontanicznością przyklęknąć koło jego krzesła.

W tym momencie obrócił się na pięcie, uzmysławiając sobie, że nie jest częścią tej historii, i wsiadł szybko do windy, odpychając od siebie wszelkie myśli i uczucia, których ani nie chciał określać, ani na pewno nie chciał czuć.

Kat nie dawała za wygraną i nie zamierzała odpuścić gniewu, bo wydawało jej się to nielojalnością i zdradą wobec matki, jednak eksplozja uczuć wszystko wypaliła. Wyćwiczone, chłodne słowa nie padły, bo jak mogła być podła, gdy on wydawał się taki słaby i sam okazywał skruchę? Przez chwilę tylko widziała próbkę jego żelaznego charakteru, gdy niecierpliwym, władczym tonem odprawił kogoś, kto usiłował zmierzyć mu ciśnienie.

Człowiek ten wkrótce powrócił z posiłkami. Kilka pielęgniarek i elegancki doktor w trzyczęściowym kitlu ochronnym nie reagowali na impertynencję dziadka.

– Niestety jestem zmuszony nalegać. Pańskie odczyty…

Po raz pierwszy Kat przyjrzała się dokładniej rozmaitym rurkom wychodzącym spod garnituru dziadka. To z pewnością one umożliwiały

dokonywanie w sąsiednim pomieszczeniu odczytów, o których wspomniał lekarz.

– Dobrze… już dobrze…

Być może jego nagła uległość oznaczała, że sam się już zmęczył, sądząc po kropelkach potu, które pojawiły się nad jego ustami, kiedy złapał ją za rękę.

– Jak już mówiłem, to takie niewielkie spotkanie. Nic formalnego, drinki, socjalizowanie się…

„Jak już mówiłem”? Nie przypominała sobie, żeby rozmawiali o czymkolwiek konkretnym, a cała ta ich krótka, przepełniona emocjami interakcja była całkiem rozmyta.

– ...trochę prasy, bardzo kameralnie…

Poczuła, że robi się jej słabo.

– …ale nie martw się, ci zaproszeni są przyjaźni… jedną z zalet mieszkania na własnej wyspie jest to, że łatwiej uniknąć nieproszonych gości. Zresztą jesteś Azaria, tak jak ja. Poradzisz sobie.

Na to weszli medycy, zaopatrzeni w groźnie wyglądające strzykawki, więc czym prędzej się wycofała, nie próbując mu nawet tłumaczyć, że nie jest jak Azaria i nie przystaje do jego życia.

Gdy znalazła się z powrotem w windzie, czuła się koszmarnie i nie wiedziała do końca, czy zgodziła się na cokolwiek. Z pewnością nie chciała iść na żadne „niewielkie spotkanie”, czy to formalne, czy też nie.

Kiedy winda zatrzymała się na dole, pod drzwiami czekał Zach.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drinka – ocenił.

I przytulenia – pomyślał i poczuł się nieswojo.

Przytulaniem się nie zajmował, a już na pewno nie z tak groźną osobą jak Kat.

– Wolałabym parę wyjaśnień. Spotkanie? Z prasą?

– Ach, to…

– A więc wiesz. O co w tym wszystkim chodzi? – Nie wiedziała, czy mówi to z ulgą, czy z niechęcią.

– Zasadniczo chodzi o nieoficjalne spotkanie towarzyskie. Alekis parę razy do roku celowo zaprasza kilku przyjaznych uległych dziennikarzy i pozwala się im socjalizować z pewną eklektyczną mieszanką…

– Ale ja nie potrafię się socjalizować! – przerwała mu spanikowana.

Raczej nie zrobiła na nim wrażenia tym wybuchem.

– Opowiadasz bzdury. Póki co, wsiadaj do auta.

– Nie. Nigdzie nie jadę, dopóki mi nie powiesz, co się tutaj dzieje!

– Musimy mieć kontrolę nad przepływem informacji. Zaprzeczanie plotkom będzie tylko…

– Jakim znów plotkom?!

Wzniósł oczy do nieba.

– Jutro w prasie podadzą oficjalnie, że twój dziadek miał atak serca. Taka historia normalnie nie schodzi z nagłówków przez parę tygodni, wywołuje histeryczne reakcje i uderza w rynek i notowania.

– Nie mogłeś ukryć tej historii?

– Sam im ją podrzuciłem.

– Ale przecież właśnie powiedziałeś… – zaczęła kompletnie zdezorientowana.

– Powiedziałem: normalnie. W tym przypadku choroba Alekisa zostanie szybko zneutralizowana dużo ciekawszą informacją: że spotkał się z nigdy niewidzianą wnuczką.

– A więc wykorzystujecie mnie… – znów wydawała się zaszokowana.

– To nie był mój pomysł.

Zdecydował, że będzie dla niej lepiej, jeśli zrozumie, że dziadek Alekis nie jest słodkim aniołkiem nawet w obliczu zagrożenia życia. Generalnie powinna zacząć widzieć, że każdym człowiekiem na jakimś etapie kierują motywy, które nie są wyłącznie czyste i wzniosłe. Miał ponadto świadomość, że wkrótce nie będzie jedynym, który widzi jej całkowity brak sprytu, wyrafinowania i wyrobienia towarzyskiego. Pozostanie natomiast niestety jedynym, który nie zechce tego wykorzystać. Nie trzeba być wielkim psychologiem, żeby przewidzieć, że Kat, jeśli szybko nie okrzepnie, padnie ofiarą każdej łzawej historyjki i jej „nieszczęśliwego" autora. Więc albo zacznie się szybko uczyć, albo czeka ją parę bolesnych lekcji o prawdziwej ludzkiej naturze.

– Czyli… jego?

– Owszem, jego. Zresztą to nic zdrożnego. Po prostu kontrolujemy przepływ informacji. Czy może wolałabyś, żeby tabloidy same nagłośniły twoją historię, odpowiednio ubarwiając? Odkopując dawnych, niedoszłych lub domniemanych kochanków? – Co i tak może się stać! Ale tego wolał jej na razie oszczędzić. – A tak świat dowie się o twoim nieznanym ci dziedzictwie w kontrolowany sposób. Z kolei całkowite ukrywanie odnalezionej spadkobierczyni skończy się nalotami reporterów w helikopterach na wyspę.

– Ludzie będą chcieli mnie fotografować? – zapytała zdumiona.

– Próbujesz udawać głupią? – Westchnął ciężko. – Zapnij pasy, Katino.

Dziewczyna wykonała polecenie jak robot po czym usiadła nieruchomo i zapatrzyła się w pustą przestrzeń przed sobą.

Zach odezwał się, dopiero kiedy znaleźli się w korku.

– Katino… będziesz jedną z najbogatszych kobiet w Europie. Ludzie będą chcieli wiedzieć, co jadasz na śniadanie i jaki jest twój ulubiony kolor lakieru do paznokci. Będą obserwować, jak się ubierasz, spekulować

o twoich upodobaniach seksualnych i zastanawiać się, czy nie masz problemu z narkotykami, bulimią lub anoreksją.

Gdy to mówił, kątem oka obserwował, jak powoli dociera do niej ogrom czekających ją zmian, a na twarzy pojawia się przerażenie. Czuł się z tym jak łajdak, ale jednak grający z nią w jednej drużynie, a nie jeden z tych, przed którymi miał się starać ją obronić.

– O rany – wyszeptała w końcu – przecież ja nie dam rady.

– Dasz.

Jego pozbawiona emocji zdawkowa odzywka przypomniała jej, jak bardzo go nie lubi. Kawał granitu umiałby okazać więcej empatii.

– Najważniejsze będzie twoje zachowanie przez parę pierwszych tygodni, to narzuci wszystkim jakiś model postępowania. Twój i wobec ciebie. Bogactwo Alekisa oznacza, że ludzie nie będą mieli automatycznego dostępu do dziedziczki fortuny. Dzięki pieniądzom i dla pieniędzy będzie można cię chronić.

Niechętnie odsunęła od siebie podsuwane przez wyobraźnię obrazy złotej klatki, dodatkowo okolonej murami, i skarciła się za bycie niepoprawną histeryczką i panikarą. Naprawdę miała wystarczająco dużo powodów do obaw bez fantazjowania.

– Schowasz się i ludzie od razu pomyślą, że masz coś do ukrycia. Musimy im stworzyć iluzję, że jesteś otwarta – wyjaśniał dalej, czerpiąc z najgłębszych rezerw swej cierpliwości, bo nienawidził mówić o rzeczach oczywistych – nie mówiąc im tak naprawdę nic. Pierwsza zasada dla ciebie na przyszłość: nie ufać nikomu, ni-ko-mu! Co nie oznacza, że każdy będzie polował na ciebie interesownie.

– Wow… co za ulga! Tylko dziewięćdziesiąt procent z nich będzie interesownych! – zakpiła. Zach naprawdę potrafił zareklamować swoje środowisko! – Ale nie martw się, na przykład będę umiała zachować się

przy stole i użyć właściwych sztućców. Nie jestem aż taką idiotką i dość szybko się uczę.

– Wkrótce zobaczymy. Nie będę udawał, że to łatwe wyzwanie.

– Och, chciałabym, żebyś choć raz coś poudawał.

Jej próba ucieczki w stronę żartu spotkała się wyłącznie z jego ponurym spojrzeniem.

– Ale za to nauczysz się oceniać ludzi, wypracujesz swój własny styl… a do tego czasu będę cię wspomagał.

– To znaczy, dyktował, co mam powiedzieć i w co się ubrać… Nie jestem marionetką.

– Nie, nie jesteś. Z tego co widzę, to jesteś… – dokończył to zdanie po grecku i z tonu głosu można się było łatwo domyślić, w jaki sposób.

– Nie rozumiem po grecku.

– Nic ważnego. Powiedziałem tylko, że staram się zapewnić ci ochronę, a ty najwyraźniej wolałabyś zostać rzucona na pożarcie wilkom.

Gdy spojrzeli sobie w oczy, złowrogi połysk czerni skrzyżował się z oślepiającym blaskiem złota… Kat poczuła dreszcze.

– Czyli wilk ma mnie ochronić przed zgrają wilków… Gdybyś jeszcze nie wiedział, to nie spędziłam życia pod parasolem ochronnym i dawałam sobie dotąd radę bez Anioła Stróża. Poza tym nie znoszę, kiedy się mnie traktuje jak dziecko.

A czy kiedykolwiek nim byłaś? – pomyślał, przyglądając jej się dyskretnie. Niestety nie potrafił zapanować nad oczywistym pożądaniem, jakie do niej czuł. Tym samym, przez Alekisa, znalazł się między młotem a kowadłem. Ani nie mógł jej tknąć, bo powierzono mu opiekę nad nią, ani nie mógł zniknąć, nie sprawiając zawodu zleceniodawcy.

– A więc teraz jedziemy na wyspę – powiedziała.

– Lecimy helikopterem. Nie zajmie to dużo czasu.

Wolała się nie przyznawać, że w życiu nie leciała helikopterem.

– Tam mieszka twoja rodzina i stąd się znacie?

Spojrzał na nią dziwnie.

– Nie, moja rodzina tam nie mieszka.

– Ale masz rodzinę? Byłeś z nimi po śmierci matki?

– Myślisz, że to, że oboje jesteśmy sierotami, jakoś nas do siebie zbliża? Wcale nie.

Zaczerwieniła się. Jeśli chciał ją zawstydzić, udało mu się doskonale. Naprawdę nie potrzebowała nieuprzejmości, żeby zgadnąć, że pochodzą z dwóch różnych światów. Zresztą bycie sierotą to zawsze koszmarna sytuacja, ale w świecie Zacha istnieją instytucje niani i dobrych szkół z internatem oraz bogata reszta rodziny, która wprawdzie nie zastąpi dziecku matczynej miłości, ale sprawi, że nie będzie się negatywnie wyróżniało gorszymi, niemodnymi ubraniami lub brakiem wyjazdów wakacyjnych.

– Ciebie, jak widzę, zawsze martwią kwestie rodzinne – rzucił z cynicznym uśmiechem. – A więc owszem, miałem rodzinę. Wujaszka, który szczęśliwie już nie żyje, i babkę, która teraz, gdy już nawet nie pamięta mojego imienia, i swojego zresztą też, jest o wiele sympatyczniejsza niż kiedyś.

Gdy skończył, sparaliżował go na chwilę swoisty szok. Oto nagle zdał sobie sprawę, że nigdy nikomu wcześniej nie wyjawił o sobie aż tyle, co powiedział właśnie Katinie. Nawet Alekis nie znał szczegółów jego życia przed ich spotkaniem. A przed tą dziewczyną dobrowolnie się obnażył!

Czy to jakiś nowy symptom zbyt długiego braku seksu?

Oczywiście Kat mimo wszystko spojrzała na niego ze współczuciem. Jego komentarz był krótki, lecz nie trzeba być psychoterapeutą dziecięcym,

żeby się domyślić, że dzieciństwo Zacha nie było wcale takie różowe, jak automatycznie założyła.

– Bardzo mi przykro – powiedziała więc szczerze, zastanawiając się jednocześnie, ile jeszcze spośród jej automatycznych założeń na jego temat mogło być równie mylnych.

– Nie musi ci być przykro – odparł chłodno. – Wszystko to jest przeszłość.

Czy naprawdę w to wierzył? Kat pamiętała, jak wielokrotnie w okresie dorastania marzyła o tym, by jej przeszłość była wyłącznie bezbolesną pustką, zamiast smutnych urywków wspomnień, które przepełniały ją trudną do nazwania tęsknotą.

Zach wyglądał na zdołowanego, więc zmieniła taktykę.

– A co cię właściwie łączy z Alekisem?

– Sam się czasami zastanawiam – przyznał. – Twój dziadek pomógł mi, kiedy nikt inny nie mógł.

– A więc jakaś pożyczka finansowa…

Niespodziewanie uśmiechnął się pod nosem.

– Nie dokładnie finansowa, ale tak… jestem jego dłużnikiem. Wątpię, czy byłbym tu, gdzie jestem dzisiaj, bez jego interwencji.

– A gdzie byś był?

– Nad tym też się czasem zastanawiam, ale niezbyt często, bo wolę się zajmować tym, co jest tu i teraz. Reasumując, w mojej obecnej sytuacji czuję, że mam dług wobec Alekisa.

– Lubisz go?

– Ma wiele zalet, które podziwiam, i wiele wad, które akceptuję. Świat, w którym masz się za chwilę znaleźć, rzadko otwiera wrota przed

outsiderami. A ja byłem outsiderem. Może dlatego Alekis uznał, że nadaję się, by pomóc w twojej transformacji.

– Teraz już nie jesteś outsiderem?

– Nie, ale nigdy do końca się nie przyłączyłem.

Czy ten człowiek kiedykolwiek udzielił prostej odpowiedzi?

– Ale chcesz, żebym ja się przyłączyła…

Pokręcił głową.

– To będzie twój wybór. Ja tylko chcę, żebyś była świadoma zagrożeń, nauczyła się, jak…

– …wmieszać się w ten świat?

Roześmiał się nagle, głęboko i szczerze. Wydawało się, że odmłodniał o wiele lat. Zdała sobie sprawę, że jeśli czarował jakąś kobietę, to nie urodziła się jeszcze taka, która potrafiłaby mu się oprzeć.

Czyli ja też!

– Co cię tak rozśmieszyło?

– Wyobraziłem sobie, że udało ci się gdziekolwiek wmieszać... – Przestał się śmiać, spoważniał. Uświadomiła sobie, że było w nim coś o wiele groźniejszego niż tylko niesamowity urok. – Jesteś wyjątkowo piękną kobietą.

Jego głos paraliżował ją swym głębokim, zmysłowym brzmieniem. Nie miała pojęcia, jak długo siedziała tam wpatrzona w Zacha po tym, co usłyszała. Gdy się otrząsnęła, postanowiła przerwać to szaleństwo.

– Och, nie wygłupiaj się! – parsknęła pogardliwie.

Wiedziała oczywiście, że prezentuje się całkiem nieźle, ale przesadą było określenie „wyjątkowo piękna” osoby, która ma zbyt duże usta w stosunku do twarzy, odstęp pomiędzy przednimi zębami i figurę modelki,

na której świetnie wygląda każde ubranie, lecz po jego zdjęciu efekt jest o wiele gorszy.

Jego z kolei zdziwiła jej reakcja na stwierdzenie faktu. Tak jakby nigdy tego wcześniej od nikogo nie usłyszała. Ale nawet przy założeniu, że miała dotychczas kochanków, którym wiele pozostawało do życzenia, posiadała chyba w domu lustro?

– A nawet jeśli mogłabyś się gdzieś wmieszać w tłum, to nie powinnaś. Najlepiej, jak zostaniesz sobą.

Poczuła się zdezorientowana tym komentarzem.

– A kim niby miałabym być? Nie martw się o mnie. Przywykłam do bycia dziwadłem. Dzieciakiem w rodzinie zastępczej w niemodnych ciuchach.

Jeśli tą uwagą chciała wzbudzić jego współczucie, to nie zamierzał go okazać. Czuł bardziej gniew, że odarto ją z dzieciństwa. Z drugiej jednak strony zdawała się mieć swój własny system wartości, którego nikt nie był w stanie jej pozbawić. Czy mógł to samo powiedzieć o sobie? Może pogodziła się ze swoją przeszłością lepiej, niż on ze swoją?

Nie chciał tak myśleć, a z przeszłością istotnie powinien się już pogodzić. Nie wyobrażał sobie jednak, żeby mógł kiedykolwiek opowiadać o niej tak otwarcie jak Kat, ani tym bardziej, żeby tego pragnął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Możesz już otworzyć oczy. Jesteśmy w powietrzu.

Kat uniosła powieki, wciągając jednocześnie powietrze i uświadamiając sobie, że w którymś momencie, podczas startu, złapała dłoń Zacha i z ogromną siłą wbiła w nią paznokcie.

– Przepraszam. – Puściła jego rękę, zażenowana widokiem białych półksiężyców odciśniętych na oliwkowej skórze.

Udając, że odgarnia niesubordynowany kosmyk włosów, potarła skórę na policzku płonącą od ciepła oddechu Zacha. Przerażało ją, jak jej ciało reagowało na jego bliskość.

– Nigdy dotąd nie leciałam helikopterem.

Miała tylko nadzieję, że podróż będzie tak krótka, jak obiecał. Pochyliła się, by uwolnić niesforne włosy, które uwięzły za wykończeniem sweterka. Gdy powracała do poprzedniej pozycji, napotkała wzrok Zacha. Wtedy poczuła, że jest bacznie obserwowana.

Nagły ucisk w brzuchu nie miał zupełnie nic wspólnego z rodzajem środka transportu, którym się przemieszczali… Po prostu siedzieli z Zachem zbyt blisko siebie. Cóż z tego, że mogła także podziwiać rysy jego atrakcyjnej twarzy.

Odruchowo nieco głębiej wciągnęła powietrze, nieświadomie przybliżając się do niego, przyciągana jego ciepłym zapachem. Owładnęły nią doznania, których nawet nie potrafiła nazwać, jakby stała na ruchomych piaskach i walczyła z pokusą, by w nie bezmyślnie wskoczyć.

W ostatniej chwili, gdy szala zaczęła przechylać się w tę jedną, od dawna nieuniknioną stronę, Kat wyprostowała się nagle, a gwałtowny przypływ adrenaliny przyprawił ją o zawrót głowy. Splotła dłonie i zacisnęła je z całej siły, próbując zapomnieć, że o mały włos uległaby pokusie, by dotknąć jego twarzy. To był poryw oczywistego szaleństwa! Wolałaby nadal nie wiedzieć, że coś takiego w niej drzemie.

I byłaby o wiele szczęśliwsza, gdyby w jej głowie nie pojawił się obraz ich obojga leżących nago tuż obok siebie. Targały nią przez to na przemian wstyd i strach. Może jednak odziedziczyła po matce feralne geny sprawiające, że czuła pociąg do niewłaściwych mężczyzn? Gdzieś w głębi duszy zawsze się tego obawiała.

Zach przyglądał jej się spod przymkniętych powiek, napominając samego siebie, że zadaniem, jakie wyznaczył mu Alekis, jest trzymanie wszystkich mężczyzn z dala od jej łóżka, a nie zajmowanie w nim miejsca osobiście. Jednak to wcale nie ulżyło katuszom, jakie przechodził, gdy starał się zapanować nad pożerającym go pożądaniem.

Przełknął ciężko i zapatrzył się w dal. Dawno już żadna kobieta nie wzbudziła w nim tak żywiołowej reakcji, a na dodatek fakt, że siedzieli tuż obok siebie, a ona patrzyła na niego – świadomie lub nie – wygłodniałymi oczami, wcale nie ułatwiał mu życia.

W końcu zamknął oczy, by w ten sposób zwalczyć pokusę, ale i to na nic się zdało. Oddychał więc tylko miarowo, by po prostu przetrwać jakoś przypływ czystego pożądania, bo kontrolować go z pewnością nie był w stanie.

Kat siedziała tuż obok, z walącym sercem i zaschniętym gardłem, zastanawiając się, czy Zach w jakikolwiek sposób potwierdzi, że dostrzega napięcie seksualne między nimi. A może zdecyduje się coś z tym zrobić? Próbowała rozstrzygnąć, czy chciałaby tego, czy też nie.

Właśnie miała jakoś zagaić, nie bardzo jeszcze wiedząc jak, gdy zamknął oczy i po zaledwie kilku sekundach wydawało się, że bardzo głęboko zasnął!

Doprowadziła się na skraj wytrzymałości przewidywaniem, co się może za chwilę wydarzyć, a on zwyczajnie usnął?!

Policzki paliły ją ze wstydu, gdy sobie uświadomiła, że właśnie mogła skompromitować się z kretesem. Miała wrażenie, że to, co czuła, było tak bardzo realne, niemalże namacalne. Czy naprawdę wydarzyło się wyłącznie w jej wyobraźni? – zastanawiała się, studiując wyraziste rysy jego twarzy, której sen odebrał nieco surowości i srogości, sprawiając, że Zach wyglądał jakby młodziej.

Dziwnie się czuła z tym, że podobał jej się ktoś, kogo nawet nie lubiła. Teraz dodatkowo poczuła senność, dotarły do niej powoli wszystkie godziny spędzone w napięciu. Może w sumie najdziwniejsze było to, że w ogóle ktoś się jej podobał? Nigdy przedtem tak się nie zdarzyło. Jak na swój wiek była dziwaczką i dziewicą, bo nigdy nie dała się nikomu do siebie aż tak zbliżyć. Wynikało to prawdopodobnie z obawy przed zaangażowaniem się i ewentualnym porzuceniem. Ale wszelkie psychologiczne wyjaśnienia na razie wolała od siebie odsunąć. Podobnie jak oficjalne przyznanie się do faktu, że pociągał ją Gavros. Łatwiej było zaprzeczać, trzymając się wyłącznie negatywnego wizerunku Zacha. Gorzej, gdy na horyzoncie pojawiały się jego bardziej ludzkie cechy. Czy jej niezaprzeczalna fascynacja zniknie wraz z nim? Czy Kat pragnie, by to wszystko zniknęło?

Udzielenie odpowiedzi na te istotne pytania uniemożliwił sen.

Przyśniło jej się coś, co dawno już przestało ją nękać. Widziała dziewczynkę, nie siebie, skuloną w kryjówce, czekającą na pojawienie się

rąk potwora, który zechce ją stamtąd siłą wyciągnąć. Nie mogła jednak ani pomóc, ani wydobyć głosu. Patrzyła tylko kompletnie bezsilna.

Ja śpię, śpię… a to tylko zły sen… – zwykła powtarzać, gdy się to działo, aż udawało jej się przebudzić.

Tym razem też na siłę podążała w stronę jawy, do skierowanego do niej dźwięku. Powoli otworzyła oczy. Po chwili zarys Zacha wyostrzył się i usłyszała jego słowa.

– Jesteśmy na miejscu.

Wyprostowała się gwałtownie.

– Och! Chyba usnęłam.

– Tak, i miałaś sen.

– Ja? – To znaczy, że obserwowałeś mnie, gdy spałam…

– Nie pamiętasz?

– Kto pamięta sny?

Zbyła go i wyjrzała ostentacyjnie przez okno. Postanowiła też, że nawet jeśli się okaże, że dziadek jada ze złotych talerzy i kąpie się w szampanie, ona nie zrobi z siebie idiotki i nie pokaże po sobie ani zdumienia, ani nabożnej czci. Udowodni Zachowi, że potrafi udawać jak inni.

Postanowienie to poszło w niepamięć, gdy tylko zobaczyła niesamowitej urody dziką wysepkę, zatopioną w malowniczym, czerwonym zachodzie słońca, która miała się stać jej tymczasowym domem.

Lądowisko znajdowało się nieopodal małej wioski, w której domki o cukierkowych kolorach dachów zdawały się wyrzeźbione w nadbrzeżnych skałach. Wszystko to kontrastowało z głęboką zielenią wznoszących się w tle gór. Nigdzie nie było widać nawet małej dróżki.

– Czy to jeszcze daleko? – zapytała z ulgą, że helikopter nareszcie się już nie porusza.

– Daleko dokąd?

– Do domu, willi… nie wiem. Czy to daleko od wioski?

– Tu nie ma żadnej wioski – odparł rozbawiony.

– To od miasteczka?

– Miasteczka też nie ma.

– Ale… przecież widziałam… – Nagle jakby ją olśniło. – Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko to był jeden dom? Ale gdzie są ludzie?

– Jest personel, który mieszka tu na stałe.

Zaszokowana, przypatrywała się bezmyślnie, jak do wnętrza helikoptera wszedł jakiś młody człowiek, z którym Zach zaczął rozmawiać po grecku. Obaj najwyraźniej rozmawiali o niej, a na dodatek uśmiechali się porozumiewawczo.

Potem Zach obserwował ją, jak się szarpała z zapięciem pasa bezpieczeństwa. Na twarz opadły jej niesforne kosmyki. Z trudem się powstrzymał, by nie podejść bliżej i ich nie odgarnąć. Czy jej włosy i skóra były tak aksamitne w dotyku, jak wyglądały z daleka?

Moment później ze złością zacisnął pięści. Czyżby naprawdę zastanawiał się nad odpowiedzią na to pytanie? Już sam fakt pojawienia się takich pytań powinien być wystarczającym sygnałem ostrzegawczym. Nie był? Nie miał przekonania? Przyznanie się do tego oznaczałoby przyznanie się do braku kontroli.

Gdy Kat nareszcie uwolniła się z pasów, zorientowała się, że jest intensywnie obserwowana. Po chwili poczuła, że powraca między nimi atmosfera przedziwnego napięcia. Czy znów ją sobie wyimaginowała? Czym prędzej spuściła wzrok. Czy to wszystko było prawdą, tworem jej wybujałej wyobraźni, czy pobożnym życzeniem?

Na samą myśl o tym najpierw zesztywniała, potem poczuła dreszcze. Niemożliwe, żałosne. Przecież nie chciała chyba w nim niczego wyzwolić,

obudzić… Śmiechu warte!

Tyle że wcale nie było jej do śmiechu.

– Wydaje mi się, że twój dziadek kupił tę wyspę w latach sześćdziesiątych. W tamtym czasie znajdował się tu kościół i parę zabudowań, których mieszkańcami były… kozy! Co parę tygodni z kontynentalnej części kraju przybywał pasterz, żeby je doglądać. Więc obyło się bez eksmisji. Kozy przetrwały do dziś, tylko nie próbuj ich głaskać ani przytulać, są zdziczałe. Nigdy nie dały się oswoić.

Kat wpatrywała się w niego z nabożeństwem, gdy opowiadał tę historię, lecz wmawiała sobie dalej, że podziwia jego twarz wyłącznie na poziomie doznań estetycznych. Można było na niego patrzeć długo, bo był zjawiskowo piękny, ale nie należało się zbliżać – bo był dziki jak kozy z jego opowieści. Na szczęście akurat ona nie interesowała się osobami nieposkromionymi i nieprzewidywalnymi…

Oj, Kat, znów się sama oszukujesz – powiedziała do siebie. – Czyżby w obawie, że masz w sobie więcej ze swej matki, niż chcesz przyznać?

Nie zamierzała go jednak teraz słuchać.

– W porządku. I co teraz?

– Teraz zaprowadzę cię do rezydencji i zapoznam z twoim nowym domem.

Bez słowa, ze spuszczoną głową, ruszyła za nim we wskazanym kierunku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa auta, pierwsze z bagażami, drugie z nimi, zajechały na pięknie oświetlony dziedziniec. Noc zapadła tak nagle, że Kat nie zauważyła kiedy. Noc z pełnym gwiazd niebem, zapachem morza i dzikich ziół.

Zach pozostawił Kat z szoferem, a sam poszedł przywitać się z kobietą, która pojawiła się w masywnym wejściu, złożonym z podwójnych drzwi. Była ubrana w czarną sukienkę szytą u krawca, która bardzo pasowała do jej ponętnie zaokrąglonej figury, a na głowie miała nienagannie upięty kok. Z daleka trudno było ocenić jej wiek – choć wydawało się, że jest po czterdziestce – tak samo, jak zorientować się, czy srebrzyste kosmyki pośród ciemnych włosów są naturalne, czy są to modne pasemka.

Kat w zestawieniu z nią czuła się niechlujnie i nieświeżo po podróży. Schowała jednak niesforne włosy za uszy i uznała, że jeśli będzie się teraz przejmować, jakie wrażenie robi na każdej spotkanej osobie, to po tygodniu będzie wrakiem człowieka.

Gdy Zach odezwał się do kobiety w drzwiach, a potem zupełnie zwyczajnie ją wyściskał, jego głos brzmiał niespodziewanie serdecznie.

– Selena!

Dalsza rozmowa odbywała się po grecku i ponieważ spoglądali parę razy w stronę auta, Kat założyła, że chyba mówią o niej.

W końcu podeszli razem do otwartego samochodu.

– Katina, to jest pani Selena Carras, gospodyni twojego dziadka. Seleno…

– Kochanie, wyglądasz jak Mia…

Kat, która postanowiła być po prostu neutralna i uprzejma, natychmiast zareagowała bardzo emocjonalnie:

– Pani znała moją mamę?!

– Oczywiście! – Gdy kobieta się uśmiechnęła, tak samo pięknie śmiały się jej ciepłe, brązowe oczy. – Moja matka była gospodynią tutaj na wyspie przede mną. Kiedy byłyśmy małe, bawiłyśmy się tu zawsze razem z twoją mamą podczas jej wakacji szkolnych. Kiedy dorosłyśmy… Naprawdę bardzo nam jej potem brakowało.

Kat zamieniła się w jeden wielki kłębek emocji. Nigdy wcześniej z nikim nie mogła porozmawiać o swojej matce, nie miała kogo zapytać…

– Jak byłam malutka, opowiadała mi historyjki o wyspie, na której zawsze świeciło słońce, a na plaży leżał biały piasek… Myślałam, że to bajki… Nigdy nie… – Nagle poczuła łzy, które uniemożliwiły jej dalszą rozmowę. Odwróciła się. Już nawet nie przerażał jej fakt, że Zach jest świadkiem jej kolejnego emocjonalnego wybuchu.

Jak na ironię, to właśnie on przyszedł jej niechcący z odsieczą.

– Czy ja coś słyszałem o obiedzie?

– Oczywiście, panie Zach, ale wszystko w swoim czasie. Najpierw pokażę pannie…

– Kat! Tak proszę do mnie mówić! – wykrzyknęła, mając chwilowo w nosie obowiązującą etykietę.

– …pokażę Kat jej pokoje, damy jej czas na przebranie i za pół godzinki podamy obiad. Pan Zach przyprowadzi cię do jadalni. Dom jest niemały i trzeba trochę czasu, by nabrać orientacji.

Niemały?! Był to największy budynek mieszkalny, jaki widziała w życiu, w dodatku cały wyłożony marmurem. Stali na dole olbrzymiego holu, wiele metrów nad ich głowami wisiały masywne, starodawne

kandelabry, a klatka schodowa w formie balkonu-galerii wiła się wzdłuż ścian do wysokości paru pięter.

– Jak widzisz, Alekis nie jest szczególnym fanem skromności, poza tym naprawdę ma dla niego znaczenie rozmiar. Nie znajdziesz w rezydencji ani jednego pokoju, w którym nie można by było śmiało zagrać w krykieta. Nie jest to moja ulubiona gra…

– Co nie przeszkadzało spróbować… – mruknęła Selena. – No, zgoda, pokoje są trochę większe od przeciętnych…

Kat nie zwracała uwagi na ich wymianę zdań, całkowicie skupiona na tym, co ujrzała przed sobą.

– Ależ ona piękna… – wyszeptała.

– To musi być… twoja babcia!

W grubych złotych ramach, artystycznie podświetlony, wisiał portret kobiety o niezwykłej urodzie. Jej babcia! A więc korzenie, za którymi tak tęskniła od dziecka, są właśnie tu. Tylko jak ma się tutaj odnaleźć? Wszystko wydaje się takie obce.

Kobieta na malowidle wyglądała jak ikona stylu lat sześćdziesiątych, zresztą i dziś sprawiałaby wrażenie bardzo modnej. Miała charakterystyczną, prostą, krótką sukienkę, długie kozaczki, sięgające za kolana, ciemne włosy upięte wysoko w stylizacji przypominającej ogromny kok i bardzo mocny makijaż, czarny wokół oczu i jaskrawy róż na ustach.

– Wygląda jak mama… chyba…

Zach robił wszystko, by nie zaangażować się w przeżycia Kat i nie okazać tego, co czuje. W zasadzie wręcz usiłował zaprzeczyć, że czuje cokolwiek. Na szczęście Selena spontanicznie podeszła do Kat i ją objęła. Zach zazdrościł jej takiej umiejętności, ale wolał pozostać w strefie swojego poczucia bezpieczeństwa. Wystarczyło już, że musiał panować nad falami pożądania, które pojawiały się między nimi, nie wiadomo skąd.

Gospodyni uważnie przyglądała się portretowi.

– Tak, tym bardziej jak dorastała…

– Nie mam żadnych zdjęć… tylko tyle co pamiętam, a nie wiem, ile z tego jest prawdą…

Przysłuchując się im, Zach miał ochotę wtrącić, że Kat ma szczęście, nic nie pamiętając. Wtedy przynajmniej można się łudzić, że zawodna pamięć podsuwa fałszywy obraz. Jego wspomnienia były niestety wyraźne i nie pozostawiały złudzeń.

– Chodź, zaprowadzę cię dalej – zaoferował jednak tylko. – Czeka cię jeszcze dużo nowości.

– Tak, to wszystko mnie przerasta. Dotąd nie wiedziałam, że moja mama była najpierw długo w Grecji. A ty… pamiętasz swoją matkę?

Zamiast odpowiedzieć, przystanął bez wyjaśnienia. Przyjrzała mu się, zdziwiona.

– Tak – odparł po chwili i ruszył dalej.

– A ja żałuję, że pamiętam tak mało.

– Na twoim miejscu wcale bym nie żałował.

On pamiętał niestety doskonale. Najpierw piękną, młodą mamę, potem coraz bardziej zniszczoną przez samotne macierzyństwo, i dwie, trzy prace, które musiała wykonywać jednocześnie, by zarobić na czynsz, jedzenie i ubrania. Potem już zawsze była zmęczona, a on obiecywał jej, że pewnego dnia nie będzie już musiała pracować, bo on będzie miał zawód i wtedy ona odpocznie. Odpoczynek wydawał się największym luksusem.

Niestety nie zdołał spełnić swych obietnic: miał dziesięć lat, kiedy zmarła. Przez całe lata wierzył, że umarła z wyczerpania, bo jej życie było nieustanną harówką. Kiedyś dopiero, przypadkiem, natknął się na akt zgonu i odkrył, że wpisano tam jako przyczynę śmierci zapalenie płuc. A zatem,

osłabiona, nie obroniła się po prostu przed infekcją lub nie wykupiła zbyt drogich lekarstw.

Kat delikatnie naciskała, bo – nie wiedzieć czemu – czuła ogromną potrzebę, by zebrać jak najwięcej informacji o Zachu.

– Po śmierci mamy, zamieszkałeś z babcią i…?

– Wujkiem Dymitrem.

Kiedy mówił dalej, zwróciła uwagę, że jego głos i twarz stały się posępne, a także na to, że chyba zapomniał o jej obecności. Mówił jakby do siebie.

– Jeżeli babka była w ogóle w stanie kogokolwiek kochać, to swojego synalka, choć i tak najbardziej kochała gorzałkę.

– A ciebie nie kochała? – Kat wiedziała, że nie ma prawa do takich pytań, ale jak zwykle emocje wzięły górę.

– Mnie? – Zaśmiał się szyderczo. – Nie cierpiała mnie prawie tak samo, jak własnej córki. Zapominała o moim istnieniu, zostawiała mnie na pastwę Dymitra. On zaś był człowiekiem słabym, za wszystkie swoje niepowodzenia obwiniał cały świat, i jak wielu ludzi bojących się jakiejkolwiek odpowiedzialności, wyżywał się na słabszych. I tak stałem się jego workiem do bicia.

Kat znów zachciało się płakać. Zach nawet po tylu latach musiał pamiętać każde przekleństwo pod swoim adresem i oczywiście każde uderzenie.

– Nienawidzę takich tyranów! – wykrzyknęła.

Spojrzał na nią przerażony reakcją. Co najlepszego zrobił swoim gadaniem? Opowieść ku przestrodze zamieniła się niepostrzeżenie w głębokie wyznanie na tematy, które poprzysiągł sobie trzymać za wysokim i szerokim murem, budowanym konsekwentnie latami.

– Przypomniałam sobie! – usłyszeli nagle za sobą ożywiony głos Seleny. – Wspomniałaś o zdjęciach. Powinnam mieć ich trochę. Z paru letnich wakacji. Postaram się je dla ciebie odszukać. Kiedyś wszędzie było ich pełno.

– Dziękuję! – odparła Kat, poruszona tym gestem.

– Idziemy tędy. – Zach tymczasem wskazał korytarz odchodzący w lewo. Jego głos brzmiał lodowato.

Musi żałować, że się przede mną otworzył – pomyślała, bo zdecydowanie nie wyglądał na faceta, który lubi się zwierzać.

– Co się mogło stać z fotografiami mojej matki? – zapytała na głos.

– Nic nie wiem, nie moje czasy. Pewnie dziadek będzie wiedział.

Chyba że je osobiście zniszczył – pomyślała znów po cichu, wyobrażając sobie, jak mógł się zachowywać rozwścieczony człowiek, usiłując wymazać ze swego życia niepokorną córkę. Poczuła się, jakby uszło z niej powietrze.

W milczeniu przeszli dystans, który wydawał się przynajmniej dziesięcioma kilometrami korytarza, aż wreszcie Zach zatrzymał się pod jakimiś drzwiami.

– To twoje lokum – powiedział, a w wejściu ukazała się zdezorientowana pokojówka.

Zamienili parę słów po grecku, zanim odeszła.

– Co powiedziała? – zapytała Kat.

– Nigdy niczego się nie nauczysz, jeśli będę ci zawsze wszystko tłumaczył.

– Ale jak mam się nauczyć? A może o to chodzi, żebym się czuła outsiderką?

– Możesz wziąć lekcje. Choć podobno najlepszym sposobem jest totalne zanurzenie w języku.

– Kto tak twierdzi?

– Eksperci.

– Głupota. To tak jakby powiedzieć, że najlepszym sposobem na szybkie nauczenie się pływania jest wrzucenie kogoś na głębszy koniec basenu.

– No ale pływać też nie umiesz… – powiedział i odruchowo wyobraził ją sobie w bikini, co zmusiło go do szybkiej zmiany tematu. – A więc… to jest twój apartament i masz pół godziny.

Już chciała zaprotestować, że wcale nie jest głodna, lecz wtedy dotarło do niej coś dokładnie odwrotnego. Chciała go też zapytać, gdzie on nocuje, ale na szczęście również się opanowała.

Pozostało więc rozejrzeć się po nowym pokoju.

Wielkie pomieszczenie, urządzone w stylu wnętrz francuskiego pałacu, miało brzoskwiniowo-złotawe ściany i było całkowicie zdominowane przez olbrzymich rozmiarów rzeźbiony kominek. Kat zafascynował przepych i luksus apartamentu, antyki, draperie, ręcznej roboty tapety, zdobione meble, które musiały kosztować absolutną fortunę. Jednak zauważyła też, że ktoś dołożył starań, by znalazły się tam bardziej spersonalizowane elementy: wybrano różne kwiaty, wstawiono świeczniki z rozmaitymi świeczkami. Pomimo wszystko miała o wiele prostszy gust i nie wyobrażała sobie, by można się czuć swobodnie w takim bogactwie.

Co innego, jeśli chodzi o łazienkę – tutaj dopuszczała wszelką ekstrawagancję, a ta, którą zobaczyła, była naprawdę niesamowita, z wielką miedzianą wanną na nogach, znajdującą się pośrodku pomieszczenia, i zapalonymi dookoła świecami. Najchętniej od razu zanurzyłaby się w wodzie, lecz ze względu na ograniczony czas do posiłku musiała się

zadowolić szybką zmianą bluzki na czarną jedwabną, pomalowaniem oczu cieniami i ust błyszczykiem.

Trzy minuty przed wyznaczoną godziną stała już niecierpliwie pod apartamentem, tak jakby za wszelką cenę nie chciała dać Zachowi powodu do wejścia do środka. W obawie przed tym, że weźmie ją w ramiona, rzuci na wielkie łoże z baldachimem i zacznie uprawiać z nią dziki seks?

Jak dotąd nigdy nie czuła, żeby w jej życiu czegoś zabrakło. Teraz jednak coraz częściej się zastanawiała, co traciła, w ogóle nie interesując się wcześniej seksem.

– Kat, nie chcesz tego tak naprawdę wiedzieć, to nie w twoim stylu! – powiedziała nagle bezwiednie na głos.

– Czego niby nie chcesz wiedzieć? – zainteresował się znajomy głos.

Poczuła, jakby miała się zapaść pod ziemię, lecz wybrnęła z sytuacji niezwykle gładko.

– Czy tutaj na kolację nosi się galowe stroje…

– Kto ma je niby nosić? Jesteśmy tylko my. I popatrz na mnie.

Oficjalnie zaproszona, ochoczo skorzystała z okazji, by pogapić się na niego chwilkę zupełnie bezkarnie. Wyglądał rewelacyjnie w jasnoszarej koszuli i czarnych obcisłych dżinsach. Włosy miał jeszcze wilgotne po szybkim prysznicu.

– No to w porządku – oznajmiła i ruszyła przed siebie.

– Niewłaściwy kierunek! – zawołał za nią, kiedy odeszła już parę dobrych metrów korytarzem.

– Nie mogłeś powiedzieć od razu?

Mógł. Ale prawda była taka, że za bardzo podobało mu się obserwowanie jej kształtów z tyłu.

– Przepraszam.

– Bo widzisz… ja rzadko uczestniczę w galowych imprezach.

– W sumie Alekis też, ale na pewno, jak tylko wypiszą go ze szpitala, będzie się chciał przed tobą trochę popisać.

– Wyglądał dosyć marnie. Czy jest bardzo chory?

– Ma za sobą historię, którą określa eufemizmem przygody z sercem. Tym razem jednak zatrzymanie akcji serca nastąpiło więcej niż raz. Poza tym nie jest już młody.

– To tak, jakby umarł?

Kat była zdezorientowana, bo Zach w swoich relacjach, nawet na taki temat, nie okazywał żadnych emocji.

– Tak mi powiedzieli.

– Może powinnam… Zresztą nieważne…

– Po pierwsze powinnaś się przestać zastanawiać, co jest właściwe, i zacząć brać pod uwagę, czego ty byś chciała.

– Masz na myśli, że na przykład ty nigdy nie robisz niczego, jeśli nie chcesz?

– A czemu miałbym?

Akurat w tym momencie było to pytanie, które zadawał sobie nieustannie, odkąd Alekis obarczył go zadaniem sprowadzenia do prawdziwej ojczyzny swojej wnuczki. A przecież byli chyba tak naprawdę kwita, Zach uratował mu kiedyś życie!

Z drugiej strony Alekis dał mu możliwość wykorzystania swego potencjału i rozwinięcia skrzydeł. A zatem będzie już zawsze w pewnym sensie jego dłużnikiem. I nie ma się co zastanawiać, trzeba to zaakceptować. Popatrzył smętnie na burzę ciemnych włosów Kat, z jaśniejszymi pasemkami. Czy to oznacza, że nigdy nie będzie mógł ich swobodnie dotknąć?

– Bo tak wypada?

– A niby kto decyduje, co wypada? Ale zasadniczo odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie, nie robię niczego, czego nie chcę. I nie patrz na mnie tak, jakbyś nagle odkryła nowy gatunek zwierzęcia. To nie ja jestem dziwny.

– Mówisz tak, jakby wszelka odmienność była zła.

– Jeśli ma ona polegać na tym, że po skończeniu dziewięciu lat nadal wierzy się bez wahania w Świętego Mikołaja, Króliczka Wielkanocnego, Wróżkę Zębuszkę i wrodzoną dobroć wszystkich bliźnich, to owszem, uważam, że to złe, nawet bardzo. Zagadałem się. Tutaj jemy! – Wskazał otwarte drzwi, które właśnie mijali.

– Jesteś największym cynikiem, jakiego w życiu spotkałam… Och, jak tu pięknie! A myślałam już, że w tym gmaszysku nie ma kameralnych pomieszczeń.

Zach już wcześniej ograniczył liczbę personelu na wieczór, by dać Kat trochę normalności. Kazał też przygotować kolację w niewielkim pokoju, przy stole ustawionym w otwartych drzwiach balkonu, oświetlonym świecami.

– Pomyślałem, że po całym dniu należy ci się coś mniej galowego.

Szybko spuściła głowę, by nie widział, jak bardzo ucieszył ją ten gest.

– I słyszę morze!

– Ciężko byłoby nie słyszeć. Jesteśmy na wyspie.

– No wiesz… ja nigdy nie mieszkałam na prywatnej wyspie, więc nie miałam jeszcze okazji aż tak się tu wszystkim znudzić…

Najbardziej zdumiewał go fakt, że Katina, stojąc na balkonie, w świetle księżyca, przy delikatnym wiaterku, który sprawiał, że pajęczynowa firanka opadała jej na twarz jak ślubny welon, wyglądała zjawiskowo i magicznie, i… w ogóle nie zdawała sobie z tego sprawy! W erze sztucznej perfekcji nie

brakowało jej naturalnej urody, zmysłowości i seksapilu, nie miała w sobie natomiast w ogóle ani sprytu, ani fałszu, ani wyrachowania. Znów zawładnęło nim niepohamowane pożądanie i czuł, że za chwilę zrobi się… wylewny. I powie szczerze coś w stylu: dajmy sobie dziś spokój z tym jedzeniem i chodźmy do łóżka… Na szczęście wtedy zjawiła się Selena.

– Co dzisiaj tak skromnie? Zaczęli wam mniej płacić? A w ogóle… co tu robi o tej porze gospodyni? – zadrwił.

– Ja tylko wykonuję instrukcje. Miało być nieformalnie. No i chciałam osobiście zobaczyć, czy Kat czuje się już swobodnie.

Posiłek podawały dwie młode kelnerki w fartuszkach. Katina siedziała w przyzwoitej odległości od Zacha, więc nie czuła już aż tak jego bliskości.

– Tak, bardzo dziękuję, wszystko jest w porządku.

Selena zerknęła okiem gospodyni na przyniesione dania i pokiwała z aprobatą głową.

– Otwarcie szampana pozostawię już wam – stwierdziła.

– A więc… on… mój dziadek… jada tu, gdy jest sam?

Nie wiedzieć czemu, Selena, słysząc to na odchodnym, zaśmiała się pod nosem.

– Czy znowu powiedziałam coś niewłaściwego? – zapytała Kat po jej wyjściu.

– Alekis jada w głównej jadalni, która ma rozmiary boiska do piłki nożnej, i nigdy nie nalewa sobie wina sam. W zasadzie ostatnio… wody.

– A ta, co to za jadalnia?

– Prywatna. Używa jej wtedy, gdy przyjmuje którąś ze swoich… przyjaciółek.

Przez moment patrzyła na Zacha, nie rozumiejąc, aż nareszcie…

– Czyli on ma… – Wytrzeszczyła z niedowierzaniem oczy. – Ale przecież on jest stary!

– Najwidoczniej na to nie za stary. Czy cokolwiek tutaj… dzisiaj… jest takie, jak się tego spodziewałaś?

– Pech w tym, że nie wiem, czego się spodziewałam. Mama zawsze powtarzała, że pewnego dnia będę miała piękne stroje… no i mam. – W apartamencie odkryła pomieszczenie wielkości całego jej londyńskiego mieszkanka, będące garderobą, pełną samych markowych ubiorów idealnie w jej rozmiarze. – I prawdziwy tort urodzinowy ze świeczkami… i wszystko tutaj jest, choć tort na powitanie, a nie na urodziny.

– Lubisz owoce morza?

– Lubię wszystko – przyznała szczerze – ale mam alergię na orzechy.

Zach zorientował się po jej minie, że to stwierdzenie budziło w niej jakieś wspomnienia, lecz bał się pytać, bo nie chciał znów walczyć ze współczuciem, którego nie potrafił okazać.

– O czym tak myślisz? – zapytał jednak ostrożnie.

– Kiedy mama… to znaczy, kiedy policja weszła do mieszkania… – Kat pamiętała spojrzenia, które wymieniły między sobą policjantki, gdy podała im nazwisko i adres. Wtedy ich nie rozumiała. Rejon, w jakim mieszkały z matką, choć obecnie ucywilizowany, nie należał kiedyś do zbyt gościnnych. – Znalazła kartkę. Mam ją do dziś, bo odzyskałam dostęp do swojej kartoteki, gdy skończyłam osiemnaście lat, i zdecydowałam, że chcę odszukać matkę. – Decyzja ta nie należała do łatwych, bo istniało ryzyko, że odnajdzie osobę, która poukładała sobie dawno życie, i będzie przeżywała poczucie odrzucenia po raz drugi. – Ale zdawałam sobie sprawę, że mama może mieć nową rodzinę i mogę się stać demonem z przeszłości, którego od dawna nie chce.

– Mimo to szukałaś.

Oboje powracali do swej przeszłości, ale mając co innego na celu. On chciał ją zamknąć i chciał podetknąć swojej rodzinie pod nos swój sukces, żeby zobaczyli, jak wysoko zaszedł bez ich udziału. A ona? Chyba po prostu tęskniła i pragnęła jakkolwiek ukoić tę tęsknotę.

Ona wybaczyła, on nie potrafił. I to już zawsze będzie ich dzielić.

Kat wzruszyła ramionami.

– I zajęło mi to więcej czasu, niż się spodziewałam. Wyglądało na to, że przepadła jak kamień w wodę. Nigdy nie pomyślałam, że… nie żyje.

Znów miała łzy w oczach, a on przeklinał siebie za sprowokowanie tego pytaniami, na które odpowiedzi budziły emocje. Odczuwanie emocji było bezcelowe. Jednak w przypadku Kat przestał kierować się logiką. Zachowywał się, jakby czuł potrzebę, by wiedzieć o niej wszystko i ją chronić.

Radził już sobie jakoś z reakcją swego ciała na jej urodę, ale poddawał się, gdy widział jej wrażliwość. Budziło się w nim coś, czego nie chciał czuć.

– Na kartce, którą zostawiła, napisała… – Kat gapiła się nieruchomo w talerz i po chwili zaczęła recytować z pamięci: – „On mi kazał wybrać, a Katina jest dobrą dziewczynką. Ja i tak jestem dla niej do niczego. PS Ma alergię na orzechy”.

Recytowała zupełnie beznamiętnym tonem, lecz można się było zorientować, ile ją to kosztuje.

– Chciała, żebym była bezpieczna – dodała.

Gdyby sama miała mieć kiedykolwiek dziecko, nie zostawiłaby go dla nikogo ani dla niczego. A dziecko wiedziałoby, że jest bezpieczne.

Zach miał na końcu języka celną ripostę, lecz nie odezwał się ani słowem. Może Kat wolała wierzyć, że matka się nią przejmowała. Poza tym… może rzeczywiście tak było? Kto to mógł wiedzieć? I czemu go to

interesowało? Jednak… gdy patrzył na dziewczynę, nie potrafił być zły, współczuł jej. Budzenie się w nim długo uśpionych emocji kosztowało go wiele bólu.

– I byłaś bezpieczna?

Udała, że nie rozumie, o co mu chodzi i z uśmiechem poklepała się po kieszeni.

– Zawsze, na wszelki wypadek, mam przy sobie mój strzykawkę z adrenaliną, mój epipen. Ale te krewetki przepyszne!

– Dam znać w kuchni, że masz alergię na orzechy.

– Nie martw się, jak tylko mam co do czegoś wątpliwości, po prostu tego nie jem. Moja alergia nie jest aż tak silna. Znałam kogoś, kto doznał wstrząsu anafilaktycznego, bo pocałował dziewczynę, która właśnie zjadła curry z dodatkiem orzechów.

– Czyli twoi narzeczeni muszą się dla ciebie wyrzec orzechów?

– Nie jestem aż taka wymagająca – zażartowała.

Odstawiła talerz, sięgnęła po szampana i uznała, że najwyższa pora zmienić temat.

– Wygląda mi na to, że Selena zna cię od dawna.

– Masz na myśli, że nie traktuje mnie z należytym szacunkiem?

Fakt, że potrafił zadrwić również z siebie, był dla niej miłą niespodzianką.

– Kiedy pierwszy raz zjawiłem się na wyspie, byłem całkiem młody – wyjaśnił.

Jemu także wydawało się, że Selena nadal widzi w nim narwanego nastolatka, który ma wieczne pretensje do całego świata z powodu swoich urazów. Jego „rekonwalescencja” musiała być dla niej burzliwa.

Kat natomiast zastanawiała się, jak mógł wyglądać młodziutki Zach i czy Selena może mieć także i jego zdjęcia? Nie wiedząc, co dalej robić i niezdarnie kryjąc ziewanie, sięgnęła po więcej szampana.

– Jesteś zmęczona – zauważył.

A jak miała nie być po takim dniu?

– Nie, nie… – Pokręciła głową.

– Jesteś, jesteś. A jutro kolejny długi dzień. Musisz dobrze wypocząć. Rano przejrzymy listę gości.

Plan na rano sprawił, że zaczął myśleć o zbliżającej się nocy. I o tym, jak by to było, gdyby… mogli spędzić ją razem. Całą… Nie, przecież on nie zajmował się budowaniem dłuższych relacji, które na pewno mogłyby się pojawić, jeśli mężczyzna spędzałby całe noce w łóżku jakiejś kobiety. Każdej, ale jednak nie wnuczki mentora i zleceniodawcy!

– O czym tak myślisz? – zapytała. – A przede wszystkim, co to za lista gości?

– Skompletowałem listę gości na jutro, razem z ich życiorysami.

– To będzie przyjęcie czy rozmowa kwalifikacyjna przed egzaminem zawodowym?

Jej komentarz bardzo go rozśmieszył. Po chwili, gdy popatrzyli sobie w oczy, rozbawienie minęło i zastąpiło je zmysłowe napięcie. Kat z wrażenia nie słyszała już nawet własnego, urywanego, głośnego oddechu ani nie czuła przyśpieszonego bicia serca. Zach natomiast ze strachem przyglądał się jej rozszerzonym źrenicom i coraz bardziej chciał zaspokoić widoczne w jej oczach tęsknoty, których chyba nie była do końca świadoma. Coraz poważniej się też obawiał, że nie zdoła wkrótce nad sobą zapanować.

Kat podskoczyła jak wyrwana z transu, gdy raptownie pochylił się i zgasił świece.

Gest wyglądał na przemyślany i symboliczny, bo wraz ze zniknięciem światełek znikła magiczna atmosfera intymności, a Zach znów był bezwzględnym magnatem finansowym z chipem komputerowym w sercu, zastępującym wszelkie emocje.

– Poproszę, żeby zaprowadzono cię do pokoju.

– A ty nie…?

– Mam jeszcze robotę do skończenia.

Gdy nareszcie został sam, odetchnął głęboko. Nie było to zbyt budujące, że – aby nie ulec pokusie – musiał fizycznie znaleźć się z dala od osoby budzącej tę pokusę! Gdyby odprowadził Kat do pokoju, zamiast „dobranoc”, powiedziałby jej jutro rano „dzień dobry”… z tego samego łóżka. Naprawdę mógł już tylko próbować zachować jak najwięcej dystansu pomiędzy sobą a małą czarownicą, która rzuciła na niego czar.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Posiadłość dziadka mogła się poszczycić supernowoczesną siłownią, choć Zach wątpił, czy Aleksis w ogóle wiedział o jej istnieniu. Jednak zanim wskoczył na bieżnię, udał się na plażę. Nieco później, po dwóch godzinach biegania i testowania własnej wydolności fizycznej, czuł, że powoli odzyskuje kontrolę nad sobą, wszystko wraca do normy i powoli jest w stanie zapomnieć o obezwładniającej i paraliżującej żądzy, która targała nim wcześniej. Uznał też, że znalezienie się zupełnie przypadkowo w towarzystwie osoby, której dzieciństwo i młodość, nawet jeśli tylko w niewielkim stopniu, odzwierciedlały jego własne doświadczenia, musiało wydobyć na powierzchnię głęboko skrywane wspomnienia i emocje oraz sprawić, że o wiele bardziej reagował na obecność takiej osoby.

Logiczne wyjaśnienie, bez uciekania się do wyświechtanych truizmów o bratnich duszach, sprawiło, że poczuł się znacznie pewniej i był w stanie zmierzyć się z tym, co przyniosą najbliższe dni, nie zawodząc zaufania Aleksisa.

Wszystko, co musiał zrobić, by wypełnić zobowiązanie, którego się podjął, to emocjonalnie trzymać Katinę na dystans.

Po śniadaniu zjedzonym w pojedynkę Kat zapytała, jak trafić do gabinetu, gdzie Zach z pewnością jej oczekiwał.

W głowie zadawała sobie pytanie: który Zach?

Miała wrażenie, że było ich co najmniej dwóch. Jeden czuły i zainteresowany, nawet pełen współczucia, gdy opowiedziała o swojej

przeszłości, i drugi – ten chłodny i nieprzyjazny, wykonujący swoje obowiązki i ukrywający się za murami obronnymi, by nie dopuścić do głosu żadnych emocji.

Rozumiała własną decyzję, by chronić swoje serce w emocjonalnym pancerzu, ale z drugiej strony zawsze współczuła ludziom, którzy nie zdawali sobie sprawy, że czyniąc tak, jednocześnie więzili samych siebie. Nie twoja sprawa, Kat – pomyślała stanowczo.

Ta myśl jednak powracała wielokrotnie w ciągu długiej nocy, poszatkowanej na kawałki: okresy niespokojnego snu, sesję przymierzania butów z przeogromnej garderoby, i chwile spędzone na balkonie, by posłuchać kojącego szumu fal.

Bogu niech będą dzięki za kofeinę!

– Dzień dobry. Dobrze spałaś?

– Znakomicie.

Zamrugała powiekami. To teraz już zawsze tak będą wyglądały ich rozmowy?

– Kawy? – Stał obok z dzbankiem w ręku, bardziej przystojny niż ktokolwiek, kto rano założył od niechcenia czarną koszulkę i dżinsy. Gdyby sposób, w jaki się zachowywał, był równie nieoficjalny jak jego ubiór, to miałaby kłopoty, ale skoro nie był, to wszystko było okej. Wszystko w najlepszym porządku – to nie była pora na zakochiwanie się ani też nie Zacha będzie pytała o zdanie na temat kreacji, jaką wybrała na zbliżający się wieczór.

– Tak, poproszę. Czarną. – Upiła łyk gorącego napoju, dopasowując się do neutralnego tonu, jaki narzucił Zach.

Wtedy on skierował się w stronę biurka i sięgnął po tablet.

– Zacznijmy od tego, że na przyjęciu będzie trzydziestu pięciu gości. Podzieliłem ich na trzy grupy: socjeta, biznes i kontakty towarzyskie. – Po chwili dodał, jakby od niechcenia: – Tylko jeden przedstawiciel rodu królewskiego.

– Tylko jeden?

Rzucił jej pośpieszne spojrzenie.

– On nie będzie stanowił żadnego problemu – obiecał, pstrykając swoimi długimi palcami, jakby w ten sposób oddalał kwestię błękitnej krwi. – Z kolei ci tutaj, wprost przeciwnie. Jak widzisz…

Ale ona nie mogła niczego widzieć, bo nadal stała po drugiej stronie pokoju. Przeczuwając, że Zach wkrótce straci cierpliwość, przemogła niechęć i po chwili wahania podeszła bliżej, pochyliła się i w końcu zerknęła w ekran.

– Jak widzisz – powtórzył – czerwonymi flagami oznaczyłem tych, którzy mogą stwarzać problemy. Numer jeden to prawdopodobnie Spiro Alekides. – Gdy pochylił się w jej stronę, by przewinąć obraz, przyprawił ją o utratę tchu, ale potem znów się odsunął, co uznała za szczyt komfortu. – To śliski typ, a jeśli chodzi o kobiety, ma nie najciekawszą reputację.

Kat odwróciła się speszona. Powiedział to bez żadnej wyczuwalnej ironii – szokujące! On…

– Niestety Alekis ma z nim spółkę joint venture.

– Mówisz, jakbyś tego nie pochwalał.

– Alekisowi nie zależy na moich pochwałach.

– A kim jest ona? – Kat z zaciekawieniem spojrzała na olśniewającą blondynę, której zdjęcie znajdowało się obok zdjęcia oflagowanego na czerwono Spira.

– To Ariana.

W jego głosie wyczuła coś, co wywołało w niej ukłucie zazdrości.

– Znasz ją?

– Tego typu intuicja jest bardzo przydatna – powiedział jej subtelny komplement. – Obaj randkowaliśmy z Arianą… jak się okazało w tym samym czasie. Spiro nasłał ją na mnie w charakterze małego szpiega przemysłowego, a ja ich przejrzałem i wykorzystałem sytuację, by rozsiać wokół trochę nieprawdziwych informacji. Nigdy mi tego do końca nie wybaczył, więc miej się na baczności.

Kat z trudem ukryła oburzenie, słysząc tę opowieść. Zrobiła wszystko, by odezwać się w miarę normalnym głosem.

– Czyli… ona wykorzystała ciebie, a ty ją… A więc całe to wykorzystywanie wzajemnie się znosi. Posłuchaj… obejrzę to sobie później dokładnie sama. I nie przejmuj się, nie zbywam cię, zawsze odrabiałam lekcje.

Przyjrzał jej się zdziwiony.

– Coś nie tak?

– Ależ skąd – zaprzeczyła, sięgając po tablet i chowając go pod pachę. – Po prostu miałam dziś w planach spacer zapoznawczy po okolicy.

– Potrzebujesz przewodnika?

– Najlepiej będzie, jak pójdę sama.

Musiała się wydostać z jego zasięgu, zanim się zorientuje, że poczuła się zaszokowana i… zazdrosna.

Odprowadził Kat wzrokiem, walcząc z pokusą, by albo ją zatrzymać, albo jej towarzyszyć. W końcu zrezygnowany opadł na fotel. Najwyższa pora spojrzeć prawdzie w oczy i przestać się oszukiwać. Wobec tej kobiety jego normalne zachowania i reakcje nie znajdowały zastosowania.

Bardziej przez przypadek niż dobrą orientację Kat sama odnalazła drogę do swego apartamentu. Na szczęście nikogo tam nie było i nikt nie

posprzątał butów, które wyrzuciła w nocy z garderoby na środek pokoju. Kłębiły się tam mokasyny, szpilki i czółenka, czasem w zaskakujących barwach, jak cytrynowy czy jaskrawoczerwony. Szybko pozbierała buty i powkładała schludnie do pudełek. Wszystko nie tylko dla porządku, lecz również po to, by nie myśleć o Zachu.

Potem spędziła godzinę, studiując listę śmietanki ateńskiej socjety. Ponieważ zbytnio ją to nie interesowało, ucieszyła się gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Pani Carras przekazuje, że w małym salonie czeka poranna herbatka, gdyby panienka chciała – oznajmiła pokojówka.

Czemu nie? – pomyślała z radością Kat, błyskawicznie zamykając tablet.

– Prowadź! – zawołała wesoło do dziewczyny, która zdawała się zdumiona taką bezpośredniością.

Godzinę później popijała już drugą herbatę i podziwiała widok z okien salonu na bezkresne morze, które błyszczało niczym wielki, srebrzysty żółw w porannym słońcu. Rezydencja znajdowała się na wysokim wzgórzu, a więc pokoje z każdej strony musiały mieć tak samo niesamowite widoki.

Wkrótce zawitała do salonu gospodyni, ewidentnie w pędzie pomiędzy jedną a drugą czynnością. Kat uświadomiła sobie, że jej zazdrości. Przyzwyczajona do pracy i bycia zajętą przez cały czas, nudziła się w Grecji na śmierć.

– Dzień dobry! Jak ci się spało?

– Doskonale – skłamała. – Pomyślałam, że trochę dziś pozwiedzam, jeśli nikt nic ode mnie nie chce? – upewniła się z nadzieją.

– Jasne, że nie. Przyślę ci Dellę. Jest od rana zapłakana i nie nadaje się do zwykłej roboty… Zakochana! – Selena przewróciła oczami.

– Ależ nie ma problemu. Wolę pochodzić tu trochę sama. Mogę?

– Jasne. No to… udanej wycieczki.

Już nawet krótka przechadzka po rezydencji potwierdziła jej przypuszczenia: skala budynku była przytłaczająca i trudno chyba byłoby nazwać to miejsce domem. Bardziej wyglądało na symbol statusu i władzy. Bo przecież żaden normalny człowiek nie potrzebował tyle przestrzeni do życia.

Początkowo chodziła po rezydencji w kółko, by po jakimś czasie zorientować się, że została zbudowana w systemie modułowym, na bazie jakiejś powtarzalnej siatki, która odchodziła równomiernie od centralnej części mieszkalnej budynku. Dość krepująca była również obecność służby w najmniej oczekiwanych miejscach, jak i liczba osób w liberiach, ale Kat miała nadzieję, że wiązało się to z wieczorną galą. Impreza ta miała być przy okazji jej pierwszym poważnym egzaminem. Tyle że… wcale jeszcze nie zdecydowała, że naprawdę chce go zdać. Bo komu sprawiłaby tym przyjemność? Nieznanemu dziadkowi czy Zachowi, który niechętnie i obojętnie wykonywał po prostu otrzymane zlecenie?

Kat, a może chciałabyś tym zrobić przyjemność sobie?

To brzmiało jak dobry plan!

W pierwszych dwóch skrzydłach zdawały się przeważać prywatne apartamenty, jak ten, który przydzielono jej, oraz nieco mniejsze apartamenty gościnne. Po pół godzinie otwierania kolejnych drzwi i podziwiania kolejnych odsłon rozmaitych wnętrz, znalazła się na olbrzymim tarasie okalającym tę stronę rezydencji, z trawnikami schodzącymi w stronę plaży. Zdjęła rozpinany sweter, bo powiało wiosną, choć była wczesna jesień, i przysiadła na długiej, kamiennej ławce w otoczeniu kwiatów. Wtedy na horyzoncie pojawiła się Selena z młodą pokojówką, którą przedstawiła jako Dellę.

Ich nadejście zbiegło się tak idealnie w czasie z tym, kiedy rozsiadła się na ławce, że uświadomiła sobie, że każdy jej krok musi być widoczny na monitoringu. Przyjaźnie uśmiechnęła się do dziewczyny, lecz w zamian zobaczyła tylko tragicznie smutne oblicze z rozmazanym od płaczu tuszem. Selena, zorientowawszy się w sytuacji, odesłała Dellę do łazienki.

– Macie tu tak przepiękną pogodę, że trudno mi się przyzwyczaić – rzuciła Kat.

– Tak, to wielka ulga po upałach. Lato było rekordowe nawet jak dla nas. A jak w ogóle się tu odnajdujesz?

Uśmiech Kat nie zdołał ukryć prawdy: była przytłoczona nową rzeczywistością i często walczyła z tęsknotą za wygodnym, przewidywalnym dawnym życiem.

– Jest co poznawać – skomentowała.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, by ktokolwiek ci towarzyszył? Nie Della, oczywiście. Ona dziś wystawia na próbę moją cierpliwość.

– Lepiej jest poznawać samemu. Szybciej będę samodzielna. Z przewodnikiem zajęłoby to więcej czasu.

– A może chciałabyś kawę, herbatę, ciastka?

– Herbatę chętnie – skłamała dla świętego spokoju, w głębi duszy uważając, że tak właśnie tyją leniwi, znudzeni bogaci ludzie. – Zatem goście zostaną na noc?

– Normalnie by zostali, ale tym razem pan Zach zamówił transport, więc będą jechać z powrotem dokładnie o dwudziestej trzydzieści. – Kat wydawało się, że gdyby Selena mogła mówić szczerze, to dodałaby: „czy im się to podoba, czy nie”. – Stąd taki wczesny start imprezy. Zresztą mam właśnie informację, że dotarli już muzycy i zachowują się trochę za bardzo… jak artyści. Wybaczysz mi… – I, przewróciwszy oczami, ruszyła pośpiesznie w stronę rezydencji.

Tymczasem przyniesiono herbatę z przepysznymi ciastkami, które Kat natychmiast pochłonęła, po czym ruszyła na dalszą wyprawę. Drugie skrzydło rezydencji było bardziej gospodarcze. Najpierw udało jej się wzbudzić panikę wśród personelu swym pojawieniem się w pomieszczeniach kuchennych, skąd natychmiast się wycofała. Potem straciła orientację i znalazła się znowu na dworze, lecz w innym miejscu, bo odkryła tam drugi basen, na małym zamkniętym dziedzińcu. Znajdowała się tam też zewnętrzna kuchnia na marmurowej posadzce i masywne, czynne jacuzzi z bąbelkami.

Zamyślona, położyła się na jednym z leżaków ogrodowych, i rozważała odmienność tej rzeczywistości od realiów, w których żyła dotychczas.

Nie mój świat, choć jestem nadal tą samą osobą – myślała.

A więc zrobi to dla siebie. I po swojemu. Po pierwsze, skupi się na pozytywach. Owszem, dziedziczenie fortuny to nie jej bajka, ale póki co uratowała już przytułek i tym samym cały projekt. Jeżeli kiedyś odziedziczy pieniądze i władzę, na pewno będzie wiedziała, co z nimi pożytecznego zrobić.

Kiedy przyniesiono jej menu na lunch, poprosiła o zwykłą kanapkę. Chciała jeszcze pozwiedzać ogrody i plażę.

– Tylko kanapkę? – Della była całkiem zdezorientowana. – To co mam powiedzieć pani Carras?

– Że chcę kanapkę.

Nagle młode dziewczę wybuchło głośnym płaczem.

– Dobrze, już dobrze, zjem cały lunch! – wykrzyknęła przestraszona Kat.

Ale pokojówka nie przestała wcale szlochać.

– On wysyła go daleko stąd i nigdy go już nie zobaczę, a ja go kocham!

– Usiądź, proszę… – Kat wstała, a jej miejsce na leżaku zajęła zapłakana Della, wycierając twarz fartuszkiem. – Kto to jest „on”? Ten pierwszy „on”.

– Pan Gavros. Alexi myśli, że on jest cudowny, a on jest okrutny i bez serca, i wysyła Alexiego daleko, bo myśli, że jestem za młoda! On nie chce, żeby ktokolwiek był szczęśliwy!

Zmieszana Kat rozpromieniła się tym razem na widok Seleny, bo tylko ona mogła ją wybawić z zaistniałej sytuacji. Gospodyni natychmiast się zorientowała w rozgrywającej się scenie i odesłała dziewczynę do środka. Odprowadziła ją do wejścia, po czym na chwilę wróciła do Kat, by przeprosić za zajście.

– Nic się nie stało. Della twierdzi, że Zach odsyła gdzieś jej chłopaka.

– Och, wiem. Wszystkim powtarza to samo!

Podczas gdy Kat sama wiedziała, że Zach świętym nie jest, historia pokojówki wydawała się odrealniona. Czemu Zach miałby niszczyć uczucie jakiejś pary nastolatków? Wyśmiewać się, okej, ale nie niszczyć… Musiało więc istnieć inne, logiczne wyjaśnienie.

– A tak jest?

Selena się zaśmiała.

– Tak, wysyła go na uniwersytet. Mogłaś o tym słyszeć: Zach ma układ z uniwersytetem. Jeżeli młody człowiek, którego poleci, przejdzie przez rozmowę kwalifikacyjną i zda egzamin wstępny, to może zaczynać rok przygotowawczy bez formalnych egzaminów. Alexi jest jednym z jego odkryć i wielkim sukcesem. Jest błyskotliwy. Zaczyna za chwilę pierwszy semestr i nie posiada się z radości.

– Czyli Alexi był początkowo…

– Tak! Jak Zach! Żył na ulicy, choć jego sytuacja nie była tak skrajna. Oczywiście nie wszyscy młodzi lądują na wyższych uczelniach, ale

przynajmniej próbuje się im oferować bezpieczne rozwiązania.

Selena nie miała pojęcia, że w odbiorze Kat detonowała właśnie bombę tuż nad jej głową.

Zach żył na ulicy?!

Owszem, można się było domyślić, że jego sytuacja rodzinna była zła, że był outsiderem, jak mówił. Jednak dopiero teraz zrozumiała w pełni, co miał na myśli: uciekł przed rodziną, wybrał życie na ulicy.

Poczuła ogromne współczucie wobec nieszczęśliwego dziecka, jakim wówczas był, ale i w stosunku do dorosłego już samotnego wilka, jakim się stał.

Najwyraźniej to jej dziadek wyciągnął go z matni, jaką musiało być jego dawne życie. To mogłoby wyjaśnić niewątpliwą lojalność Zacha wobec Alekisa.

Nagle zaśmiała się. Okazuje się więc, że należą z Zachem do tej samej wielkiej rodziny, działającej charytatywnie na rzecz wyższych celów. Z których tak ochoczo podkpiwał sobie pan Gavros!

Na szczęście dla wszystkich Selena źle zinterpretowała rozbawienie Kat.

– Wiem, wiem, cielęca miłość. Ale Alexi odetchnął z ulgą. Jedzie do wyczekiwanej szkoły, a jednocześnie uwolni się od odrobinę zbyt nachalnej Delli, która przy okazji naprawdę jest bardzo młoda. Lepiej dam dziewczynie jutro wolne, zamiast ryzykować jej kolejne występy… A teraz już nie przeszkadzam, zwiedzaj sobie dalej.

Celem dalszej wędrówki Kat była plaża, gdzie rozebrała się do czarnego kostiumu kąpielowego, bo choć nie umiała pływać, mogła brodzić w płytkiej wodzie. Niestety jednak przy tej dość bezmyślnej czynności jej wszystkie myśli natychmiast skierowały się ku Zachowi. Czy nie zawaha się mu teraz zadać paru drażliwych pytań o życie na ulicach oraz o to,

dlaczego tak się boi, że ktoś mógłby go nazwać dobrym człowiekiem, dowiedziawszy się o jego działaniach na rzecz biednej, zdolnej młodzieży?

Wyglądało to tak, jakby dotąd usiłował celowo zaprezentować jej się z jak najgorszej strony. Jakby nie miał tej lepszej.

Czy ukrywał się przed wszystkimi, czy… tylko przede mną?

Położyła się na rozgrzanym piasku. Och, ten człowiek był po prostu irytującym zbiorem samych sprzeczności! Usiłowała przestać o nim myśleć, oddając się z przyjemnością leżeniu w ciepłym słońcu. O nieubłaganym przepływie czasu przypomniała sobie, gdy przypadkiem wypadł jej z kieszeni ubrania zegarek. Zerwała się z krzykiem, już w biegu wciągając na wyschnięty kostium ciuchy, i popędziła w stronę rezydencji.

Kiedy wpadła na trawniki wiodące na taras, zderzyła się… nie, nie z palmą, z człowiekiem z krwi i kości, który przytrzymał ją i uratował przed upadkiem. Powoli podnosiła głowę, by na niego spojrzeć. Och, był tak blisko. Za blisko! Nie odzywała się, bo nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa. Stała się jedną wielką tęsknotą za nim i jego dotykiem.

Wykorzystał dosłownie całą siłę woli, by oprzeć się niewypowiedzianemu błaganiu w jej oczach. Wnuczka Alekisa zasłużyła na więcej, niż mógł jej dać ktoś tak jak on.

– Nie wyglądasz na osobę, która jest w nastroju na imprezę – zauważył.

Rozczochrane włosy, skóra przyciemniona od słońca, piasek na buzi. Wyglądała bardziej na kogoś, kogo chciałoby się za chwilę zobaczyć w sypialni.

– Jestem w absolutnej panice – wydusiła z siebie i się odsunęła. – I powinnam lecieć dalej.

Nie pozwól mi! – wołały jej oczy.

– Leć.

Do swojego apartamentu wpadła nadal biegiem. Dopiero tam zatrzymała się w drzwiach, a w zasadzie stanęła jak wryta.

– Dobry wieczór! – powiedziała na widok małej armii ludzi zgromadzonej w salonie.

Co, u diabła…?!

Na czele gromadki stała Selena, więc to do niej skierowała pytające spojrzenie, choć spokojnie mogła odgadnąć, co się dzieje, patrząc na szczotki, suszarki, lakiery, palety cieni i dużo więcej kosmetycznych akcesoriów, wystających z porozkładanych wszędzie toreb.

– Myślałam właśnie, że zaraz wrócisz i zaczniesz się szykować... – skomentowała gospodyni, nerwowo zerkając na pozłacany zegar na kominku.

W rzeczywistości uważała, że Kat powinna była zacząć dużo wcześniej.

– Och, czekaliście na mnie?

– Nie, skąd… – Usłyszała oczywiste kłamstwo, wynikające z uprzejmości.

– Ale w zasadzie macie wolny wieczór. Zawsze robię to wszystko sama. – Na twarzach zgromadzonych pojawiły się konsternacja, niedowierzanie i nawet szok. – Szczerze… nikt nigdy mnie nie ubierał.

Niestety nikt się nie śmiał. To było jakieś kolejne szaleństwo.

Ponieważ nikt także nie ruszył się z miejsca, postanowiła zacząć działać. Z przepraszającym uśmiechem wyminęła ich i weszła do sypialni sąsiadującej z salonem. Następnie zamknęła za sobą drzwi, rzucając przez ramię:

– Naprawdę dam sobie radę, a jak nie, to was zawołam!

Gdy nareszcie została znów sama, znalazła ulubioną płytę i nastawiła ją na cały regulator. Przynajmniej nie musiała się tutaj martwić o sąsiadów. Jeśli ma przetrwać na wyspie, musi zacząć ćwiczyć jogę. Póki co jedyną

sprawdzoną metodą relaksacyjną było puszczenie na głos ukochanego, pięciominutowego kawałka i odtańczenie paru dzikich taktów rockowego hymnu. A potem leżenie plackiem w absolutnej ciszy aż do uspokojenia szaleńczo walącego serca.

Przesadą byłoby powiedzieć, że czuła się zrelaksowana. Po prostu była tak wykończona, że nie miała siły uciekać.

– O, Boże, to naprawdę jakieś szaleństwo! – jęknęła.

Niestety po raz kolejny nie wystarczy jej czasu na długą i leniwą kąpiel we wspaniałej miedzianej wannie, stanowiącej jedyny przejaw luksusu, do którego da się łatwo przywyknąć. Trzeba więc wybrać prysznic, w olbrzymiej kabinie prysznicowej, w której z łatwością zmieściłaby się drużyna piłkarska.

Z jakichś przyczyn jednak miała wciąż przed oczami jednego i tego samego mężczyznę. Nie jedenastu. I generalnie potrzebowała nie ciepłego prysznica, lecz kubła zimnej wody, żeby przestać obsesyjnie o nim myśleć.

Po prysznicu założyła wybraną wcześnie rano sukienkę. Prostą, do kostek, ciemnogranatową, niemalże czarną, bez dekoltu, a za to z głębokim wycięciem na plecach. Kwintesencję umiaru, klasyki i elegancji.

Wysuszone włosy upięła w luźny duży kok, tuż nad szyją, uwalniając zeń parę pasemek, by okoliły twarz.

Jej zwykły makijaż nie trwał nawet minuty: bo tyle zajmowało nałożenie szarego cienia na powieki i błyszczyku na usta. Tym razem poświęciła mu kwadrans, dołożyła tusz do rzęs i czarną kreskę, a także rozświetlacz na policzki.

Na koniec do wszystkiego dołożyła wysokie obcasy i oceniła się w lustrze na pięć z plusem.

Wtedy rozległo się pukanie, zapewne delikatna przypominajka od Seleny.

Wyprostowana jak struna, z profesjonalnym, pewnym siebie uśmiechem, który absolutnie nie odzwierciedlał prawdziwego samopoczucia, otworzyła szeroko drzwi.

Uśmiech natychmiast przygasł i zastąpił go wachlarz najrozmaitszych emocji. Na progu zamiast gospodyni stał Zach w wieczorowym garniturze i fantastycznie ułożonymi włosami.

– Na śmierć mnie przestraszyłeś! – wykrzyknęła, nie wiadomo czemu zachrypniętym głosem.

Zach także był pod wrażeniem tego, co ujrzał. Nie ma co udawać, Katina porażała urodą i zmysłowością.

– Nie sądziłem, że tak łatwo cię przestraszyć. A jeśli chciałaś rzucić na kolana swoim wyglądem, absolutnie ci się udało. Wyglądasz prześlicznie.

– Chciałam wmieszać się w tłum – odparła, ciągle podejrzanie chrapliwym głosem. Czy zgodnie z prawdą? Czy mogłaby przysiąc, że nie chciała na nikim zrobić wrażenia?

– No to ci się nie udało… Idziemy!

– Na kiedy wyznaczono operację Alekisa? – zapytała, gdy wyruszyli.

– Na czwartek rano, jeśli reszta badań będzie w porządku.

– Czy powinnam go odwiedzić jeszcze przed operacją?

– Jeżeli chcesz.

– Ta operacja jest niebezpieczna?

– Kolejny bypass i wymiana zastawki.

Może to dziwne, ale gdy zaczęli rozmawiać o kwestiach związanych z życiem i śmiercią, nagle uświadomiła sobie, że cały czas oszukuje się na temat Zacha. Dla kogoś, kto całe życie robił wszystko, by unikać ryzyka, angażowania się i zbytniej ekscytacji, przyznanie się do tego, co się naprawdę czuje, było niełatwe. Teraz ryzyko miało imię i nazwisko, a ona

miała po raz pierwszy ochotę zaryzykować! Mówiąc wprost, chciała mu się oddać. Myśl ta przerażała ją, a jednocześnie… wyzwalała.

Zach nie musiał robić nic, żeby ją zafascynować. Wystarczy… że był! To ona będzie musiała, używając mózgu, a nie tylko zmysłów, doprowadzić do tego, żeby coś im wyszło.

Byłoby prościej, gdyby mógł pozostać przystojnym i atrakcyjnym, ale wyłącznie wcieleniem kapitalisty. Niestety teraz wiedziała o nim dużo więcej, co nie ułatwiało sprawy. Na pewno nie pozwalało uspokoić myśli.

Ale po kolei. Trzeba jeszcze przetrwać parę najbliższych godzin.

– No i? – zagadnęła.

– No i… co? – zapytał, nie zwalniając ani na chwilę, więc nadal musiała za nim kłusować na wysokich obcasach.

– Nie masz dla mnie jakiejś listy instrukcji? „Nie mów z pełnymi ustami, nie upijaj się, nie tańcz na stołach, nie rozmawiaj o polityce, nie obrażaj gości ani nie obmawiaj nikogo, nawet jeśli są to kompletnie niemoralni i skorumpowani bogacze”?

– Myślę, że właśnie sama wymieniłaś całą listę. Poza tym… chyba tak naprawdę nikt tutaj dziś nie powinien sprawić ci przykrości. A dalej będzie tylko łatwiej.

– Przynajmniej na pewno się nie upiję, więc nie będzie fotek online o tym, co robię po pijaku. Zresztą upiłam się tylko raz w życiu i wcale mi się to nie spodobało.

Przez chwilę ucieszyło ją to, że potrafią ze sobą normalnie rozmawiać, bez żadnych seksualnych podtekstów. Może te podteksty są jednak wyłącznie w mojej głowie? – zastanowiła się.

Tymczasem Zach wydawał się rozbawiony jej opowieścią o piciu.

– Ludziom rzadko się podoba pierwszy raz, ale rzadko też powstrzymuje ich to przed dalszym próbowaniem.

– Dosypali mi czegoś do drinka!

Jego uśmiech zamarł. Bezwiednie przytrzymał ją za ramiona.

– Jak to się stało?

– Byłam w klubie nocnym na czyichś urodzinach. Nie było tak źle, znajomi od razu mnie stamtąd zabrali. – Wolała nie myśleć, co się mogło stać, gdyby zabrali ją nie jej znajomi, lecz dwaj nieznajomi, którzy usiłowali wyprowadzić ją nieprzytomną do czekającego auta. – Przez jakiś czas nie potrafiłam nikomu zaufać, ale ogarnęłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że pozwalam, by moim życiem rządził strach.

Patrzyła mu prosto w oczy, swymi niesamowitymi złotawymi oczami. Nie miał dokąd uciec.

– A przecież czasami trzeba komuś zaufać. Prawda, Zach?

– Czy to ma być jakieś przesłanie dla mnie?

Wzruszyła ramionami.

– Tylko rzucam taką myśl. Niektórzy ludzie istotnie są źli. Ale jest mnóstwo dobrych ludzie. Wiele się traci, odpychając wszystkich.

– A jeśli ktoś dosypuje ci czegoś do drinka?

– Nie zgadzam się na życie w strachu. Byłam wówczas z ludźmi, którzy o mnie zadbali. A tutaj… mam ciebie.

Nieważne, że jego wewnętrzny głos od dawna nazywał go tchórzem, Zach i tak wolał unikać jej wzroku.

– Dziś tak, ale potem jest jutro i wiele nowych dni. Jest coś takiego, jak zbyt dużo zaufania, Katino.

Nagle poczuł się wykończony. Nie miał siły ani ochoty na tę nieustanną walkę. Na dalszą walkę… Poddał się. Bez słowa przyciągnął Katinę do siebie. Nie zaprotestowała. Zaczął ją całować. Poczuła wszechogarniające

ją ciepło, stanęła na palcach i przywarła do niego całym ciałem, nie mogąc zapanować nad własnym pożądaniem.

Po jakiejś dłuższej chwili wszystko się skończyło.

Znów stali obok siebie, a on patrzył na nią, jakby…

W zasadzie nie potrafiła powiedzieć, czy ją w ogóle widział, czy tylko patrzył w jej stronę.

– I… o co… właściwie chodziło? – wydusiła z siebie zmienionym głosem.

– Czy nadal boisz się niewiadomego, które wkrótce cię czeka?

Nie bała się. Ale to kiepsko wyjaśniało jego pobudki.

– Dlaczego mnie pocałowałeś? – zapytała więc wprost.

W porównaniu z chaosem, jaki zapanował w jej sercu i głowie, on sprawiał wrażenie spokojnego.

– W pewnym momencie… po prostu… chciałem wiedzieć, jak smakujesz.

Te słowa, wyciągnięte z niego jakby na siłę, obudziły w niej falę niepohamowanego pożądania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– O! – wymknęło jej się niespodziewanie.

Bo cóż innego mogłaby powiedzieć.

„Nigdy więcej tego nie rób!” było niewłaściwe, podobnie jak „Nie przestawaj tego robić!”.

Nagle to ona nie potrafiła już dłużej patrzeć mu w oczy.

– Spóźnimy się – oznajmiła.

– Wolno ci. Jesteś honorowym gościem.

Przygładził jej włosy. Obietnica namiętności, jaką w niej wyczuwał, ziściła się już w chwili, gdy z rozmysłem wziął Kat w ramiona. Łatwo było przewidzieć, że mogła się stać narkotykiem dla każdego faceta, który zaakceptowałby, że musi się nią dzielić z różnymi szczytnymi celami. Och, nie ma czego zazdrościć takiemu facetowi, chociaż sam już wiedział, że zostanie nim przynajmniej na jedną noc, pomimo lojalności wobec Alekisa.

Katina na pewno nie miała wyluzowanego podejścia do seksu ani nie traktowała go jako zdrowego, fizycznego sposobu na upust nadmiaru energii. Dla niej wszystko miało otoczkę emocji i zdecydowanie znaleźliby się mężczyźni gotowi jej przytaknąć, byleby się znaleźć w jej sypialni.

Kiedy ruszyli w końcu w stronę sali bankietowej, oboje wyglądali na bardzo spokojnych.

– Wszystko będzie dobrze, wiesz? – powiedział.

W tym momencie nie wiedziała nawet, jak się nazywa.

– Bądź zainteresowana… zaangażowana… bądź sobą.

Wydawało jej się, że za chwilę wybuchnie histerycznym śmiechem. Gdyby mogła w tej chwili być sobą, chwyciłaby go w ramiona i zmusiła do kolejnego pocałunku!

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę coś takiego z twoich ust.

– Dlaczego?

– Bo mam wrażenie, że moje bycie sobą doprowadza cię do szewskiej pasji.

Może dlatego mnie zresztą pocałował? Żebym nie mogła mówić! – nakręcała się dalej po swojemu.

Zatrzymali się tuż przed otwartym wejściem do sali, z której dobiegała nastrojowa muzyka, śmiechy i fragmenty rozmów.

– To nie ty doprowadzasz mnie do szewskiej pasji, tylko… nazwijmy to… sytuacja.

Zabija mnie to, że cię pragnę…

– Nie wiem, co masz na myśli.

Czy on mnie jeszcze kiedyś pocałuje?

– Jesteś pewna?

Spojrzała w bok, nagle bardziej speszona blaskiem w jego oczach niż tym, co się za chwilę stanie na bankiecie. Nie speszona, podniecona! Nerwowo oblizała usta.

To był tylko pocałunek… nie dodawaj do niego całej historii.

– Dobrze, wystarczy. Załatwmy to, co musi być załatwione.

Zgodnie pokiwał głową.

Ucieszyła się, że weszli na salę razem, bo oznaczało to odwrócenie uwagi od niej i skupienie na nim. Tak musiało być zawsze, gdy ktoś taki pojawiał się w miejscach publicznych.

Przez moment wydawało się, że wszystko odrobinę przycichło. Obserwowało ich morze twarzy, które postanowiła, dla dodania sobie animuszu, nazywać w myślach jedynie małym jeziorem.

– Do dzieła, Kat.

Usłyszał jej wymowny szept, a potem zobaczył, jak odchodzi. Ogarnęła go fala nietypowych dla niego emocji. Wiedział doskonale, że była przerażona, a nikt by się tego nie domyślił, no chyba że po dość intensywnej bladości jej twarzy. Lecz nawet jeśli, to i tak zapamiętaliby ją dzięki temu, że emanowała niezwykłym ciepłem. Ciepłem, którego nie mogłaby udawać.

Tą obserwacją zdołał zaskoczyć sam siebie.

Potem przypatrywał się z rosnącym podziwem śmiałym i trafnym poczynaniom Kat wśród gości. Dopiero po dłuższym czasie zdołał się dopchać do kieliszka szampana, bo nikt z kelnerów zupełnie się nim nie

zainteresował. Wypił go duszkiem i poczuł nieodpartą chęć, by podejść do Kat i powiedzieć jej, że nieważne, co kto myśli, ani nie jest to żaden egzamin. Bo rzeczywiście… co było nie tak z Alekisem, żeby narażać ją na takie przeżycia? Co było nie tak z nim, żeby ochoczo w tym pomagać? Jeśli ktoś powinien się zmienić, to chyba oni. Wcale nie ona.

Była to kolejna obserwacja, która zdołała go zaskoczyć.

Marzył o tym, by się zrelaksować, bo wiedział już, że Kat radzi sobie doskonale. Wziął do ust kieliszek, zapominając, że jest pusty. Przypomniał sobie ich pocałunek… dobrze, że chociaż tyle, pozwoliło to odrobinę zgłuszyć to okrutne pragnienie…

Tak, tak, Zach, dalej wmawiaj sobie te bzdury!

Później, wyłączywszy autoironię, obserwował, jak pod wpływem uroku Kat roztopił się pewien zazwyczaj srogi i ascetyczny dyplomata. Przy okazji zwrócił jego uwagę gest, często przez nią powtarzany, odkąd zaczęła się kręcić wśród gości: nie przestając się śmiać, dyskretnie dotykała dłonią skroni.

Generalnie bankiet skupił się wokół Katiny. Dołączali do niej kolejni goście, aż w końcu zobaczył wśród nich Spira Alekidesa, przyłapanego na szpiegostwie przemysłowym za pośrednictwem kobiety, który pogłębił swe upokorzenie, udzielając paru niemądrych wywiadów szkodzących jego reputacji jeszcze bardziej niż same straty finansowe.

W tym momencie Zach machinalnie ruszył w stronę gospodyni bankietu, nie próbując nawet analizować swych pobudek.

Nawet bez ostrzeżenia Zacha, Kat w mgnieniu oka rozszyfrowałaby, jakim człowiekiem jest Spiro Alekides, którego natychmiast rozpoznała z fotografii. Znała już taki typ ludzi: uśmiechał się cały czas, ale nigdy nie oczami, i bardzo się starał mówić to, co sam uważał, że inni chcą usłyszeć.

– Och, tak, zgadzam się całkowicie, że marnuje się wiele niezauważonych talentów. I to już nawet nie chodzi o działalność charytatywną. Tu trzeba regularnych inwestycji w naszą przyszłość, a jest nią właśnie młodzież.

Alekides brzmiał trochę, jakby odczytywał na głos ulotkę reklamową płatków śniadaniowych, ale Kat cały czas mu przytakiwała, naprawdę zaś myśląc o nasilającym się bólu głowy. Wiedziała, że jeśli nie zrobi z nim czegoś na czas, nabawi się zupełnie niepotrzebnie migreny.

– Ale niestety nie każdy to rozumie, tak jak pan…

– Mów mi Spiro, moja droga.

– Spiro!

Alekides odwrócił się na pięcie, ale zdążył przykleić do ust odpowiedni uśmiech.

– Zach! Co za miła niespodzianka!

Kat wydawało się, że ma przed sobą dwa okazy prężących się drapieżników, gotowe skoczyć na siebie lub zapolować na każdą kobietę. Zaczerwieniła się.

– A gdzie się dziś podziała twoja piękna dama?

Odniesienie do kobiety, z którą spali przecież obaj, natychmiast nasiliło ból głowy Kat. Jeśli będzie reagować migreną na wspomnienie o każdej pani, z którą przespał się Gavros, to będzie to chyba przykład migreny chronicznej!

– Nie dała rady przyjść.

– Jaka szkoda… – zamruczał Zach. – A teraz mam nadzieję, że mi panowie wybaczą, ale muszę wam wykraść naszą uroczą gospodynię. Czeka na nią ktoś, kto może ją pilnie poznać tylko teraz.

Katina nie była zachwycona niezapowiedzianym gościem ani tym, że jej się spodobało, jak Zach ją objął i wyprowadził z sali.

– Kto to taki? – zapytała bez entuzjazmu.

– Boli cię głowa? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Skąd…? – Przytrzymał ją, bo się potknęła, gdy obcas zahaczył się krawędź sukni. – A w ogóle dokąd…?

– Kat ma migrenę, zabieram ją na świeże powietrze – powiedział tymczasem na stronie do Seleny Zach.

– Ale nie możesz… nie można… nie możemy… muszę zostać! Poproszę tylko o aspirynę.

– To owszem. Prawie tam zemdlałaś.

– Na litość boską, potknęłam się. Sam mi kupiłeś buty na takich wysokich obcasach. To znaczy, żeby ktoś sobie czegoś nie pomyślał… – zastrzegła pośpiesznie i połknęła dwie aspiryny, popijając je winem.

– Słyszałem, że nie pijesz.

– A jak niby miałam je połknąć? Już okej, wracamy…

– Potrzebujesz świeżego powietrza.

Popatrzyła na niego, poirytowana jego uporem.

– Przecież muszę tam wrócić.

– Mogą chwilę zaczekać.

– Zdecyduj się wreszcie! Ten bankiet miał być mega ważny… Pierwsze wrażenia, odsunięcie uwagi od złych wieści dzięki mojej oszałamiającej osobowości… i co teraz?

– Przez tę głowę robisz się marudna. Spacer dobrze ci zrobi.

Westchnęła z rezygnacją. W sumie pomysł, żeby stamtąd wyjść, wydawał się nie najgorszy. Ostatecznie przesądzili muzycy, którzy zaczęli grać bardzo głośny kawałek.

Zach odezwał się do niej dopiero na dworze.

– A zatem… poznałaś Spira.

Wciągnęła głęboko orzeźwiające morskie powietrze.

– O, tak, prawdziwy czaruś. Oczywiście jeśli się lubi podstępne żmije.

– Istotnie jest to człowiek, którego nie należy bagatelizować.

Szli wzdłuż trawników, schodzących w stronę plaży. Bryza rozwiewała jej włosy, które starała się od razu, na chybił trafił, powciskać pod spinki.

– Nie umie przegrywać. Czerpie przyjemność z zemsty…

– Co takiego na przykład zrobił?

– Próbował sabotować coś… coś co jest dla mnie ważne.

Potrzebowali dłuższej chwili, by się zorientować, że istnieje pewien schemat pozornie przypadkowych, fałszywych historyjek pojawiających się online. Historyjki te, mogące bezpowrotnie zakończyć każdą, nawet błyskotliwą karierę, dotyczyły przypadków wykorzystywania dzieciaków przez zaufany personel w organizacji charytatywnej na rzecz dzieci ulicy, o której tylko niewielu wiedziało, że jest powiązana z Zachem. Drugi rodzaj opowiastek odnosił się do molestowania i prześladowania nastolatków, uczestników programu wsparcia dla młodzieży wychodzącej z domów dziecka po uzyskaniu pełnoletniości.

Wynajętym detektywom natomiast wystarczyło pięć minut, by ustalić, że we wszystkim maczał swoje brudne łapska Spiro. Groźba procesu sądowego uciszyła problem w jeden dzień. Rzecz polegała na tym, że Zach nie musiał się uciekać do kłamstwa ani szukać kolejnych dowodów, by wysłać Alekidesa do więzienia. Byłaby to pestka, bo wystarczyłyby te, które i tak miał. A poza tym facet pokroju Spira zawsze miał swoje brudne sekrety.

– Twój program pomocy dla dzieci ulicy?

Zamarł z wrażenia.

– Skąd, u diabła, o tym wiesz?

– Że zajmujesz się wyższym dobrem? – Zaśmiała się triumfalnie. – Rozmawiam z ludźmi. Otwierają się przy mnie. Ufają mi. Taki mam dar.

Zaklął.

– Nie wiem tylko, dlaczego robisz z tego tajemnicę? Przecież to jest super!

– Nic o mnie nie wiesz…

Przestała się uśmiechać.

– Wiem, że żyłeś na ulicy i przeżyłeś.

– Selena…? – Ruszył z miejsca dużo szybciej, niż szedł poprzednio. Musiała podbiegać, by za nim nadążyć.

– Nie wiń jej. Po prostu myślała, że już o tym wiem. A więc uciekłeś od swojej rodziny… Czy kiedykolwiek wróciłeś?

Jego twarz znajdowała się w cieniu, więc nie widać było żadnej reakcji. Gdy się w końcu odezwał, w jego głosie nie czuło się emocji.

– Wróciłem. Chyba szukałem… zamknięcia tego etapu. Wujka nie było. Jak się potem dowiedziałem, już nie żył. A babka leżała w ostatnim stadium demencji.

Kat wydawało się, że czuje jego ból, jakby to był jej własny.

– I co się potem stało?

– Nic. Oddałem ją do domu opieki i nigdy więcej tam nie pojechałem.

– Czyli ma… najlepszą opiekę?

Zrobił to dla kobiety, która potraktowała go najgorzej, jak mogła. Świadczyło to o nim bardzo dobrze.

– O, mogę jej zapewnić każdą, najlepszą opiekę… ale niestety nie mogę nic czuć.

Odważyła się wziąć go po ciemku za rękę.

– Przykre.

– Pewnie uważasz, że powinienem jej wybaczyć?

– Nie. Uważam, że co roku powinieneś świętować rocznicę dnia, w którym od nich uciekłeś! Mogę ci w tym pomóc, jeśli chcesz!

Popatrzył na nią tajemniczo. Akurat wtedy zza chmur wyłonił się księżyc i oświetlił jej piękną twarz złotawą poświatą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zach przypatrywał się Kat nieruchomo. Potem powoli wziął w dłonie jej twarz. Zadrżała, gdy jej dotknął. Odwróciła się i ustami musnęła jego rękę.

Odsunął się.

– A jak mi pomożesz?

Tym razem zadrżała z podniecenia.

– Zrobię, co tylko chcesz – wyszeptała.

– Katino… nie mów tak.

– Dlaczego nie?

– Bo chcę wszystkiego…

Pochylił się i zaczął ją całować, bez pamięci, bez granic. Nie pozostała mu dłużna, odwzajemniała pocałunki i zachęcała do następnych.

Odskoczyli od siebie dopiero na dźwięk przelatującego nad nimi helikoptera. Zach przeklął, wziął ją za rękę i zaczął ciągnąć w stronę oświetlonej przez księżyc plaży.

Kat się potknęła.

– Zabijesz się na tych cholernych obcasach. Są niebezpieczne!

– Ale seksowne!

– To prawda, jak cholera!

Na plaży wszystko oblekała srebrzysta poświata księżyca, a cisza nocna sprawiała, że szum fal przemieniał się w muzykę. Noc była przy tym ciepła

i całkowicie bezwietrzna.

Kat zrzuciła w końcu buty i szła dalej koło niego, aż przystanęli w miejscu, gdzie fale rozbijały się o brzeg. Popatrzył na nią przeciągle i uważnie. Gdy się potknęła, jej starannie upięty kok się poluźnił, więc niecierpliwie odgarniała teraz z twarzy niesforne kosmyki.

– Chcę cię dotknąć – powiedział w końcu, przymknąwszy oczy.

Kat wiedziała tylko, że jej serce bije jak szalone. Zapomniała o bożym świecie. Liczył się tylko Zach.

– Ale to chyba zły pomysł – wahał się.

– Już za późno – wyszeptała roztrzęsionym głosem. – Jesteś taki… doskonały…

– Kochana moja…

Trudno powiedzieć, które odważyło się pierwsze, ale po chwili leżeli obok siebie na piasku, patrząc sobie w oczy, by jeszcze chwilę później całować się dziko i namiętnie i zaraz potem zdzierać z siebie nawzajem ubrania.

Kat nie domyślała się, że tak gwałtowne doznania są możliwe i że można aż tak dać się ponieść szaleństwu. Słyszała już tylko oddech Zacha i równomierne uderzenia fal o piasek, odgrywające jakąś nieziemską melodię. Potem dołączyły do tego niecodziennego chóru jej własne, wcześniej nie słyszane dźwięki, które wydobywały się z niej coraz silniej, im bardziej zbliżała się ku nieznanej wcześniej rozkoszy.

Zach miał niesamowite, idealnie piękne ciało. Tym bardziej więc się zdumiała, widząc na klatce piersiowej długą bliznę pooperacyjną, a poniżej parę mniejszych, chyba nie szpitalnych. Gdy wyczuł, że Kat chciała o nią zapytać, zaczął ją całować ze zdwojoną siłą. Tak aby wywiało jej z głowy wszelkie pytania. Ba, nawet wszelkie myśli. Nie mieli teraz czasu na dyskusje o ratującej życie operacji, gdy otwierano mu klatkę piersiową, by

masować serce. Ani o nożu napastników, który spowodował mniejsze blizny i doprowadził do operacji.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnąłem, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem… – szeptał urzeczony.

– Ja też! I od razu chciałam cię poczuć w środku… we mnie…

Tego nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Poczuł się do końca zwolniony z wszelkich wątpliwości i zaproszony do działania.

Kat z radością poddawała się wszystkiemu, co robił Zach, bo doskonale wyczuwała, że wie, dokąd zmierza. Ona zaś znalazła się na ziemi nieznanej. Wydawał jej się doświadczonym kochankiem, a jednocześnie dbającym o partnerkę. Według opowieści koleżanek, była to rzadka kombinacja.

Zgodnie z jej przewidywaniami, bezbłędnie poprowadził ją aż do kulminacji, nie narażając na żadne potknięcia po drodze. Jej jedynym zadaniem było czerpanie nieziemskiej przyjemności. Gdy skończyli, położył się koło niej nieruchomo, oddychając głośno.

Czuła się, jakby wracała na ziemię z pozaziemskiej podróży. Uśmiechała się do siebie. Zach, jak odmieniony, przytulał się do niej.

Potem coś się zmieniło.

Bo nagle dotarło do niego, że przez parę dni zdołała bez żadnego wysiłku pokonać wszystkie bariery, którymi od lat się osłaniał, i poruszyć jego serce. Jeśli się w niej tak szybko zakochał, to co się stanie, jeżeli zacznie to uczucie pielęgnować świadomie? Jak bardzo bolesny będzie – nieunikniony przecież – koniec? On się nigdy z nikim nie wiązał. Skaza genetyczna albo nieumiejętność, ale taka była prawda.

On umiał tylko brać, ona – tylko dawać. Ale chciał, by ten moment jeszcze chwilę potrwał. Jeszcze nie miał siły powstrzymać Kat.

Kat obserwowała Zacha, myśląc, że śpi. Po raz kolejny podziwiała jego idealnie piękne ciało, którego jedyną niedoskonałością – jeśli można tak powiedzieć – była blizna po operacji. I jakieś inne blizny, tuż poniżej.

Zach wiedział, że nieuchronnie nadchodzi moment pytania. Jak dotąd jedynymi osobami znającymi prawdę o bliznach byli Alekis, Selena i zespół chirurgów, którzy uratowali mu życie. Jeżeli pytał go ktoś inny, zawsze miał w zanadrzu jakąś mniej lub bardziej zabawną historyjkę, bo wiedział, że ludzie pytają wyłącznie z ciekawości.

Kat nie zapyta wyłącznie z ciekawości, a gdy usłyszy odpowiedź, będzie mu współczuć i się nad nim użalać. A on na obie te rzeczy miał ostrą reakcję alergiczną.

W końcu odważył się otworzyć oczy i z zadowoleniem stwierdził, że Kat się uśmiecha.

Wiedział już, że popełnił błąd, bardzo ludzki, ale jednak. Jeśli dopuści do tego, że go powtórzy, będzie głupcem. Ich „razem” nie istniało, bo on nie zajmował się planowaniem jutra, a ona wyłącznie. Jeżeli Kat może mu być za coś wdzięczna w przyszłości, to za to, że nie powtórzy tego błędu.

Kat chciała się do niego mocniej przytulić, ale coś ją powstrzymało. Lub może… brak tego czegoś.

– Czy coś jest nie tak? – zapytała.

– Nie zabezpieczyłem się. – Jedyny raz w życiu. – Przepraszam.

Zrozumiała go dopiero po chwili.

– Ja też w tym byłam. To był także mój obowiązek.

– Wiedziałem, że tak powiesz…

Bo była dla niego za dobra… A prawda jest taka, że mu dała, a on bezmyślnie wziął.

Wtedy dotknęła blizny i zapytała:

– Co się stało?

Zdjął jej rękę z siebie i usiadł.

– Typowa historia. Z cyklu: w niewłaściwym czasie, w niewłaściwym miejscu.

– I to wszystko? Naprawdę przydałoby ci się parę lekcji na temat, jak można zrobić coś razem.

Popatrzył na nią z takim chłodem, że odruchowo sięgnęła po sukienkę i zaczęła się ubierać.

– Nie robimy niczego razem, Katino. Owszem uprawialiśmy ze sobą seks, ale nie oznacza to początku żadnego wielkiego związku. Jeżeli chcesz się dowiedzieć czegoś o bliznach, to dzięki nim jestem, kim jestem. I ja, i Alekis znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

– Uratowałeś go.

– Ale nie patrz na mnie jak na bohatera. Po prostu nienawidzę łobuzerki. I zareagowałem, zanim pomyślałem. Podobnie jak dzisiaj…

– Wygląda, że żałujesz.

Dała mu czas, żeby zaprzeczył, lecz odwrócił tylko wzrok.

– Bo to był błąd i ty też musisz to zobaczyć.

Milczała w obawie, że się rozpłacze.

– Po pierwsze, Alekis mi zaufał, a ja go zawiodłem. Zdradziłem kogoś, kogo szanuję. Powinnaś to zrozumieć.

Chłopie, czy ty się właśnie chowasz za plecami dziadka?

– A dlaczego miałabym się teraz martwić Alekisem? Czy ja sama nie zasłużyłam na odrobinę szacunku?

– Tylko się nie unoś…

– Serio? Właśnie skończyliśmy się kochać.

– Uprawiać seks. I nie wyobrażaj sobie, że to początek romansu.

Wstał i zaczął się ubierać. Po chwili podał jej rękę, ale ją zignorowała. Szybko wstała sama.

– Wiem, że pragniesz szczęśliwego zakończenia, męża, dzieci i to wszystko jest okej, ale ja się do tego nie nadaję. Gdybym wiedział, że jesteś taka niedoświadczona… – Tutaj taktownie umilkł, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że nic by go dłużej nie powstrzymało.

– Tylko mnie tak łatwo nie szufladkuj i nie wmawiaj mi, że wiesz, czego chcę od życia. I to chyba nie ja mam problem. Nie spodziewałam się, że wyznasz mi dozgonną miłość. Chciałam tylko… odrobinę czegoś fajnego i trochę wzajemnego szacunku. No ale oczywiście musiałeś wszystko zepsuć, bo za bardzo się boisz czuć cokolwiek, czego nie możesz w pełni kontrolować. I wiesz, co jeszcze myślę?

– Nie, ale raczej nic cię nie powstrzyma przed powiedzeniem mi tego.

– Nie będziesz miał żadnej normalnej przyszłości, dopóki nie pogodzisz się ze swoją przeszłością i nie zabronisz jej sobą rządzić.

To mówiąc, ruszyła w stronę rezydencji.

Mimo wszystko patrzył za nią z niemym zachwytem. Gdy się nagle odwróciła, zdążył na szczęście udać całkowitą obojętność.

– I jeszcze jedno, Zach! Dlaczego uważasz, że jestem niedoświadczona? To, że byłam dziewicą, o niczym nie świadczy. Natomiast na pewno jestem głupia, bo źle cię oceniłam. Ale wolę już moją pomyłkę, niż twój błąd, który wynika wyłącznie z tego, że wolisz udawać takiego, który nigdy nic nie czuje. Ale ja ci nie wierzę! Czułeś. I to do mnie.

Po jej ostatnich słowach na pewno czuł, jak bardzo sobą pogardza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– I jak poszło?

Selena spojrzała na Kat i pożałowała swego pytania.

– Och, coś się stało złego?

– Nie, skądże. Lekarze są zadowoleni z jego postępów. Być może nawet za tydzień go wypiszą.

Kat nie była jeszcze gotowa podzielić się z nikim tym, co naprawdę ją martwiło. Do dziadka do kliniki w Atenach jeździła raz w tygodniu, a codziennie rozmawiała z nim online. Poznawała go coraz lepiej. Wiedziała już, że nie jest łatwym człowiekiem ani że łatwo się z nim nie dyskutuje. Dzisiaj jednak odwiedziła jeszcze lekarza w swojej sprawie.

– Jest też wściekły, że nie może sam być ze mną na aukcji. No i wyznaczył zastępcę.

– Kogoś znajomego?

– Zacha…

Selena musiała się chyba domyślać, że między Kat i Zachem do czegoś doszło. Nie przeżywała tego jednak tak, jak Kat.

Ale Kat miała prawo być jeszcze bardziej emocjonalna niż zwykle. Była… w ciąży. Podejrzewała to już od paru dni, ale dziś uzyskała oficjalne potwierdzenie, mimo że upłynęło tak mało czasu. Dwa tygodnie po nocy z Zachem i zerwaniu kontaktów wiedziała, że nosi jego dziecko. Przeżyła już wstępny szok, atak paniki, a obecnie była na etapie godzenia się z sytuacją i… radości. Bo jednego była pewna: jej dziecko będzie miało

kochającą matkę! Niestety nie mogła mu zagwarantować ojca, ale podejrzewała, że Alekis oszaleje ze szczęścia na wieść o prawnuku, choć może mieć problem z zaakceptowaniem ojcostwa.

À propos ojca: Kat postanowiła wtajemniczyć Zacha we wszystko, ale dopiero, gdy sama przywyknie do nowej sytuacji. Może miało to sens, a może po prostu była tchórzem?

Po pamiętnej nocy płakała cały dzień zamknięta w pokoju, wymawiając się migreną. Nie tylko dlatego, że za nim tęskniła. Najbardziej dlatego, że nareszcie musiała przyznać sama przed sobą, jak bardzo się w nim zakochała.

Zach stał w cieniu, obserwując kolejne podjeżdżające limuzyny i szalejących paparazzi.

Ostatnie dwa tygodnie były dla niego czymś na kształt piekła, jakiego wcześniej nie doświadczył. Piekła emocjonalnego. Jedyną miłą niespodzianką pozostawał fakt, że Alekis jakimś cudem nadal o niczym nie wiedział.

Normalnie w okresie wzmożonego stresu, Zach zakopywał się w robocie. Tym razem ta strategia na nic się zdała. Nie mógł się skupić na pracy! Tęsknił za Kat, i to wcale nie fizycznie. Chciał usłyszeć jej głos i zobaczyć, jak marszczy nos, kiedy się śmieje. Czyste szaleństwo. Do tej pory wydawało mu się, że takie rzeczy istnieją wyłącznie w książkach. A teraz? Prześladowała go w myślach, na jawie i we śnie. Powracały jej słowa: „Nie będziesz miał żadnej normalnej przyszłości, dopóki nie pogodzisz się ze swoją przeszłością”.

Złościło go to, ale coraz częściej po cichu przyznawał jej rację.

Może dziś wieczorem uda mu się namówić ją na jakiś mały kompromis?

Mały kompromis? Chłopie, co ci znowu chodzi po głowie?

Zastanawiał się też, co by było, gdyby dwa tygodnie temu nie pozwolił jej odejść? Może ich romans już by się wypalił? A może… Kat by go już zamordowała?

Z kolejnej limuzyny wytoczyła się ociekająca srebrem i złotem platynowa blondyna w towarzystwie osobistego ochroniarza, która najwyraźniej dyskutowała na temat… Katiny.

– Podobno będzie tu dzisiaj dziedziczka Alekisa… Ciekawe, czy to taka sama zdzira, jak jej matka…

– A jej matka była…?

– Szkoda mówić… ćpunką. Podobno dziewczyna poszła w mamusię. Alekis odnalazł ją w jakimś przytułku, a przedtem ponoć żyła na ulicy.

Tego było już za wiele dla Zacha, który wyskoczył przed rozmowną parę, nie zważając wcale na to, że próbowali się z nim przywitać, jak ze starym znajomym.

– Jeśli się nie mylę, mówiła pani o pannie Katinie Parvati. Zresztą musiało panią słyszeć więcej osób. Bardzo mi się nie spodobały te pomówienia i pragnę tylko uprzedzić, że jeśli usłyszę coś podobnego ponownie lub zobaczę to w internecie, to przekażę sprawę naszemu zespołowi prawników. Resztę zrobi sam Azaria. Jego wnuczka jest osobą o tyle bardziej wartościową od państwa, że aż dziwne, że spotykacie się na tej samej imprezie!

– Zach!

Na schodach stała Kat, w kreacji odrobinę jaśniejszej niż ta, którą dwa tygodnie temu zerwał z niej na plaży. Ale równie olśniewającej.

Gdy biegł do niej, wiedział już, że oto rozwiewają się wszystkie jego wątpliwości! To, co czuł, nie zniknie. I jeśli ją odzyska, już nigdy nie pozwoli jej odejść.

– Często urządzasz sceny przy ludziach? – zapytała chłodno.

– Zazwyczaj nie – odparł, zauroczony jej widokiem.

Na szczęście koszmarna para wmieszała się w tłum przybyłych na aukcję gości. A on… mając jej tyle do powiedzenia, czuł, że zaczyna się zachowywać jak nieśmiały dzieciak albo prymitywny neandertalczyk, który pozbawił ją dziewictwa na plaży.

Kat też nie wiedziała, jak się zachować. W końcu stała przed ojcem swego dziecka, w którym w dodatku była zakochana.

– Wcale nie straciłeś na uroku… – wyszeptała w końcu.

– Przede wszystkim chcę z tobą porozmawiać na osobności.

Bo tutaj, przed aukcją, zdecydowanie nie dało się rozmawiać. Kat się zdawało, że w jednej małej salce zgromadziła się na drinku cała ateńska elita.

– Chętnie. Wydaję mi się, że wszyscy się na mnie gapią…

– Nic dziwnego. Jesteś najpiękniejszą kobietą na sali.

Taki komplement na pewno normalnie bardzo by ją ucieszył. Jednak teraz zaczęło jej się nagle podejrzanie kręcić w głowie, a obraz coraz bardziej się rozmazywał…

– Zach…

Zdążył ją jakimś cudem złapać, zanim się przewróciła. Gdy znów otworzyła oczy, leżała ułożona na wznak na podłodze, a Zach klęczał obok i nerwowo grzebał jej w torebce.

– Gdzie jest ten cholerny epipen? Czy ktoś na sali ma epipen? To wstrząs anafilaktyczny! Czy ktoś wezwie karetkę?

– Nie, Zach, nie trzeba…

– O, Boże, jak dobrze… zemdlałaś… ale już mówisz. Pewnie zjadłaś coś z orzechami…

– Nie, nie zjadłam. Ale miło, że pamiętałeś!

– Pamiętam każde twoje słowo, odkąd się poznaliśmy. I nie ruszaj się, zaczekajmy na karetkę…

– Czy możesz już przestać? – nie wytrzymała. – Nic mi nie jest, ty kretynie, jestem w ciąży!

Jej głośne wyznanie utrafiło w ciszę, jaka zapanowała na sali, gdy goście wystraszyli się, że być może umarła. Tym sposobem przynajmniej osiemdziesiąt procent zgromadzonych usłyszało szczęśliwą nowinę.

Teraz to Zach, pobladły jak śmierć, wyglądał, że bardziej potrzebuje pomocy ambulansu.

– W ciąży… – powtórzył niczym echo.

Pokiwała głową.

– No tak… oczywiście – dodał, po czym zupełnie nie zwracając uwagi na przyglądający im się tłum, wziął ją na ręce i wyniósł na dwór, a potem do limuzyny.

– Nie wiem, co powiedzieć – zaczął po chwili. – Jesteś pewna?

– Przykro mi…

– Dlaczego przykro? Dziecko jest błogosławieństwem. Przynajmniej tak mówiła jedna z zakonnic w naszym przedszkolu. Chyba musiała uznać mnie za wyjątek, kiedy ją zapytałem, ile ma dzieci.

– Zach, nie udawaj. Wiem, że to ostatnia rzecz, jakiej byś chciał. Nie będę cię o nic prosić.

– Prosić? Nie będziesz musiała. Weźmiemy ślub…

– Czy to miało być śmieszne?

– Chciałem dziś z tobą porozmawiać. Powiedzieć ci… pewne rzeczy. Czy mogę od tego zacząć?

Skinęła głową.

– Otóż… miałaś rację. Mam ze sobą problem. Byłem zawsze sam i dopiero teraz zrozumiałem, że coś jest nie tak. Chociaż mnie było łatwiej być samemu. Ale gdy ciebie poznałem… wylazł ze mnie tchórz. Wcale nie chciałem, żebyśmy się rozstali. Po prostu się bałem… Odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy tam… na cmentarzu… wiedziałem, że to na ciebie czekałem całe życie. Czy wiesz, ile razy dziennie oglądam zdjęcia z cmentarza?

– Mówisz to wszystko dlatego, że zaszłam w ciążę?

– Kat… dziecko to coś, czego nigdy miałem nie mieć. Ale teraz chcę tego dziecka! Kocham cię. Wyjdź za mnie. Może i ty kiedyś mnie pokochasz.

– To zupełnie niemożliwe, Zach… zakochałam się w tobie już dawno!

EPILOG

– Chcę natychmiast rozmawiać z kimś kompetentnym!

Kat przeniosła wzrok z niemowlęcia na męża stojącego koło łóżka.

– Ależ on jest doskonały… i myślę, że Alek do niego pasuje?

– Tak! Ale teraz powinnaś odpocząć…

Wyglądało jednak, że na to nie pozwolą hałasy na szpitalnym korytarzu. Malutki chłopczyk także otworzył ciemne oczka.

– Nie martw się, Alek, przywykniesz do pradziadka…

– Jeśli mały jest choć trochę podobny do mamy, to owinie go sobie wokół palca.

– I cóż mogę dodać? Owszem, wiem, że trudno mi się oprzeć… Ale teraz idź tam i zrób coś z nim. Proszę.

Zach, zrezygnowany, ruszył w stronę drzwi.

– W każdym razie… dobra robota, kochanie.

– Wspólnymi siłami! – zaprotestowała.

– Mój wkład był… dużo łatwiejszy. I cieszę się, że mały nie wygląda jak Alekis.

– Bo wygląda jak jego piękny tata!

– Dajcie mi tu jakiegoś lekarza, a nie dziecko!

– Oj, Zach, idź i uspokój go, bo zaraz zacznie wszystkim opowiadać, że bez jego udziału nie byłoby dziecka… Też tak myślisz?

– A wiesz co? W ogóle mnie to nie obchodzi. Mam ciebie i syna. I nieważne, czy maczał w tym palce sam diabeł. Jestem szczęśliwy!

– Ja też!

– A zatem powiem mu zaraz, że wizyty możliwe od jutra.

– Jesteś naprawdę dobrym mężem.

– Czy widziałeś nazwisko nad wejściem na chirurgię, młody człowieku? To moje nazwisko. Więc chyba mam tu jeszcze coś do powiedzenia!

– Ale w pokoju do porodów rodzinnych na nasze szczęście nie.

– Masz gratulacje od wszystkich w przytułku, kochanie. Sue pisała, że możesz spokojnie zajmować się małym, bo u nich wszystko w porządku.

Po ślubie sfinansowali otwarcie jeszcze pięciu przytułków, a Zach wdrożył swój program wsparcia dla dzieci ulicy jeszcze w dwóch brytyjskich miastach.

Tymczasem na korytarzu robiło się coraz głośniej.

– Zach, idź ratować biedny personel, my się już i tak przed dziadkiem nie uratujemy.

Dla kobiety, która wyratowała go z samotności, Zach był gotów do największych poświęceń.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG